

DZIENNIK WILEŃSKI



Redakcja czynna od 12-13 i od 19-24, Administracja od 9-18, w niedziele od 12-13. Redakcja i Administracja: Mostowa 1, telefon 12-44. Konto P. K. O. 22.127. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie.

Prenumerata: mies. z odroczeniem i przesyłką poczt. 3 zł 50 gr. Zagranicą 7 zł. Ogłoszenia: wiersz m/m. przed tekst. I w tekście (3 lam.) 40 gr., za tekst (10 lam.) 15 gr., nekrologi 25 gr., ogłoszenia cyfrowe i z zastrzeżeniem miejsca o 25% drożej. Terminy druku mogą być dowolnie zmieniane.

Rok XX

Wilno, Czwartek 2 Stycznia 1936 roku

Nr. 2

Ofenzywa abisyńska

LONDYN (Pat). Agencja Reutersa donosi z frontów abisyńskich:

Na froncie północnym walki weszły w nową fazę. Abisyńczycy zaczynają przechodzić do ofenzywy, gdy w początku kampanji pozwalali niemal bez walki zajmować Włochom szereg miejscowości w prowincji Tigre. Właściwości terenu sprzyjają Abisyńczykom i zwiększają trudności włoskie. Na obszarach tych, pełnych głębokich rozpadlin i wąwozów, dostarczanie żywności od działom, znajdującym się w marszu, jest niesłychanie utrudnione. Oddziały ras Kassa, ras Seyuma i ras Muluęta posuwają się w kierunku Makalle. Od kilku dni przypisuje się Abisyńczykom zamiar dokonania wielkiego ruchu okrążającego, mającego zmusić Włochów do opuszczenia większej części terenów między Hausien a Makalle, pod groźbą odcięcia ich od podstaw operacyjnych. W toczących się walkach obie strony poniosły duże straty.

Korespondent Reutersa w Mombassa donosi, że, według obiegających tam pogłosek, znaczne siły włoskie, skoncentrowane jakoby niedaleko od Dolo, na pograniczu kolonii angielskiej Kenya, Abisynji i Somali włoskiego, nie zostały tam skierowane jedynie dla walki z armią rasa Desta, która zagrażała obciążeniem Włochów od skrzydła. Jak mówią, ze względu na krytyczną sytuację międzynarodową, dowództwo włoskie wydało zarządzenia celem wzmocnienia swego lewego skrzydła na wypadek możliwości zaszachowania tego skrzydła przez wojska brytyjskie od strony Kenya, co mogłoby załamać całą kampanję włoską na południu. Do jakiego stopnia troska ta mieć będzie wpływ na plany włoskie wobec armii abisyńskiej, zależeć będzie prawdopodobnie od rozwoju wypadków w Europie w ciągu kilku najbliższych tygodni. Na terenach okupowanych przez Włochy cenzura wojskowa została ostatnio znacznie zaostrzona, zwłaszcza w Erytrei, gdzie swoboda ruchu dziennikarzy uległa znacznym ograniczeniom.

Korespondent Reutersa z Addis-Abeba donosi, iż wzrasta tam z każdą chwilą oburzenie, w miarę nadchodzenia wiadomości o bombardowaniu ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Narazie nie możliwym jest uzyskać dokładnych danych co do liczby ofiar, gdyż rasa Desta, do armii którego ambulans szwedzki był przydzielony, komunikuje się przez radio z Addis-Abeba jedynie w nocy. Przedstawiciel abisyńskiego Czerwonego Krzyża odje-

dzie jutro do głównej kwatery rasa Desta, celem zbadania stanu faktycznego na miejscu.

ZAJĘCIE PRZEZ WŁOCHÓW DANANE.

WARSZAWA (Pat). Urzędowy komunikat włoski donosi o zajęciu

Danane na wschód od Gorrahai. Danane jest miejscowością o dużym znaczeniu strategicznym, ze względu na skrzyżowanie w tym punkcie dróg karawanowych. Danane zostało zajęte po zaciętej bitwie, podczas której kilkakrotnie po obu stronach dochodziło do walki na bagnety.

Echa zbombardowania ambulansu szwedzkiego

ŻALOBA W SZWECJI.

SZTOKHOLM (Pat). Większość dzienników wydała specjalne dodatki, poświęcone wypadkowi w Abisynji. Wiele wybitnych osobistości potępia w ostrych słowach zbombardowanie ambulansu szwedzkiego. Premier szwedzki wyraża przekonanie, że antywłoski nastrój opinii wzmoże się jeszcze bardziej.

Premier fiński i duński minister spraw zagranicznych wyrazili głębokie współczucie, zapowiadając, że wezmą udział w żałobie Szwecji.

Książę Karol, prezes szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który spędził święta na wsi, powrócił natychmiast do stolicy. Król wysłał do księcia Karola depezę kondolencyjną.

PARYŻ (Pat). Agencja Havasa donosi ze Sztokholmu: Cała Szwecja pogrążona jest w głębokiej żałobie z powodu nieszczęścia, jakie spotkało misję szwedzką w Abisynji. Flagi w Sztokholmie są spowite krepą, mimo, że ani Czerwony Krzyż szwedzki, ani ministerstwo spraw zagranicznych nie otrzymały dotychczas wiadomości oficjalnych o rezultatach bombardowania.

Lotnikom włoskim ścięto głowy

WŁOSI TŁUMACZĄ WYPADEK BOMBARDOWANIA AMBULANSU

RZYM (Pat). Agencja Stefani'ego ogłasza następujący komunikat w sprawie bombardowania ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża: „Bombardowanie na froncie somalijskim jest zupełnie usprawiedliwione przez fakt, którego autentyczność została udowodniona. Dwaj lotnicy włoscy, którzy spadli w Daga-burze, zostali zabici, poczem ścięto im głowy i obnoszono je z tryumfem w Harrarze. Samoloty włoskie nie miały oczywiście zamiaru bombardować namiotów szwedzkiego Czerwonego Krzyża lub ambulansów innych Czerwonych Krzyży,

PROTEST DO LIGI NARODÓW.

PARYŻ (Pat). Agencja Havasa donosi z Addis-Abeby: Wiadomość o zbombardowaniu ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża wywołała oburzenie wśród lekarzy wszystkich narodowości, którzy przybyli do Abisynji. Delegat międzynarodowej organizacji Czerwonego Krzyża wystosował protest do Ligi Narodów.

Negus wysłał do księcia Karola szwedzkiego depezę kondolencyjną.

PRZESADZONE WIADOMOŚCI

SZTOKHOLM (Pat). Szwedzki Czerwony Krzyż otrzymał dzisiaj rano depezę od konsula Hannera, który donosi, że wczorajsze wiadomości o zbombardowaniu ambulansu szwedzkiego nie potwierdzają się całkowicie. Sądząc z wiadomości, uzyskanych w abisyńskim ministerstwie spraw zagranicznych, należy spodziewać się, że katastrofa nie jest tak wielka, jakby wynikało z pierwszych wiadomości.

Konsul Hanner zapowiada, że nadesłane ściśle wiadomości.

Prowizoryczna odpowiedź na żądanie Zjedn. Frontu Egipskiego

KAIR (Pat). Reuter donosi, iż minister Eden udzielił 30 grudnia prowizorycznej odpowiedzi na memorandum Zjednoczonego Frontu Egipskiego z dnia 12 grudnia.

Memoriał egipski jest dokładnie rozpatrywany przez rząd. W odpowiedzi zaznaczono, iż minister Eden niedawno objął władzę, a sprawa abisyńska zajmuje znaczną część jego czasu.

Prawdopodobnie Eden wkrótce udzieli ponownej odpowiedzi.

LONDYN (Pat). W dniu wczorajszym wysoki komisarz Wielkiej Brytanii w Kairze sir Mille Lampson doręczył premierowi egipskiemu oficjalną odpowiedź rządu angielskiego. W odpowiedzi tej rząd brytyjski oświadcza, że jaknajbardziej odnosi się do projektu wznowienia rokowań celem uregulowania stosunków angielsko-egipskich i że bynajmniej nie jest jego zamiarem zwlekania z podjęciem tych rokowań. Rząd brytyjski pragnie jednak, aby ze strony Egiptu wzięto pod uwagę, że sytuacja wywołana konfliktem włosko-abisyńskim, jak również fakt zaszłej tak niedawno zmiany na stanowisko

ministra spraw zagranicznych, czyni natychmiastowe podjęcie rokowań niemożliwym. Gdy jednak sytuacja włosko-abisyńska nieco się wyjaśni, a min. Eden zapozna się z temi zagadnieniami, rząd brytyjski wkrótce gotów będzie podjąć rokowania.

Odpowiedź ta jest stanowczo daleko bardziej korzystna dla Egiptu, niż stanowisko sformułowane przez Hoare'a. W myśl tej odpowiedzi, rokowania zostaną niewątpliwie podjęte mniej więcej za 2 miesiące. Wydaje się wątpliwym, aby rząd brytyjski zgodził się rokować obecnie na tych samych podstawach, co w roku 1930, w szczególności nie do przyjęcia byłaby dla W. Brytanii klauzula wojskowa z r. 1930, przewidująca ograniczenie brytyjskich sił zbrojnych na terenie Egiptu do niewielkiego garnizonu kilku tysięcy żołnierzy, stacjonowanych wyłącznie w bezpośrednim sąsiedztwie kanału Sueskiego. W chwili obecnej brytyjskie siły wojskowe na terenie Egiptu wynoszą około 30 tys. ludzi oraz 500 samolotów, nie licząc oczywiście skoncentrowanej floty brytyjskiej na Morzu Śródziemnym.

Znaczenie wizyty króla belgijskiego

PARYŻ (Pat). „L'Oeuvre” twierdzi, że obecna wizyta króla belgijskiego w Anglii ma mniejsze znaczenie, niż poprzednie. Król rzekomo w dalszym ciągu popiera tezy, jakie przedstawił rządowi angielskiemu przed piętnastu dniami.

Podczas swej pierwszej wizyty król Leopold rzekomo przywiózł list

króla włoskiego do króla angielskiego.

Król belgijski miał również poprzeć politykę belgijskiego ministra spraw zagranicznych, domagającego się udziału rządu belgijskiego w przyszłych rokowaniach z Niemcami.

Katastrofa hydroplanu „City of Khartoum”

LONDYN (Pat). Angielski hydroplan komunikacyjny „City of Khartoum” rozbił się w okolicy Aleksandrii. W katastrofie zginęło 12 osób.

ALEKSANDRJA (Pat). W odległości 6 mil od portu znaleziono szczątki samolotu „City of Khartoum”.

W samolocie w chwili katastrofy znajdowało się 7 Anglików, w tej liczbie dwie kobiety, jeden Amerykanin i jeden Włoch. Jeden z torpedowców wylowił z morza lotnika, który wyszedł cało z katastrofy.

Katastrofa, jak przypuszczają, nastąpiła wskutek defektu motorów.

Oрудzie noworoczne Hitlera

BERLIN (Pat). Wczoraj minister propagandy dr. Goebbels odczytał przed mikrofonem niemieckich stacji radiowych oрудzie noworoczne kanclerza Hitlera od partii narodowo-socjalistycznej.

Kanclerz powiedział między innymi: Rok przyszedł będzie znów rokiem zdecydowania i siły. Im bardziej wzrastać będzie siła Rzeszy, znajdując swój widomy wyraz w odradzającej się armii, tem bardziej przejęci będziemy ciężarem zobowiązań. Celem dążeń niemieckich w nowym roku będzie „zachowanie pokoju zewnętrznego dla odzyskania narodowego życia w czci i wolności”. Bez względu na to, co może spotkać Niemcy, partja pozostanie trwałym i niezniszczalnym filarem niemieckiej siły życiowej.

Gwarancje francusko-brytyjskie w razie ataków

Porozumienie zostało uzyskane

LONDYN (Pat). Wieczne gazety londyńskie na podstawie informacji z Paryża donoszą, że premier Laval wzamian za francuską gwarancję pomocy w razie hipotetycznego ataku na W. Brytanię ze strony Włoch, zażądać miał podobnej pomocy ze strony W. Brytanji na wypadek hipotetycznego ataku na Francję np. ze strony Niemiec w związku z ewentualnym konfliktem austriackim. Przyrzeczona ze strony Francji pomoc na lądzie i w powietrzu spowodować może konieczność przesunięcia wojsk francuskich z nad Renu. Wzajemian za zobowiązania Francji, które pociągnęłyby za sobą tego rodzaju konieczność, W. Brytanię ze swej strony miałyby wziąć na siebie zobowiązania co do bezpieczeństwa Francji.

W związku z tem, jak donoszą wieczorne gazety londyńskie, z autorytatywnych źródeł brytyjskich wyjaśniają, że narady ekspertów wojskowych obu krajów, dotyczące nie tylko współdziałania na morzu,

ale również i w powietrzu i na lądzie, zostały przeprowadzone w sposób tak kompletny, jak tego wymaga obecna sytuacja. Autorytatywnie wyjaśniono, jak twierdzą gazety te, że w czasie wymiany wajemnych poglądów, dokonanej między obu rządami na temat interpretacji ust. 3 art. 16 paktu Ligi Narodów uzyskano porozumienie w drodze wzajem-

nych zapewnień co do interpretowania tych postulatów paktu w zakresie jaknajszerszym, jaki w danej chwili okazałby się konieczny.

Z tych samych źródeł donoszą, że premier Laval dał Mussoliniemu do zrozumienia, aby nie łudził się co do stanowiska rządu francuskiego w tych sprawach.

Ograniczenie swobody cudzoziemców w Sowietach

PARYŻ (Pat). „Le Journal” donosi z Moskwy o nowych przepisach w stosunku do turystów zagranicznych. Przepisy te radykalnie ograniczają swobodę poruszania się cudzoziemców na terenie związku sowieckiego. Nowy dekret przewiduje konieczność otrzymania przez cudzoziemca w ciągu 24 godzin po przybyciu na terytorjum Z.S.R.R.,

pozwolenia policyjnego na pobyt. W razie chęci zmiany miejsca pobytu cudzoziemiec również starać się musi o pozwolenie władz. Dekret zabrania również cudzoziemcom zwiedzania niektórych okrugów, jak północnej Syberji, rejonu murmańskiego i różnych okolic Azji Środkowej.

UWAGA!!

WAŻNE DLA WYJEZDZAJĄCYCH DO WARSZAWY

Tani Hotel Pensjonat
WARSZAWA, CHMIELNA 31,
HOTEL ROYAL.

PROSZKI
MIGROKO-NEUROVIT
Kogutek
ZASTOSOWANIE
BÓLE GŁOWY, ZĘBÓW i t.p.
ZABAJĄC, DRYNOBIAŁYMI PROSZKAMI „KOGUTKIEM”
PATRZCIE JAKIE PROSZKI WAM DAJA
GDY SA JUŻ NAŚLADOWNICTWA
BYWALNE PRZENI. „MIGROKO-NEUROVIT” „KOGUTKIEM”
SA TYLKO JEDNE
LUBIĄC I WYKORZYSTUJĄC
FABRYKA: „MIGROKO-NEUROVIT” SA 122, W TORUNIU

125942

O Gerardzie Uzieble

(Wspomnienie okolicznościowe).

„Chcesz być człowiekiem?—mituj świat
Bez względu, czem cię darzy,
Oliary w sercu chowaj kwiat,
Choć lzy ci płyną z twarzy;
Stódź ból cierpiącym, słabych bron.
Nias ulgę ozarnej doli,
— A wówczas padnie na twą skroń
Blask ludzkiej aureoli”...

Taki to wiesz, jakby w duchu ewangelicznego nakazu poczęty, wyszedł z pod pióra jednego z najpierwszych nauczycieli publicznych mowy polskiej w Wilnie, przed trzydziestoma niespełna laty, wiersz wyrity, przed paroma laty na skromnym nagrobku jego autora: niedawno, na pięknym, wileńskim cmentarzu po-Bernardyńskim położono prosty ziom granitu krajowego z takim oto napisem: s. p. Gerard Uzieble, profesor gimnazjalny i literat. A później:

Wskazania prawdy i wiedzy, krzewiąc wśród młodzieży
Nauczał, jak mowę ojców szanować i zgłębiać należy...

Urodził się 3.X 1858 r., zmarł 25.XII 1913 r. Dalej umieszczony został na owym nagrobku, powyżej cytowany utwór poetycki G. Uziebły i wreszcie wyjątek ze znanego wiersza Władysława Syrokomli, pamięci ojca jego poświęcony:

„Boże, daj spokój zmarłego duszy,
A żywym mądrość boleści”...

Ponad tem wszystkim, wykuty Chrystusowego lmenia, pomiędzy alfą i omegą.

Zmarły w Wilnie, na paraliż serca, s. p. Gerard Franciszek Uzieble, światły pedagog i literat, pracownik cichy, człowiek najpiękniejszych przymiotów duszy i umysłu. Rodem był ze starej szlachty, ziemi warszawskiej, był synem znanego działacza społecznego s. p. Stanisława i Ludwiki z Herburt-Hejbowiczów. W gimnazjum wileńskim okazał świetne zdolności, należał też do wybitniejszych wychowawców Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył, mianowicie sekcję klasyczną, na wydziale historyczno-filologicznym w r. 1883, wespół z H. Łopacińskim, L. Korotyńskim, Stef. Cybulskim, L. Reymanem i 3-ma innymi. W latach 1880 — 83 stale współpracował w „Kurjerze Codziennym” (gdzie też wydrukował pierwszą swą nowelę) a zrzadka w pozytywistycznej „Prawdzie”. Talent swój pisarski okazał następnie w feljtonach, obrazkach, artykułach historyczno-literackich i z zakresu oświaty, drukowanych w prasie: warszawskiej, piotrkowskiej, wileńskiej, kieleckiej i petersburskiej „Kraju”, wykazując pietyzm prawdziwy dla języka ojczystego, znajomość duszy ludzkiej i wiedzę gruntowną. W r. 1889-ym Chmielowski umieścił w „Ateneum” G. Uziebły studium: „O orientalizmie u Mickiewicza”. S. p. Gerard Franciszek Uzieble w latach 1883—87 był nauczycielem gimnazjalnym w Marjampolu, Piotrkowie i Warszawie; wykładał języki starożytne, przysługując: języki francuski i polski. W r. 1906-ym był nauczycielem języka polskiego w wileńskiej Szkole Realnej (tę ważną, w dziejach szkolnictwa na Litwie, epokę zaznaczył „Świat” w nr. 17 z r. 1906-go artykułem odpowiednim i portretem). Zdolności nadzwyczajne G. Uziebły z powodu ustawicznego, od czasów studenckich, zapadania na zdrowiu nie mogły się należycie rozwinąć, dla braku sił nie mógł brać poważ-

niejszego udziału w życiu społecznym i naukowym Wilna, które znał i kochał.

Piękną i niezatartą po sobie zostawił pamięć s. p. G. Uzieble, który tak nieraz ożywił szerokie koła studenckie Warszawy, do którego się tak niegdyś garnała młodzież szkolna w dawnej Kongresówce i w Wilnie rodzinnym, ta ucząca się młodość, do której swego czasu należeli np. w Marjampolu obecnie powszechnie poważany w Wilnie, mecenas Marjan Strumiłło, w Piotrkowie, terażniejszy profesor historii medycyny w Poznaniu dr. Adam Wrzosek, b. szef Wyższych Zakładów Naukowych w Polsce, autor świetnej monografii o Jędrzejcu Śniadeckim i inni. W przekonaniach swoich, niegdyś sceptyczny w rzeczach odnoszących się do wiary, oparł się w końcu o szczyty filozofii chrześcijańskiej i mniej go już obchodziła, większa, a niedokończona praca naukowa o duszy podług Arystotelesa. Pamięci przedwcześnie zgasłego pedagoga i pisarza wileńskiego łącząc cześć powinna niniejszym zamykami wspomnienie o s. p. Gerardzie Uzieble w 30-tą rocznicę wznowienia wykładów języka polskiego w Wilnie.

„Gwiazdka” w nauce wileńskiej

Ogólna nauka o prawie. Studja pod redakcją prof. Bronisława Wróblewskiego t. I.

Nakładem Koła Filozoficznego Studentów U. S. B. w Wilnie.

Zawiera: Józef Zajkowski — Wstęp do badań nad pojęciem interesu w prawie i procesie cywilnym; dr. Andrzej Mysiński — „Prosty rozum” a współczesna ogólna nauka o prawie; Sawa Frydman — Dogmatyka prawa w świetle socjologii; Sergiusz Arsenjew — Próba syntezy zasadniczych sprzeczności filozoficzno-prawnych; dr. Jan Rutki — Co to jest symptom?

Z prawdziwą radością witamy nowe prace, wychodzące z murów Uniwersytetu Wileńskiego, który jest przecież chlubą i dumą naszego miasta. Witamy tem goręcej, że wyszły one z pod pióra młodych pracowników naukowych, a więc dają nam możność do robienia radnych przypuszczeń, że o przyszłość Wszechnicy Batorowej możemy być spokojni.

Nie miejsce tutaj, na łamach gazety codziennej, poddawać analizie krytycznej prace, dotyczące tak specjalnego przedmiotu—od tego są pisma fachowe — czytelnicy nasi mogą przyjąć „na wiarę”, że ów tom „Ogólnej nauki o prawie”, to owoc sumiennych studjów, to poważny wkład jaki otrzymała „na gwiazdkę” polska literatura naukowa.

Chciałbym tu jedynie wskazać na dwie rzeczy, które mi się nasunęły przy lekturze omawianego tomu.

1. Wszyscy młodzi autorzy (wyj. dr. Mysiński) korzystają niemal wyłącznie z prac niemieckich i — co pozostaje z tem w ścisłym związku — przejmują niemiecką metodę naukową.

2. Otóż mojem zdaniem takie ignorowanie, lub przynajmniej traktowanie po macoszemu literatury francuskiej, duchowo nam bliższej, a w ogóle, stojącej na przeciwnym biegunie w stosunku do niemieckiej jest

Kurs podharcemistrzowski WIL. CHORAĞWI HARCERZY.

W ubiegłą niedzielę rozpoczął się w Wilnie kurs podharcemistrzowski, zorganizowany przez Komendę Wil. Chorągwi Harcerzy, celem zwiększenia harcerek kadry instruktorskiej i podniesienia poziomu przygotowania do kierowniczych prac tych, którzy jeszcze przez kursy instruktorskie nie przeszli.

Kurs wraz z komendą liczy 32 uczestników i jest zakwaterowany w Bursie Z. P. O. K. przy ul. S. S. Miłosierdzia 20 (na Antokoju). Komendę kursu stanowią: hm. J. Czarny Grzesiak — komendant, phm. L. Domański — zastępca, phm. Z. L. Szadkowski — kwatermistrz, phm. W. Kleniewski i d-h J. Sochański — instruktorzy.

Program zajęć przewiduje:

a) Gawędy - referaty na tematy ideowe, metodyczne - programowe i organizacyjne, połączone z dyskusjami.

b) Ćwiczenia i gry harcerek na terenie i w mieście.

c) Indywidualne prace uczestników kursu na tematy podane przez komendę kursu.

d) Próby na stopień podharcemistrza.

Zakończenie kursu nastąpi dn. 6 stycznia 1936 r.

Recepcja na Zamku

WARSZAWA (Pat). Zgodnie z przyjętym zwyczajem, Pan Prezydent R. P. przyjmował życzenia z okazji Nowego Roku dnia 1 stycznia na Zamku Królewskim.

O godzinie 10-ej rano składali życzenia w apartamentach prywatnych: personel kancelarii cywilnej i wojskowej oraz protokol dyplomatyczny. O godz. 10.30 p. Prezes Rady Ministrów.

Następnie Pan Prezydent przyjął życzenia od Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, poczem życzenia złożyli członkowie rządu.

Zaraz potem Pan Prezydent R. P., w otoczeniu p. Premiera i Gen. Inspektora sił zbrojnych, członków rządu, kancelarii cywilnej, gabinetu wojskowego i protokołu dyplomatycznego udał się do kaplicy zamkowej, gdzie ks. dr. Humpola odprawił Mszę

sw. Po zakończeniu ceremonii religijnej, Pan Prezydent R. P. udał się do sali marmurowej, gdzie przyjął na osobnych audjencjach J. E. Ks. Kardynała, pp. marszałków Sejmu i Senatu oraz pp. prezesów Najw. Izby Kontroli Państw., Sądu Najw. i Trybunału Admin., poczem o godz. 11.30, w towarzystwie prezesa rady ministrów i ministra spraw zagranicznych, wszedł do sali rycerskiej, gdzie był już zgromadzony cały korpus dyplomatyczny.

Mgr. Kardynał Marmaggi, nuncjusz apostolski, jako dziekan korpusu dyplomatycznego, wygłosił przemówienie, na które odpowiedział Pan Prezydent R. P.

Po krótkiej rozmowie z szefami misyj, P. Prezydent R. P. przeszedł do przyległych sal, przyjmując dalsze życzenia.

Życzenia noworoczne dla Stolicy Apostolskiej

POZNAN (Pat). Wczoraj o godz. 11 Prymas polski ks. Kardynał Hlond przyjmował w pałacu arcybiskupim życzenia noworoczne dla Stolicy Apostolskiej, które składali przed-

stawiciele miejscowych władz cywilnych i wojskowych, instytucji kulturalnych i gopodarczych oraz społeczeństwa.

Parlament francuski uchwalił budżet

PARYŻ (Pat). Po 24-godzinnych obradach, parlament francuski uchwalił ostatecznie wczoraj rano całość budżetu na rok 1936.

Projekt budżetu na r. 1936, przesłany w ub. poniedziałek do Senatu, powrócił do Izby z wieloma poprawkami. M. in. uchwalone przez Senat wnioski doprowadziły do zamknięcia budżetu zamiast, jak przewidywano, nadwyżką, deficytem 125 milj. fr. Izba przystąpiła natychmiast do obrad nad temi poprawkami. Część ich przyjęto, większość odrzucono. Projekt budżetu został następnie odesłany ponownie do Senatu.

O godz. 3-ej nad ranem projekt powrócił do Izby Deputowanych z deficytem zmniejszonym do 90 milj. franków. Poprawki Senatu znów stały się przedmiotem obrad. Tym razem budżet zamknięty został nadwyżką 2 milionów fr. Ostatecznie o godz. 7.10 rano Izba Deputowa-

nych poraz ostatni przystąpiła do pracy. W końcu projekt budżetu, wędrujący między pałacem Burbońskim, gdzie mieści się Izba Deputowanych, a pałacem Luxemburskim, gdzie obraduje Senat, został całkowicie uzgodniony i przyjęty o godzinie 8.20.

Po przyjęciu budżetu, premier Laval w Izbie Deputowanych, a minister sprawiedliwości w Senacie odczytali dekret o zamknięciu sesji parlamentarnej.

Ostatecznie uchwalony projekt budżetu zamyka się nadwyżką dochodów w wysokości 12.078.541 franków. Po stronie wydatków budżet wynosi 40.437.808.525 fr., a po stronie dochodów 40.449.887.066 fr. Fakt uchwalenia w terminie budżetu państwa został przyjęty z zadowoleniem przez opinię publiczną i sery gospodarce.

Kłeska sady w woj. Nowogrodzkim

NOWOGRODEK. Gdy łączność Nowogrodka z powiatem została nawiązana, można stwierdzić, że kłeska sady wystąpiła poza Nowogrodkiem i okolicą, objęła teren w stronę Baranowicz, natomiast w kierunku Lidy sięga o wiele mniej. Dokładnie trudno jeszcze określić, jaki objęła teren. Natomiast już teraz straty, wywołane przez nią, obliczają w miljonach.

Ponieważ podobne zjawisko, lecz w znacznie mniejszych rozmiarach nawiedziło Nowogrodęk i okolice w r. 1913, przeto niektórzy chłopci tu-tejsi przepowiadają rychłą wojnę.

Złodowaciele drzewa w lesie i walące się konary i drzewa wystraszały zwierzę. Widziano wiele tułających się po polach sarn i wiewiórek. Stado dzików, złożone z kilkunastu sztuk, przyszło aż do środka wsi Kuszałewo i przedelfowało przez nią. Poginęło wiele kuropatw, którym obmarzyły pióra. Wiele kuropatw przychodziło do zagród wiejskich i karmiło się razem z drobiem domowym.

Jak już donosiliśmy, sąd Łódowa poczyniła wielkie szkody w połączeniach telefonicznych i telegraficznych. O sile niszczyielskiej sady może świadczyć, że złamane słupy przeważnie były nowe, tegoroczne, również haki i izolatory były zmieniane niedawno, a drut był pierwszej mocy, dobry.

Jak donoszą, kłeska sady, podobnie jak Nowogrodęk, dotknęła Wołożyn. Obecnie z powodu godoledzi dojazd do Wołożyna jest bardzo utrudniony, prócz roztopów przeszkadzają w dojeździe zwalone na drogi słupy telegraficzne i połamane wichurą drzewa i gałęzie. Z powodu pozrywanych przewodów dotychczas niema połączenia telefo-

nicznego pomiędzy Wołożynem a Baranowiczami. 30 bm. pluton łączności KOP z funkcjonariuszami poczty (monterami) przystąpili do naprawy linii telefonicznej. Roboty mają trwać kilka dni.

W pierwszym dniu sady Wołożyn był pozbawiony światła.

Najwięcej ucierpiał sady owocowe. Straty narażenie nie można obliczyć, lecz są one bardzo duże.

NOWY REKORD PLYWACKI

LONDYN (Pat). W zawodach pływackich na Florydzie znana pływaczka amerykańska Erna Kompa ustanowiła nowy rekord świata w pływaniu na 400 m stylem grzbietowym, uzyskując wynik 6:04,8.

Skoropadski skarży o zniesławienie szereg pism polskich

W swoim czasie w szeregu pism polskich ukazały się depesze z Londynu na temat skandalicznych kulis, które ujawnił proces wytoczony przez b. hetmana Ukrainy Skoropadskiego swemu agentowi, Anglikowi Tufołowi. Skoropadski oskarżył Tufoła o przywłaszczenie sum, które zbierał na rzecz akcji propagandy „wyzwolenia Ukrainy”.

W toku rozprawy wyszło na jaw, że pieniądze zbierane przez Tufoła były przywłaszczane przez Skoropadskiego i jego agenta Korostowca, którzy zaciągali prywatne pożyczki z funduszu propagandowego i pokrywali z tego funduszu prywatne rachunki, nieraz o drastycznym charakterze. Skoropadski w obawie dalszych kompromitacji w toku rozprawy cofnął oskarżenie.

Obecnie jak się dowiadujemy, były hetman Ukrainy postanowił wystąpić na drogę sądową przeciwko piśmiom polskim o umieszczenie wzmiankowanej depeszy. Skoropadski ma zamiar oskarżyć piśmiom o zniesławienie przyczem podejmuje się dowiedzieć, że informacja o jego nadzuchach były nieprawdziwe.

Skoropadski zwrócił się do pewnego znanego adwokata warszawskiego o podjęcie się jego sprawy.

Wypadki kolejowe

NOWOGRODEK. W dniu 30 grudnia, około godz. 21-ej, pociąg najechał na przejeździe pod Lidą na bryczkę wojskową. Oficer jadący bryczką zdołał wyskoczyć, lecz żołnierz powożący jest poraniony, a konie pokaleczone (jeden ma złamaną nogę). Bryczka została zdruzgotana. Z tego powodu nastąpiła blisko półgodzinna przerwa w komunikacji.

W dniu 30 grudnia na szlaku Bastuny — Lida, o godz. 20,30 na strzeżonym przejeździe, na 94 km. pociąg nr. 313 najechał na bryczkę wojskową. Woznica kanonier Bronisław Romuk jest lekko ranny, a dwa konie okaleczone. Bryczka jest zdruzgotana. Władze prowadzą dochodzenie.

TRUP NA DRODZE.

Na drodze niedaleko wsi Mikuciany pow. Oszmiańskiego włościain Kaz. Markiewicz znalazł trupa mężczyzny nieustalonej tożsamości, z ranami tłuczonymi na głowie. Powiadomiona policja wdrożyła dochodzenie. (h)

Po dwóch latach rozwiązano zagadkę samobójczyni z lasu Burbiskiego

Przed dwoma laty w lesie Burbiskim pod Wilnem znaleziono zwłoki 25 letniej Miry Kaczergińskiej z Widz. Do trupa była przypięta kartka, wyjaśniająca, że dziewczyna popełniła samobójstwo, skutkiem nieuleczalnej choroby.

Samobójczyni pochowano i śledztwo umorzono.

Dopiero przed dwoma dniami władzom bezpieczeństwa publicznego udało się rozwiązać zagadkę samobójczyni.

W wyniku przypadku zatrzymano niejakię Narejkę Andrzeja, bezrobotną (Rydzka Smiętego 34), który zeznał, iż przed dwoma laty gdy znajdował się na rynku Stefańskim zbliżyła się do niego pewna młoda dziewczyna z walizką w ręku i zapytała czyby nie zechciał jej wskazać drogę do lasu Burbiskiego i podnieść jej walizkę. Narejko nie mając nic do roboty — zgodził się. Po drodze dziewczyna uraczyła Narejkę w przygodnej knajpie wódka, a następnie poczęła się zwierzać, że nie chce żyć i postanowiła odebrać sobie życie. Narejko nie wierzył temu, mnie-

jąc, iż dziewczyna pod wpływem alkoholu fantazjuje. Gdy Narejko z dziewczyną przybył do lasu, Kaczergińska zaczęła go błagać, aby zechciał jej pomóc w odebraniu życia, gdyż sama nie ma odwagi powiesić się. W międzyczasie dziewczyna zerwała z siebie suknię, podarła ją, a następnie uwiązała powróż i zarzuciła petle na szyję. Część prowizorycznego sznurka zarzuciła na gałąź. Narejko nie zdając sobie dobrze sprawy uniósł dziewczynę w górę, a ta uczepiła się rękami gałęzi i zawisała. Narejko nie patrząc zbiegł z lasu. Po drodze usłyszał trzask gałęzi i spadające ciało, jak się potem okazało już martwe.

Narejko zbiegł do domu i z gazet dowiedział się o zgonie dziewczyny. W ciągu tych 2 lat Narejko czuł się nieswojo. Często snił dziewczynę, która miała go rzekomo straszyc. O wypadku tym dowiedzieli się sąsiedzi, którzy powiadomili policję. Przyciśnięty do muru Narejko przyznał się do współudziału w samobójstwie Kaczergińskiej. (h)

CZYTAJCIE TYGODNIK

„WIELKA POLSKA”

Narodowy organ walki

Nr. 52

cena 10 groszy

Do nabycia we wszystkich kioskach.

Rok 1935, dziesiąty rok rządów sanacyjnych, przyniósł Polsce duże zmiany polityczne, a dla obozu rządzącego stał się okresem przełomowym.

Dwunastego maja, równo w 9 lat po przewrocie majowym, zmarł marszałek Piłsudski, a z jego śmiercią skończyła się indywidualna dyktatura. Miejsce jej — według określenia p. Sławka — zajęło „prawo”.

Prawem tem ma być nowa konstytucja i pochodzące z niej ustawy szczegółowe. W nocy z 23 na 24 marca 260 posłów dawnego Sejmu opowiedziało się za nowym ustrojem państwa według propozycji Senatu, — 139 głosów padło na stronę przeciwną. Do kwalifikowanej większości 2/3 brakło zatem 18 głosów. Wynikła w ten sposób kwestja prawną rozstrzygnął marszałek Świtalski, stosując przepis o poprawkach Senatu, dla których przyjęcia wystarczyło 11/20 głosów poselskich. Przeciwno tej decyzji w imieniu opozycji zaprotestował ówczesny prezes Klubu Ludowego, a dzisiejszy członek elitarnego Senatu, p. Róg.

Równo w miesiąc po tem głosowaniu podpisał nową konstytucję Prezydent Mościcki, który wobec braku w niej postanowień przejściowych, zatrzymał swój urząd do końca kadencji, określonej — podobnie jak w starej konstytucji — na lat siedem.

W czerwcu izby ustawodawcze rozdziły nad zmianą ordynacji wyborczej, której projekt opracowali w najbliższej tajemnicy najbliżsi pomocnicy i doradcy p. Sławka, pp. Car, Makowski i Podoski. Rozwijały się, jak mgła poranna, składane przez tych panów podczas rozpraw nad nową konstytucją zapewnienia o jej demokratyczności. W nowej ordynacji wyborczej zastosowano nową interpretację równości i bezpośredniości nowego prawa wyborczego, które stało się „ucho igielne”, wynalezione podobno przez b. premiera, prof. Kozłowskiego. Senat otrzymał ordynację elitarną, przeciwko której rok przedtem w rozmowie z p. Sławkiem wypowiedział się marszałek Piłsudski.

W lipcu rozwiązane zostały izby ustawodawcze, pochodzące z wyborów, zwanych brzeskimi, zaś w dwa miesiące później odbyły się nowe wybory. Nie przyniosły one sukcesu twórcom nowej ordynacji. Wpływ czynników administracyjnych, przemożny już w samej ustawie, a wzmocniony jeszcze przez praktykę przy wyznaczaniu kandydatów, zniechęcił społeczeństwo do udziału w głosowaniu sejmowym. Statystyka tego głosowania, w zależności od źródeł, wypadła bardzo rozmaicie. Jednak nawet najbardziej optymistyczne obliczenia nie doprowadziły ilości głosujących do połowy uprawnionych, zaś wśród oddanych głosów przeszło 1/4 była nieważnych. Taki wynik wyborów prasa zagraniczna uznała jednomyslnie za klęskę rządu p. Sławka i jego ordynacji.

W październiku nowe izby ukonstytuowały się, a niedługo potem nastąpiła dymisja rządu p. Sławka. Nowy gabinet, pod przewodnictwem pp. Kosińskiego i Kwiatkowskiego, wystąpił z programem naprawy gospodarczej, zapowiadając, że program ten chce przeprowadzić w ścisłym współdziałaniu ze społeczeństwem. Dokonana przez nowy rząd ocena położenia finansowego i gospodarczego, nie odbiegała od tego, co na ten temat mówiła opozycja.

Przeprowadzona w parlamencie dyskusja nad pełnomocnictwami, których nowy rząd dla szybkiego wykonania swego programu zażądał, wykazała duże rozbieżności polityczne w jednolitym do niedawna na zewnątrz obozie rządowym. Pomimo oficjalnego skasowania klubów parlamentarnych i prób zastąpienia ich grupami regionalnymi czy zawodowymi, coraz częściej występują wśród posłów i senatorów tendencje organizowania się na podstawie ideowo-programowej. Tendencje te są szczególnie żywe na lewym skrzydle obozu sanacyjnego, które dąży usilnie do zbliżenia się z lewicą opozycyjną, czemu przeciwdziałał t. zw. grupa pułkownikowska.

Stanowisko rządu w tej sytuacji nie jest dość jasne. Z pewnych jego posunięć można wnosić, że stara się on zaimować pozycję pośrednią, jednak w sprawach zasadniczych, do jakich należało np. rozszerzenie amnestji na byłych więźniów brzeskich, przechyla się na stronę nieprzejednanych.

Hasło współpracy ze społeczeństwem — jak dotąd — nie weszło w stadium realizacji. Nawoływania nie tylko demokratów ale nawet konserwatyistów sanacyjnych, aby te współpracę rozpocząć od samorządu terytorialnego, przebrzmiewają narazie bez echa.

Początek Nowego Roku daje sposobność ludziom zdyszanim pracą i wysiłkiem powszedniego dnia, do spojżenia wstecz i naprzód i do objęcia szerszym rzutem drogi, którą się przebyło i drogi, która jeszcze do przebycia pozostała.

Każdy narodowiec zadaje sobie w dzień Nowego Roku pytanie: czyśmy istotnie dużo zrobili? i co jeszcze — nie tylko z pracy bieżącej, powszedniej, ale z rzeczy zasadniczych — zrobili mamy i musimy?

Nie miejsce tu na roztrząsanie przeszłości, — nie będziemy tu więc robić bilansu osiągniętego dorobku. Ograniczymy się do zwięzłej uwagi: porównajmy nasz stan z przed lat dziesięć, z przed lat pięć, z przed roku, ze stanem dzisiejszym, a bez trudu znajdziemy odpowiedź na pytanie, czy dostatecznie szybkim krokiem idziemy.

Skorzystajmy jednak z noworocznej okazji przedewszystkiem w tym celu, by się zastanowić nad — przyszłością.

Przyszłość leży przed nami otworem. Przyszłość należy do nas. — W to nie wątpi już bodaj nikt w Polsce, nikt z naszych przyjaciół i nikt z naszych przeciwników, — nikt zarówno z tych, którzy pragnęliby już dziś otrębywać nasze zwycięstwo, jak i z tych, którzy w intencji zmniejszenia naszego znaczenia udają, że nas bagatelizują. Sporne mogą być conajwyżej tylko — terminy.

Czeka nas — może już jutro, a może dopiero pojutrze — wielka praca, wielki wysiłek, ciężar wielkiej odpowiedzialności. Trzeba więc zdwoić wysiłek przygotowań; trzeba byśmy do udźwignięcia ciężaru tej przyszłej odpowiedzialności byli gotowi, a więc, byśmy pokładanych w nas przez naród nadziei nie zawiedli.

W dzień Nowego Roku nie życzymy więc sobie doświadczenia, bo doświadczenia niewątpliwie, ale życzymy sobie, byśmy doszedłszy do celu, umieli sprostać czekającym nas od owej chwili zadaniom.

A więc życzymy sobie — by nie zbrakło w nas energii i zdolności do czynu. Nie jest to dla nas tajemnicą, że w dość licznych kołach w Polsce mamy od wielu lat ustaloną reputację pojęciem powyższym zupełnie przeciwną. Reputacja ta jest wynikiem świadomie pragnęcej nas zdyskredytować propagandy i zawiera ogromnie wiele przesady; obóz nasz okazał na przestrzeni kilkudziesięciu lat swego istnienia tyle przykładów energii, determinacji, sprężystości, sprawności, że śmiało może zapisać fakt ustalenia się tej o nas reputacji przedewszystkiem na karb złej woli tych, co nam tę reputację wyrobili. Ale uderzmy się jednak w piersi, — trochę, troszeczkę słusności w reputacji tej mieści się mimo wszystko. Niejednokrotnie rozważa nasza i cierpliwość graniczyły z kunktatorstwem. Niejednokrotnie sprężystość naszych czynów podążała niedostatecznie szybkim krokiem za przenikliwością naszej myśli. Niejednokrotnie zresztą pobłażliwość nasza pozwalała na to, że otoczeni byliśmy grubą warstwą ludzi, pozornie tylko do nas należą-

Ograniczając się — zgodnie z tytułem artykułu — do krótkiej rekapitulacji ubiegłego roku z punktu widzenia sanacyjnego, stwierdzamy, że obóz ten, po utracie punktu oparcia przeszedł w ruch falisty, którego zasięgu i końca nie można narazie przewidzieć. Ruch ten udziela się w mniejszym lub większym stopniu rozmaitym innym formacjom politycznym, nie wyłączając Ukraińców i Żydów.

Nie będzie to przesadną dumą, jeżeli na zakończenie dodamy, że fale rozbitej sanacji napotykają na twardy grunt i odpór w naszym obozie, który, nie oglądając się na zachodzące poza nim przemiany, zmierza prostą drogą ku swoim, coraz wyraźniej zarysującym się przeznaczeniom. W roku ubiegłym, 1935-ym, odbyliśmy spory zmatłał wiec, co nam pozwala z otuchą witać brząsk Nowego Roku.

cych, którzy paraliżując nasze ruchy, psuli zarówno naszą politykę, jak i naszą reputację. Na szczęście, dolegliwości te w 90 proc. należą już do przeszłości; dzisiejszy obóz narodowy — to zbiornik tych sił w narodzie, które mają energii i sprężystości więcej, niż ktokolwiek. Ale dla pokolenia, które ma przed sobą taki ogrom pracy, jak nasze, nigdy energii za mało! I obyśmy jej mieli jaknajwięcej.

A więc dalej, życzymy sobie, by nie zabrakło nam — mądrości. Niedostateczność wiedzy, myśli, przewidywania, nigdy nie była słabą stroną naszego obozu; myślą polityczną i trafnością politycznego sądu obóz nasz zawsze w Polsce nad innymi górował. Ale nigdy za mało myśli, nigdy za mało mądrości, — w obliczu takich zadań w tak trudnej epoce dziejowej, jakie nas czekają. W obozie naszym wchodzi stopniowo w życie młode pokolenie; obyż zdołało stanąć na wysokości wielkich tradycji myśli politycznej pokolenia starego!

A więc życzymy sobie, aby nie obniżył się lot naszego idealizmu i aby do motywów postępowania naszego nie przyplątały się pierwiastki moralnie niższe. Położenie w jakim znajdujemy się obecnie, sprzyja selekcji cnót i hartowaniu się charakterów. Ale jeśli położenie nasze się zmieni, staniami w obliczu wielu niebezpiecznych pokus, jak niemniej i wobec niebezpieczeństwa przyczepienia się do naszych szeregów wielu żywiołów o mniejszej wartości. Grozić nam będą i liczne ambicje i liczne apetyty i liczne oportunisty. A tymczasem zadania, jakie nam historia wyznacza, spełnić będziemy w stanie jedynie pod warunkiem zachowania niezachwianego pionu moralnego, — pod warunkiem zachowania niezachwianej woli służenia Polsce i tylko Polsce (a w żadnym razie nie sobie), oraz pod warunkiem utrzymania się na poziomie kryształowej prawości.

A więc życzymy sobie wreszcie — by nam nie zabrakło odwagi i rozmachu; bo to nie dość, mieć energię i rozum i dobrą wolę, jeśli służyć one będą tylko drobnej krzątaninie wokół małych spraw. Pragniemy nie tylko przynieść Polsce różne ulepszenia, ale pragniemy ją do gruntu zreformować, przebudować, przekształcić. A na to potrzeba jest rozmachu, wielkiego gestu, śmiałego rzutu wyobraźni; na to potrzeba jest zdobycia się nie na drobną, powszednią, dzisiejszą, ale na wielką, dziejową skalę zamierzeń i czynów.

Pragniemy — i musimy — rozwiązać w Polsce sprawę żydowską. Rozwiązać ją tak, by pod tym względem wróciła Polska, — oczywiście nie zaraz, ale stopniowo, — do stanu conajmniej z okresu przed wiekiem szesnastym.

Pragniemy — i musimy — przebudować do gruntu ustrój gospodarczy Polski w tym duchu, aby wreszcie znikła ta anomalia, że w kraju żyznym i z natury wyposażonym w bogactwa, miliony ludzi cierpią głód i nędzę. Aby cel ten osiągnąć, musimy dokonać istniejącej gospodarczej rewolucji: potężnie zredukować zakres funkcji państwa, ograniczyć nasz udział w handlu międzynarodowym, zmniejszyć rolę pośrednictwa w handlu wewnętrznym, usunąć Żydów z życia gospodarczego i psychologię żydowską z działalności gospodarczej polskiej, wychować i wyrobić nową, liczną warstwę kupiecką, rzemieślniczą i przemysłową rdzenie polską, zredukować rolę wielkiego kapitału i wielkiego przemysłu i umożliwić rozszerzenie się własności drobnej, rzemiosła i drobnej wytwórczości, okiełznać kapitał anonimowy i umożliwić akumulację prywatnych kapitałów oszczędnościowych, — i tak dalej.

Jednym słowem — zbudować nowy ustrój gospodarczy, któryby bardziej przypominał wzory szczytowego rozwoju średniowiecza, aniżeli szczytowego rozwoju dziewiętnastowiecznego liberalizmu i kapitalizmu, lub dwudziestowiecznego, sowieckiego komunizmu.

Pragniemy — i musimy — przebudować ustrój polityczny Polski tak, aby zapewnił on siłę i sprężystość władzy, aby umożliwił służenie przez państwo dziejowym interesom narodu, a równocześnie nie naruszał jednej z najmocniejszych podstaw naszej o tradycje Rzymu opartej cywilizacji: instynktu prawa i sprawiedliwości, oraz godności jednostki.

Pragniemy — i musimy — odbudować wstrząśnięty pion moralny naszego narodu. Przywrócić stanowisko, należne naszej wierze. Odbudować rodzinę i rodzinne cnoty. Opanować i usunąć czynniki rozkładu. Przywrócić harmonję w stosunkach społecznych, odrzucić idealizm mas, sprawić, aby cały naród zaczął na nowo wierzyć w Boga, kochać Ojczyznę, szanować tradycje, przestrzegać nakazów moralności.

Pragniemy wreszcie — i musimy — umożliwić zdobycie przez Polskę możliwości najmocniejszego stanowiska na zewnątrz. A więc: zapewnić naszej armji i marynarce nie tylko troskliwą opiekę, ale i tę nieodzowną podstawę, jaką jest siła gospodarcza kraju, oraz należyty duch, panujący w narodzie. Odpędzić — przez podniesienie moralności, idealizmu, oraz optymizmu mas — wiszącą dziś nad naszą przyszłością groźną chmurę: groźbę zaniku przyrostu naturalnego. Uczynić państwo nasze atrakcyjnym zarówno dla zamieszkujących nasze ziemie Rosjanów i t. p., jak i dla mieszkających w krajach ościennych Polaków, a nawet niepolaków.

Pragniemy wreszcie — i musimy — wykonać wiele innych rzeczy potężnego znaczenia.

Życzymy sobie w dzień Nowego Roku, abyśmy to wszystko — może już jutro, a może dopiero pojutrze — zrobić potrafili.

JĘDRZEJ GIERTYCH.

1935 - 1936

Rok ubiegły będzie wpisany w historji, jako rok wybuchu zatargu włosko - abisyńskiego. Incydent graniczny w Ual-Ual, który formalnie ten zatarg rozpoczął miał miejsce w grudniu r. 1934, lecz następstwa jego ciągnęły się przez cały r. 1935. W lutym Włochy zarządziły częściową mobilizację, w kwietniu odbyła się konferencja w Stresie (Anglia, Włochy, Francja), gdzie spewnością była mowa o sprawach afrykańskich, 17 marca Abisynia zwróciła się w sprawie sporu z Włochami do Ligi Narodów, w maju Rada Ligi zajęła się tą sprawą, potem odbywało się postępowanie polubowne w ramach Ligi, w sierpniu odbyła się w sprawie abisyńskiej konferencja trzech mocarstw w Paryżu (Austria, Francja, Włochy; we wrześniu Abisynia ogłosiła mobilizację, 2 października Włochy wszczęły akcję wojenną, zajmując kolejno Adigrat, Aduę i Aksum. 2 listopada wkroczyła Liga Narodów; Zgromadzenie Ligi uznało Włochy (10 października) za napastnika, 14 października zapadło postanowienie o sankcjach finansowych; 2 listopada wyznaczono termin zastosowania sankcji na 18 listopada. Na porządek dzienny wypłynęła sprawa zabronienia dowozu do Włoch nafty, żelaza i t. d.; położenie się zaostrzyło. Min Laval zmocnił swą akcję pojednawczą i doprowadził dn. 8 grudnia do uzgodnienia propozycji pokojowych z min. Hoarem.

Dalsze wydarzenia mamy świeżo w pamięci. Przypomniłyśmy daty powyższe, by przypomnieć Czytelnikom, że państwa europejskie zajmowały się przez cały rok ubiegły zatargiem włosko - abisyńskim, wyrosłym do znaczenia pierwszorzędnej wagi politycznej dzięki temu, że zjawiała się groźba przeniesienia wojny na kontynent europejski.

Nie ulega wątpliwości, że usadowienie się Włoch w Afryce wschodniej jest pozytywne dla Francji, bo

odwraca uwagę Włoch od Afryki wschodniej; jest natomiast niedogodne dla W. Brytanji, bo zagraża jej panowaniu na morzu Śródziemnym, jej drodze przez kanał Suezki do Indji i ciągłości terytorjalnej jej posiadłości i protektoratów afrykańskich od Egiptu do Afryki południowej. Zjawienie się Włoch, jako czynnika kolonizacyjnego w Afryce stwarza niewątpliwie konkurencję dla Anglików. To też — Anglia postanowiła powstrzymać akcję Włoch używając jako narzędzia Ligi Narodów i puszczając w ruch sankcje. Sankcje zaś, jeśli mają być skuteczne, prowadzą do zatargu zbrojnego. Polityka Anglii stała się tedy bezpośrednią przyczyną zawiąznięcia nad Europą chmur wojennych. Dotychczas przeciwstawia się stanowczo temu wszystkiemu coby prowadziło do wojny rząd francuski p. Laval, opierając się na tem, że olbrzymia większość opinji francuskiej jest stanowczo wojnie przeciwna. Lecz nikt nie jest w stanie przewidzieć co przyniesie rok 1936!

Dlaczego? Dlatego że na scenę polityczną obok państw wystąpiły różne czynniki międzynarodowe, które dają do uderzenia w faszyzm przez klęskę Włoch i do postawienia w ten sposób stanowczej zapory prądom narodowym w Europie. Czynniki te — to Żydzi, wolnomularstwo, partie socjalistyczne i radykalne, wreszcie komunisci.

Żydzi pragną klęskę ruchów narodowych w Europie bo się obawiają, że rozwój tych ruchów może ich zmusić do emigracji z naszego kontynentu. Plutokracja, w której Żydzi odgrywają kierowniczą rolę obawia się, że głębokie przemiany w świecie mogą doprowadzić do ruiny całej gospodarki międzynarodowej opartej na przedwojennych podstawach Wolnomularstwa pragnie powrotu do dawnej swej dominującej pozycji w

państwach europejskich. Komunisci wiedzą lepiej, niż ktokolwiek inny o tem, że nacjonalizm szerokich warstw narodów europejskich jest największą przeszkodą w skomunizowaniu naszej części świata.

Siła i ferwor bojowy są tak wielkie, że wysuwają się na plan pierwszy. Konflikty interesów państwowych istnieją i działają w dalszym ciągu, lecz nie można zamykać oczu na to, że w roku 1936 rostrzygać się będzie przyszłość ruchów narodowych a wskutek tego i cały przyszły układ stosunków w Europie. Wojna, gdyby przyszyła miałaby w dużym stopniu charakter wojny „religijnej”, wojny o podstawy kultury i cywilizacji europejskiej.

Nikt dziś nie jest w stanie przewidzieć jak daleko sięgnęłyby następstwa takiej wojny. To wszakże jest dla nas pewne, że klęska prądów nacjonalistycznych otworzyłaby szeroko wrota dla komunizmu, który stałby się prądem obejmującym szerokie masy i prawdopodobnie zdecydowałby o wyglądzie, ustroju i losach Europy. Natomiast zwycięstwo czynników narodowych nadałoby nowy wygląd stosunkom i życiu międzynarodowemu. Zakończyłby się okres panowania ideologii Ligi Narodów i tych wszystkich złudzeń, jakie przyniósł wiek XIX i jakie zapanały ostatecznie po wojnie lat 1914 — 1918.

Według naszego zdania usunęłyby to choroby trapiące organizmy europejskich narodów i mogłoby się stać podstawą odrodzenia kultury i cywilizacji europejskiej.

Mogliśmy tylko pobieżnie wskazać na doniosłość zagadnień i na wielkość niebezpieczeństw przed którymi стоимy. Wystarcza to jednak na to by nabrać przeświadczenia jak ważnym w dziejach Europy będzie rozpoczynający się rok 1936.

Walka o nowe oblicze Francji

Na marginesie książki Renaud'a o Solidarności narodowej

Wśród francuskich organizacji politycznych, które nazywa się „prawicowymi” i „faszystowskimi”, a które wypadają objąć ogólnym mianem lig narodowych, znajduje się organizacja Solidarité française, założona przez zmarłego milionera, fabrykanta perfum, Franciszka Coty. Obecnie na czele Solidarité francuskiej stoi Jean Renaud, zaś jej prasowym organem jest dziennik „Ami du Peuple”.

Organizacja Solidarité francuskiej najbardziej ze wszystkich lig narodowych sympatyzuje z tak zwanym faszystwem europejskim, z Włochami Mussoliniego i hitlerowskimi Niemcami, jednak całą francuskość i oryginalność swojego programu zaczerpnęła Solidarité française ze źródła dzisiejszego ruchu narodowego we Francji, od monarchistycznej Action Française. Różniąc się od Action Française z powodu (może oportunistycznego) zatrzymania się w ramach ustroju republikańskiego, zbliża się najbardziej organizacja, dowodzona przez Renaud'a do frontu chłopskiego Dorgerés'a i jakby oczekuje od niego zaproszenia do wspólnej akcji.

„Krzyżem ognistym pułkownika De la Rocque zarzuca Solidarité francuska to, co wszyscy la Rocque'owi zarzucają, a mianowicie brak programu, wykolejanie narodowców przez ogólnikowe hasła, niechęć do rzeczywistej akcji, nadwyrażające powagę ruchu narodowego konszachty ze skompromitowanymi parlamentarzystami.

W książce: „La Solidarité française attaque”, *) przedstawił Jean Renaud, jakie cele i przy pomocy jakich środków chce osiągnąć Solidarité francuska. Autor za punkt wyjścia i rację bytu swojej organizacji, podaje sytuację stworzoną przez reżim po wielkiej wojnie; oszalańczone Francuzów pacyfistycznym frazesem briandowskim, zgangsternowanie armii i zakłamanie masońskimi, internacjonalizowaniem młodych pokoleń przez komunizujące nauczycielstwo, rozszerzająca się skutkiem złego fiskalizmu nędza, szal speculacyjny, któremu przysługują sfery rządzące, zatrwanie intelektu francuskiego przez „meteków” (ludzi cudzoziemskiego pochodzenia) i Żydów — wszystko to doprowadziło do postawienia Francji wobec dylematu: Rewolucja narodowa albo kapitulacja i porażenie się w przekreślającym Francję internacjonalizmie.

Zarysując doktrynę solidarité francuskiej, Jean Renaud stawia następujące tezy: Najważniejszą sprawą jest los Narodu i każdy człowiek musi być rozważany jako część narodu, a nie oddzielnie, indywidualistycznie; naród jest pojęciem zupełnie realnym, jest faktem stworzonym przez historię, natomiast rasa to tylko hipoteza, podkład dla narodu; państwo zaś, to służba narodu, to pojęcie wcale niepierwszorzęd-

ne, lecz pochodne. Państwo może być nawet złem, kiedy jest antynarodowe i za takie właśnie antynarodowe państwo poczytuje Renaud dzisiejszy ustrój Francji.

Jak widzimy, wysunięcie przez Renaud'a na pierwszy plan narodu, pojętego jako jedność historyczna i kulturalna pokoleń, wyodrębnienia programu Solidarité francuskiej od hitleryzmu, akcentującego rasę i włoskiego faszystwu silnie podnoszącego ideę państwa; takie usamodzielnienie się od faszystwu włoskiego i niemieckiego, zawdzięcza Solidarité francuska przejęciu poglądów, ustalonych oddawna, przez Action Française.

Jako oś reformy społecznej, politycznej i gospodarczej, przedstawia Renaud korporacjonizm. Dzięki korporacjonizmowi, usunie się etatyzm, walkę klas, oprze się społeczeństwo i państwo nie na ambicjach jednostek, lecz na skoordynowanych i rzeczywistych potrzebach zawodów.

Korporacjonizmowi włoskiemu, zarzuca przywódca Solidarité française zbytnią biurokratyzację, przymusowość; we Francji korporacjonizm powinien być żywy, swobodnie rozwijający się, z zastrzeżeniem dla państwa roli arbitra za pośrednictwem ministra korporacji i gospodarczej rady stanu.

Program korporacyjny jest tak samo reakcją przeciwko wielkorewucyjnym atomizmowi, jak program autonomij regionalnych jest reakcją przeciwko wielkorewucyjnej niwelacji. Organizacja regionalna i zawodowa umiejscowia aktywność jednostek, zbliża do podłoża naturalnego, uniemożliwia nietwórczą spekulację. Reforma polityczna państwa, którą przedstawia Renaud, nie jest zbyt oryginalna.

Wypowiadając się w sposób najbardziej zdecydowany za korporacjonizmem i regionalizmem, posłża Solidarité française w ślady rojalistycznej Action Française, nie chcąc jednak wypowiedzieć się za restauracją królewską, Jean Renaud zadeklarował się (jest to dość modne choć oportunistyczne) za reformą polityczną w myśl reform niedawno dokazanych w Portugalii przez prof. Salazara, (który, jak wiadomo, ministrem, opierającym się na dyktatorze, marszałku Carmona). Naczelnik państwa o szerokich kompetencjach, (więc zasadniczo system prezydencki, tak dobrze znany w niektórych republikach południowo-amerykańskich), oddzielny parlament polityczny o charakterze raczej opiniodawczym i parlament gospodarczy, plebiscyt byłby instancją rozstrzygającą między prezydentem i parlamentem politycznym w razie sporu o ministrów, — taka jest w ogólnych zarysach konstrukcja naczelnych organów państwa, projektowana przez Renaud'a.

Całe życie francuskie w ramach korporacjonizmu, regionalizmu i państwa

ograniczonego do funkcji zasadniczych (podobnie Dorgerés w swojej książce: „Haut les fourches”) i służącego Narodowi, nie mogłoby jeszcze dobrze się rozwijać bez wyeliminowania wrogów wewnętrznych; wrogami wewnętrznymi są masoni, Żydzi i doktrynerzy internacjonalizmu. W jaki sposób wódz Solidarité Française przedstawia sobie zrealizowanie swojego programu?

Elementami, które dokonają, według niego, rewolucji narodowej, będą i mogą być tylko młodzi intelektualści, chłopcy i robotnicy. Renaud jest przekonany, że masy robotnicze nie poddadzą się komunizmowi, jeżeli im jasno przedstawi program integralnie narodowy, realizujący postulaty robotnicze na podstawie solidaryzmu klasowego. W komunizmie zasługuje na uznanie tylko zapal do stosowania maszynizmu w produkcji, ale i tutaj komunizm, materialistycznie przesadzają.

Feodalizm dzisiejszy, reprezentowany przez banki, trusty i magnatów spekulacji, rewolucji narodowej nie poprze, gdyż ona się przeciwko temu feodalizmowi zwróci; jest rzeczą niedopuszczalną, aby anonimowy wielki kapitał miał możliwość wywoływania wojen domowych albo wtrącania się do wojen zagranicznych. Cele solidarité francuskiej dadzą się osiągnąć przez akcję polityczną („Politique d'abord” powtarza Renaud za Maurrasem), która pozwoli urzeczywistnić prawo, wychodząc z granic legalności („Sortir de l'égalité pour rentrer dans le droit” powtarza Renaud za Napoleonem III). Chociaż antyparlamentaryzista, pokłada jednak Renaud trochę nielogicznie pewne nadzieje w parlamentarystyce, oświadczając, że wejście pięćdziesięciu posłów z Solidarité francuskiej do Izby deputowanych, zmieniłoby odrazu atmosferę w parlamencie.

Na zakończenie dodajmy, że w zakresie stosunków międzynarodowych Renaud uważa, że myśląc przedewszystkiem o sobie, należy jednak bronić zachodnio-europejskiej wspólności cywilizacyjnej; z tej wspólności nie należy jednak wyłączać Niemiec, pozostając jednak w jaknajścisłszych stosunkach z Włochami. W zakresie międzynarodowych stosunków gospodarczych, jest Renaud zwolennikiem protekcyjnizmu i samowystarczalności, a idąc za znanym francuskim publicystą ekonomicznym Béliem, wyraża przekonanie, że równowagę w dziedzinie wymiany międzynarodowej mogłoby wprowadzić ujednostajnienie cen.

L. G.

*) Jean Renaud — La Solidarité Française attaque, Édition Les oeuvres françaises, Paris, 1935, str. 222.

Miljonom palaczy gilz „Dwuwatek”, „Preparowatek”, „Devii”, „Dar” oraz wszystkim odsprzedawcom, życzenia szczęśliwego Nowego Roku składa

Zarząd Fabryki Gilz „SOKÓŁ”
WŁ. KWASNIEWSKI i FR. PACHOLCZYK
w Warszawie

Bilans kulturalny 1935 roku

Luźne uwagi

Sumując w pamięci efekty donioslejszych wydarzeń minionego roku, zastanawiamy się nad tem, co się z nich ostać może w toku dziejów, jako wartość znamienita, co — prócz daty zgonów — skłoni przyszłego historyka do zatrzymania się na roku 1935?

Trudno na to odpowiedzieć, lecz niesposób też opędzić się myśli, że minął rok przełomowy, że coś się przesiłilo nareszcie w życiu polskim, że krzyk, który padł z odważnych ust Kołaczowskiego: „Na miły Bóg, co robicie z kulturą polską!..”, wydarł się równocześnie z miliona piersi z równą mocą, z równym oskarżeniem i z równym uświadomieniem sobie krzywdy, która się dzieje, a zarazem potrzeby zmiany. Dobrze to wreszcie do tego przeświadczenia, które się coraz upowszechnia, a najprościej wyklada w zdaniu: „Tak dalej być nie może”. Kto wie, czy to nie najwyższa zdobycz minionego roku: „Tak dalej być nie może”...

Nie może więc dalej zbywać szkoły dla zgóra miliona dzieci... Nie można w tym stopniu dalej lekceważyć nauki, redukując sumy budżetowe i dotacje na uniwersytety i towarzystwa naukowe... Nie można nadal operować w życiu narodu fikcjami, nie można karmić ludzi legendą i „budować” kultury na rozkaz... odcinać przyplwy inteligencji ze wsi... i. t. d. i t. p.

Coż to wszystko oznacza? Nic in-

CHORA WĄTROBA

zatruiwa organizm

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i wydzieleniu żółci powodują swego rodzaju zatrucie organizmu, a na tem tle szereg najrozmaitszych chorób.

Żółta Magistra Wolskiego „Biliosa” zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy i prawidłowego wydzielenia żółci i powodują naturalne wypróżnienia. Stosują się przy cierpieniach wątroby i woreczka żółciowego (kamicy żółciowej).

Żółta ze znak. ochr. „Biliosa” do nabycia w aptekach i drogeriach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Żłota 14, m. 1.

JAN BIELATOWICZ

Dyskusja ortograficzna przed wiekiem

W dniach 12 i 13 grudnia 1935 r. w Pol. Akademii Umiejętności odbyło się trzecie posiedzenie pełnego Komitetu Ortograficznego na którym uchwalono nowe zasady pisowni polskiej; poniższy artykuł przypomina ciekawą dyskusję ortograficzną przed wiekiem.

Kiedy na całym froncie polskiego czasopiśmiennictwa pojawił się w roku 1395 zapowroty ogień w batalii o ortografię, warto przypomnieć, że takie walki w dziejach naszego pisma już nieraz się rozgrywały. I co najciekawsze, chyba żadna inna kwestja nie gorączkowała ludzi do tego stopnia co sprawa pisowni, tak pozornie łagodna. Oto np. około r. 1816 toczył się namiętliwy spór ortograficzny o wprowadzoną do pisowni przez Felieńskiego jotę (j). Ważnym odcinkiem walki było jak we wszystkim wtedy, Włno. Głośne echa tej walki brzmiały na kartach „Tygodnika Wileńskiego” z tegoż roku 1816. Cała dyskusja o ową nieszczęsną (dziś-byśmy powiedzieli szczęsną) jotę i mnóstwo jej szczegółów do złudzenia przypomina rok 1935 i dyskusję ortograficzną nad ujednostajnieniem znaków rz, ż, oraz ó, u.

„Mości Redaktorze Tygodnika” zaczyna w n-rze 20 (2 kwietnia) „Tyg. Wil.” p. Y. é. i., wtykając kij w mrowisko, „Przedsiębiorcy wykształce-

nie jakiegokolwiek języka, nie tylko nim czysto i poprawnie mówić i pisać powinien; ale nawet zachować rzetelną jego i istotną pisownię jest obowiązkiem pisarza. Pozwalam na wszelką odmianę, gdy ona jest konieczną, i gdy ułatwia lub niedostatek lub niedogodność jaką znosi. Lecz gdy w tem obóży się chybja, w tedy nowość nikogo nieporadzi, a jako mniej potrzebna. Pisownia Tygodnika w niektórych pismach jest, jak mi się zda, nie do naśladowania”. Wyraźnie przypomina się wrzawa w r. 1935 i gniewne pomruki: niech sobie lingwiści piszą, jak chcą, lecz nas niech nie balać. Ten sam ton, ta sama argumentacja, „Ortografia, czyli Pisownia polska, jest pociągnięta pod pewne i niezawodne prawidła”. Aczkolwiek ni Tygodnik, ni autor praktycznie nie dają pewności tego, przypomina się dzisiejsze wołanie np. Z. Nowakowskiego: „chcemy niewzruszonych prawideł”.

„J długie — świadczy się dalej p. Y. é. i. in verba magistri, na ks. Kopyczyńskiego — „w tedy się tylko pisze, kiedy go poprzedza w, lub z, i to twarde brzmiące jak np. w wyrazach wiaś, ziem, zjesz”. Jakże musiał biadać nieszczęśliwy autor artykułu, gdy mu wydrukowano: jest, iaka i. t. p. I paradne jest to kruszenie kopii o wjaś”. Argument zaś o „twardości”

przypomina wiernie tegowieczne sądy ortograficzne Kadena.

Trzeba pamiętać, — dowodzi p. Y. é. i. — że „nie Polacy do języka, ale język do ich każdego upodobania stosować się musiał; słowem: z naszego języka zrobiliby się wkrótce, jak mówią, wielkie Chaos”. Mamy więc: „Haos w Zeczypospolitej”. Swoja drogą ówczesne zmartwienia i dyskusja ortograficzna bardzo, bardzo mało są konsekwentne, skoro w cytowanym artykule obok siebie w najlepszej zgodzie stoi język obok języka.

Plastykę i dosadność dzisiejszego sporu przypominają następujące zdania z „Tygodnika Wileńskiego” r. 1816: „Najszczęśliwiej zaś każdego uderzaćby powinna śmiałość zastępstwa j długiego. Hardzie ono waży się zabierać miejsce od nas nazwanemu y grekiem. Nadto wytraca ono bezprawnie z miejsca własnego i, é ścśnionone... Najezdnik ten nie swoje odważa się zajmować miejsce... Jeżeli ledną uzurpacją ścierpiemy? Za pierwszą z łatwością wciśnie się druga, za drugą trzecia i. t. d. I tak równym prawem możnaby pozwolić podobnego gwałtu wdzierającym się p. na miejsce właściwe b, jak np. w wyrazach chleb, bob, feb... „Nasuwa się obawa „sankcjonowania przykrej niwelacji fonetycznej” Konińskiego i żółcia pisane memento p. p. Ligockiego i Pięnkowskiego w rodzaju: Bus — m powzięty honor Polakuf” albo „Hfut do zygaimszcza”.

Słowem słyszymy „dzwon na trwoę”: „Zatem pozwalając ciąglej uzurpacji, w krótkie siebie zrozumieć nie będziemy a nawet i czytać doskonale

narodowego pisma... Kopyczyński z boleścią czytałby podobną piśmownię”. Ten sam dzwon na trwoę szarpnął prof. Pięno w r. 1935, troszcząc się o okropność zmiany grafiki wierszy Norwida i Kasprowicza. Inaczej mówiąc kaleczyć język mogą ci tylko, co go nie znają, „ale w osobach szczytujących się znajomością i biegłością rodowitego języka, możesz ten błąd być do wybaczenia?” Hej, wy lingwiści!

W n-rze 22 (16 kwietnia) Tyg. Wil. p. K. K. (powiedzielibyśmy dziś: K. N.) lakonicznie odpowiada na temat używania „j podłużnego”, cytując Bentkowskiego, że „na obronę tej pisowni wiele powiedzieć można”.

Nawet styl prof. Nitscha przypomina ten wywód, nie mówiąc już o argumentacji: „Gdyby był kto j podłużne nie z roku 1632, ale stem lamy dawniej, około roku bliżej lub dalej, circiter 1532 do pisowni w prowadzić usiłował; byłibyśmy go dzisiaj pisa, a to wszyscy a wszyscy”. Zwłaszcza to „wszyscy a wszyscy”. Doprawdy musi się wierzyć w metampsychozę. Używanie tego y — argumentuje K. K. — jest „na dobrej drodze oparte”. Zarzucenie dzisiejszego planu reformy rz, ó przypomina zdanie K. K.: „jak wszystkie inne tak i ortograficzne nałogi, łączno, nawet u siłującego poznawać naturę ortografii, w tegich pęchach utrzymują”. Nie trzeba podkreślać, że wywód K. K. sugestywny, ale nie obliwiający, na czasy ówczesne jest b. logiczny, trzeźwy i postępowy. Pisze nawet K. K. „uogólnić”, jakby wybiegał propheticco animo w dzisiejszą dyskusję. Coprawda trzeba wziąć pod uwagę siłę chochli-

wego, jak tylko bankructwo metody. W obrębie spraw kultury zarysowała się również przepaść między państwem a społeczeństwem. Ambitne chęci coraz aktywniejszego ingerowania w sprawy kultury, żywione przez umysły ostatnie, mentalności wschodnie — zdyskredytowały się bodaj całkowicie. Rezultatem tego jest nie tylko podważenie, ale całkowita i powszechna utrata wiary w powodzenie i plony „robienia” kultury przez państwo. To drugi znamienity objaw minionego roku.

Jest rzeczą arcyznamienią, iż moment niewiarę, moment wstrząsu, przypała właśnie w chwili kiedy utworzył zatytułowany „Konstytucja polska z dnia 23 kwietnia 1935 roku”, miał rozpocząć erę konsolidacji i stabilizacji. Tak jednak jest istotnie.

Trzeci, może najważniejszy objaw, ujawnił się we wroście i w krystalizowaniu się opinii narodowej w Polsce. Ten wzrost uświadomienia widać m. in. w stosunku do Żydów piszących po polsku. Dzisiaj jest już sprawą przesadzoną ściśle rozgraniczenie literatury polskiej od literatury żydowskiej w języku polskim. Nie pomoże tu żaden protest, bo nic nie zmieni faktów, w świadomości narodowej utrwalaonych.

Na tle tych idących i stających się głębokich przemian, już tylko nikła wymowa mają pewne epizodyczne wydarzenia, pewne sztuczne usiłowania uaktywnienia kulturalnego, lub samozwańczej reprezentacji, jakiej „wawrzyn”, czy nagrody, nawet jakaś skandaliczna i kompromitująca mowa w Senacie prezesa Akademii Literatury. To wszystko są już jakby echa ginącego świata, bo idą CZASY NOWE.

Być może, że jaskółka ich w literaturze jest ten tomik wierszy, napisany przez łódzkiego robotnika — Dobrzyńskiego, którym dziś z nadzieją i ufnością witamy przyjsie Nowego Roku.

P. Grzegorzczak.

BEZ OBLICZA

Iudaica krakowska

Poruszanie kwestji żydowskiej denerwuje radnych żydowskich — Interpelacja K'ubu socjalistycznego w sprawie „rasistowskiej” decyzji województwa — Żydowski „rozwód” — Żydzi a I. K. C. — Jak Żyd oszukał swoich współwyznawców i wygłaskał się prof. Piccardem...

Kraków, w grudniu

Jeszcze przed otwarciem obecnego Sejmu, wiadomo było powszechnie, że nie będzie on miał żadnego oblicza. Usunięcie się od wyborów istniejących i działających stronnictw, znikoma ilość wyborców, specjalny regulamin — wszystko to odbierało z góry powstałemu w ten sposób ciału poselskiemu oblicze polskiej rzeczywistości.

Ostatnie posiedzenia Sejmu i Senatu potwierdziły te przypuszczenia. Ani krasomówstwo, tego czy innego posła, czy senatora, ani pojedyncze śmiałe wystąpienie w imieniu własnym, ani przemówienie uczciwe, nie dały, bo nie mogły dać ciałom ustawodawczym oblicza, które mieć powinny, a bez którego nie będą miały ani powagi, ani znaczenia ani wpływu. I dawne polskie sejmy miały swoich inflanckich posłów, mówiących prawdę. I Sejm czteroletni miał swego Rejtana! My natomiast, mamy tę upokarzającą świadomość, że gdyby projekt amnestii poddany był powszechnemu referendum, gdyby był poddany głosowaniu po wsiach i miasteczkach, to 90 proc. głosów oświadczyłoby się za przywróceniem praw, za daniem wolności i swobody tak zwanym politycznym przestępcom, a natomiast za zatrzymaniem w więzieniach winnych złodziejstwa, oszustwa i szpren ewierzeń!

Nie masz prawa, które mogłoby stać się ostacą się przeciwko Prawu — napisał kiedyś Bossuet, a takim było i pozostało poczucie sprawiedliwości i poczucie prawa w polskim społeczeństwie.

Takie postanowienia większości sejmowej czy senackiej, jak ostatnie wprowadzają rozbrat zupełny między społeczeństwem, a jego „przedstawicielstwem”.

Spółczeństwo — to nie bierna na wszystko gromada ludzi. To nie masa działająca bezmyślnie i bez odczucia, co czynić winna. Są w tem społeczeństwie ludzie, którzy choć nie są w Sejmie czy Senacie, zastanawiają się, rozważają w swoim umyśle i sercu sprawy krajowe, którzy nie żyją z dnia na dzień, a każdy dzień nie stanowi o przewrocie w ich poglądach. Nikt w Polsce nie sądzi, że idea winna w Polsce zamrzeć, że nie powinno się myśleć i zastanawiać, jaką ma być Polska, jaką może być, a również jaką się staje.

Jeżeli życzymy sobie, aby możliwie wielki procent obywateli Państwa przyjmował udział w myślowej pracy nad przyszłością swego narodu, jeżeli staramy się, aby nie przechodzono obojętnie i lekkomyślnie obok spraw, które budują przyszłość, to sądzę, że zbiorowe myślenie nietylko nie jest złem i szkodliwym, ale, że przeciwnie zachęcać trzeba i pouczać obywateli, aby tak czynili. Trzeba nauczyć ich, aby troszczyli się o swój zbiorowy los, aby nauczyli się rozważać między sobą sprawy krajowe, aby mieli otwarte i oczy i serca i mózgi wobec dokonywających się przemian.

Trzeba, żeby wyrabiali sobie swój własny sąd o nich. Trzeba przeciwnie, żeby sami umieli podzielić je na złe i dobre, na szkodliwe, na niebezpieczne, a nie podczyliam dyktandem. A również trzeba,

żeby nie zasypały w spokoju, w błogim przekonaniu, że nad tem sprawom czuwają inni, że istnieje aparat państwowy, który te sprawy i zagadnienia rejestruje, zapisuje, zmienia i odmienia, według na rastających i zmieniających się potrzeb Trzeba, żeby wiedzieli, że żaden aparat państwowy, nawet idealnie pomyślany i działający nie zastąpi aparatu który każdy z nas ma w sobie i winien mieć w sobie w ciągłym ruchu w stałym napięciu i napięciu. Ta prawda jest stara jak świat. Jeżeli prawda ta przemijała, to na to, aby powracać zwycięsko z powrotem na swe stanowisko nadawania kierunku czynom ludzi i strzec ich sumienia. Tylko Narody lekkomyślne z natury swoje, a ślepe z lenistwa lub dobrobytu. Narody rozkładające się, tracące odwagę myśli i przekonania pozwalały w mówić w siebie, że jest lepiej, spokojniej, bezpieczniej, zaniechaj tej troski, tych starań i tego wewnętrznego aparatu nie rozbudowywać, nie rozbudzać, a przeciwnie pozwolić mu stać się nieczynnym i dać mu zaniemówić.

Jedno z dwojga! Jeżeli Naród nie ma być masą bierną w dosłownym tego słowa znaczeniu, to odrobinie musi być czynny. Musi być rozumny w każdym swoim działaniu, musi umieć zarówno rozumnie myśleć, jak i rozumnie działać, rozumnie i świadomie słuchać, rozumnie i świadomie walczyć. A więc zarówno w tem słuchaniu, jak i w walce, jak i w codziennej pracy nieć swoje oblicze, mieć i znać swoje własne „ja”. Aby ten rozum posiadać, dość do tego „ja” wyrobić i wykształcić sobie pełną jego świadomość, musi się Naród organizować według zasadniczych podstaw politycznej myśli i zasad duchowych, które nie od dziś powstały. Jego myśl polityczna nie może powstać z niczego. Nie rodzi się ona z propagandy, lub pod wrażeniem tego, co się wczoraj stało. Właśnie dziś, gdy pod bezpośrednim wpływem ostatnich lat powstał chaos, gdy się zamocilo w sercach i umysłach szerokiach mas, a pod wpływem doznanych zawodów, rozczarowań, a również i biedy, rodzą się złe myśli i złe uczucia, nienawiści i odwetu za doznane krzywdy, tembardziej trzeba myśleć podnieść z chaosu w górę ku zbiorowemu celom. W takiej chwili należy odwieść ją od spraw prywatnych, od wpatrywania się w swe własne potrzeby, ogłędania się na swą własną międzę. Nie jest właściwym lekarstwem, to co się dziś w tym kierunku czyni i obiecuje. Trzeba dalej wzmocnić wyznawców wspólnych idei i wspólnych zasad, aby się czuli mocni, silni poczuciem, że są duża gromadą. Zło bowiem potrafi działać skutecznie nawet rozproszone. Dobro nie ma tej właściwości i tej w sobie, niebezpiecznej siły. Ludzie dobrzy i uczciwi byli i będą słabsi od złych. Śmielsi są przeciw ludzi wyciągający w złem podnieceniu nóż. Ludzie, którzy chcą wydobywać z siebie uczciwe słowo, rozumny czyn — są zawsze nawet w podnieceniu — silniejsi!

Gdy uchwalono kwietniową konstytucję i zastosowano do niej ordynację wyborczą, to zwolennicy tego nowego porządku rzeczy uzasadniali potrzebę

zmian, tem, że Sejm winien posiadać specjalistów, a nawet składać się wyłącznie z specjalistów, że znawców oddzielnych gałęzi gospodarstwa krajowego i miejscowych regionalnych potrzeb. Przekonany jestem że nawet, gdyby c. znawcy i specjaliści się znaleźli w Sejmie, to rychło by się przekonali, że muszą uzupełnić, że muszą przekuć swoje „specjalne” znanstwo, na znanstwo sprawy ogólnej, sprawy publicznej. Musieliby dopiero się uczyć jak sprawę specjalną pomieścić w całokształcie spraw państwowych i w rozumnym ustosunkowaniu je do wszystkich innych.

Inaczej można i krasomówczo i rozumnie mówić o rolnictwie i przemyśle i o wszystkich innych sprawach, ale to nie jest realna w skutkach swoich działalność, to nie dąży do postanawiania, że tak ma być, a nie inaczej, to nie jest żadna skuteczna, a tembardziej odpowiedzialna praca, dążąca do zmian uznanych za potrzebne. Powiedziałbym, że to jest właśnie „popisywanie się przemówieniem przed Sejmem i przed wyborcami”, to właśnie, co pan premier Sławek chciał jako największe zło usunąć z politycznego życia Polski.

A ci specjaliści, to nie co innego, jak bezwiednie, ale żywe naśladowictwo rosyjskiego ustroju, rosyjskich „speców”. W Rosji sowieckiej rząd to specje od rządu od trzymania Narodu w ryzach, w mocne łapie, aby nie wyszedł ani z wyznaczonego mu miejsca, ani z wyznaczonego trybu życia, ani z określonego sposobu myślenia. A inni specje maą każdy w swojej dziedzinie mierzyć i liczyć, wyprowadzać teoretyczne wnioski i oficjalnie statystyczne dane. A wiemy, że życie Narodu, mieszkającego w tym kraju, jest pośrodku, między „ednymi” specami a drugimi, w miejscu, gdzie w Rosji sowieckiej jest luka bezbrzeżna i bez końca, jak wielkie trakty syberyjskie, po których szli na wygnanie nasi Ojcowie. Trzeba wiedzieć, że w Polsce ta przerwiera się tworzy, ta luka powstaje, albowiem żadne surogaty nie zastąpią istotnej pracy Narodu, powstającej z jego własnej myśli, wolnej, niezależnej, nieskrępowanej i nie wykołejanej. W Rosji, czy to wewnątrz wielkiego gmachu fabrycznego, czy wielkie konstrukcji technicznej, czy na placu przed Kremlem, podczas parady, czy w jego wnętrzu, jest pusto, chociaż się roi od ludzi, albowiem ludzie z pustką w sercu, to ludzie bez imienia i bez oblicza. Taki sam tłum ludzi przed stu laty hałasujący i pokorny, bawił się głośno, bardzo głośno nawet wychwalał Cesarza. W Polsce przed stu laty wieszak narodu pisał pamiętne słowa: „Bez serc bez ducha to szkieletów ludu”. Poeta myśli pisał o swoich bliskich: „Nie polskiego, krom imieniem!”.

Jakżeż przeżyć dzieliła przed wiekiem Naród Polski od pokrewnego mu narodu rosyjskiego! Czyż dzisiaj miałaby ona nie istnieć? Baczmy uważnie, aby Naród nasz wychowany w Prawdzie Chrystusowej, nie przestał jej rozumieć i strzec. Bo wówczas i on straciłby swe dawne oblicze, a nie nabrałby żadnego.

SEWERYN CZETWERTYŃSKI.

W krakowskim świetle żydowskim zaszło w ostatnim czasie cały szereg faktów, na które warto skierować reflektor. Aby je przedstawić we właściwym świetle. Jedne z tych faktów są zabawne, drugie poważne. Przed kilku dniami ofiarowałem czytelnikom „Warszawskiego Dziennika” wiazankę „kwiatków” z krakowskiej grudki, wypada mi obieć dla kompletu ułożyć jak taki bukiet z „kwiatków”, zerwanych na... Kazimierzu.

Krakowskim Żydom nie brak poczucia humoru. Dowodzą tego między innymi ich wystąpienia na radzie miejskiej dnia 19 grudnia. Pękak można ze śmiechu, kiedy się widzi groźne miny radnych syjonistycznych i słyszy ich żale na wroga (?) stanowisko zarządu miejskiego wobec Żydów, a w kilka chwil później ci sami radni głosują za wszystkimi wnioskami i rezolucjami „sanacji”... A kiedy radny „Polskiego Bloku Obrony Chrześcijańskiego Krakowa” dr. Bronisław Kuśnierz poruszył sprawę żydowską i jako jeden ze środków wybrnięcia z obecnej ciężkiej sytuacji miasta podał zerwanie z dotychczasową współpracą polsko-żydowską, radni żydowscy nie mogli tego strawić! polemikę z wywodami radnego Kuśnierza uczynili centralną osią swych przemówień. Mówili o „modzie” antysemitkiej, o rasizmie i o — kulturze Krakowa, która — ich zdaniem — ma polegać na zgodnej współpracy z Żydami. Radny Zimmermann gorzko ubolewał nad tem, że nikt z większości nie zareagował na „niesłychane wystąpienie” radnego dr. Kuśnierza.

Na tem samym posiedzeniu rady miejskiej prezydent miasta Kaplicki udzielił odpowiedzi na interpelację klubu PPS, w sprawie niejakiej Marii Fiszerowej. Pani ta wniosła podanie o przyznanie prawa obywatelstwa. Magistrat prośbę odrzucił, a województwo decyzję magistratu zatwierdziło, motywując odrzucenie podania tem, że Fiszerowa „jako pochodzenia żydowskiego nie może być uważana za osobę, w której płynie krew polska”. Żydzi i socjaliści narobili z powodu tej decyzji wiele krzyku. Socjaliści wnieśli w tej sprawie wspomnianą interpelację, w której żłośliwie zapytywali, dlaczego referent nie przedłożył sprawy Fiszerowej prezydentowi miasta...

Na tę interpelację prezydent Kaplicki odpowiedział na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej, że zarząd miejski nie odpowiada za treść decyzji w sprawie obywatelstwa Fiszerowej, gdyż decyzję wydało województwo.

Wiele śmiechu było w Krakowie spowodowane niejakiego Emila Drelicha, który w dowcipny sposób pozbył się żony. U Żydów o rozwód bardzo łatwo wręcza się swej półowicy „list rozwodowy” i sprawa załatwiona. Cały kłopot jest tylko z tem wręczeniem. Otóż wspomniany Dre-

lich urządził się w ten sposób, że w czasie rozprawy sądowej wręczył żonie piaszcz, w którego kieszeni znajdował się list rozwodowy, wypowiadając równocześnie wymaganą przez żydowski rytuał formułkę.

„Rozwiedziona” małżonka nie chce uznać rozwodu za ważny. Adwokat Drelichowce ogłosił w prasie żydowskiej oświadczenie, że rozwód jest nieważny, bo... Drelichowa nie wzięła listu rozwodowego do ręki. Twierdzi również, że list rozwodowy jest sporządzony nie przez rabina, lecz przez pokątnego pisarza. Nie wiadomo, czy to wyjaśnienie adwokata pomoże co Drelichowce.

Żydzi od pewnego czasu obrażają się na I. K. C... Oczywiście nie wszyscy. „Ilustrowany Kur'er Codzienny” ma wcale pokazną liczbę współpracowników Żydów, którzy całkiem się nie obrażają, na chwilowe „wyskoki” swego pisma. Ale są także tacy, którzy się denerwiają. Do takich należy jeden z czytelników „Nowego Dziennika”. Napisał on artykuł do organu krakowskich syjonistów, lecz redakcja artykułu nie zamieściła i w „odpowiedzi redakcji” dała taką notatkę:

„P. Ferd. Fr. — Z artykułu „Rasistowski antysemityzm „I. K. C.” — na marginesie elukubracji rzekomego „znawcy” sztuki, nie zamieszczamy z braku miejsca. Tym panem zajmowaliśmy się już zresztą przy innej okazji. A propos, czy wie Pan, że ten nowopieczony rasista kurjerkowy był jeszcze niedawno entuzjastą sztuki żydowskiej i „menagerem” wystawy Artura Szyka którą obwoził po Polsce i grubo na niej zarobił? Słowa pogardy pod adresem tych Żydów, którzy czytają jeszcze i popierają tego rodzaju prasę — najzupełniej słuszne”.

Czasem i z „odpowiedzi redakcji” można się czegoś ciekawego dowiedzieć...

Zwyczajny Żydzi oszukał „go’ów”, ale zdarza się czasem, że oszukują siebie nawzajem. Doznało tego na swej skórze dwóch talmudystów z Chranowa, będących wielkimi wrogami służby wojskowej. Skoro im Mojżesz Kleinwachs obiecał, że za „skromnem” wynagrodzeniem 900 złotych mogą być zwolnieni od służby wojskowej, uciechali się bardzo i z ochotą wypłacili sprytnemu Mojżeszowi żądana sumę. Kiedy jednakże przyjechali do Krakowa, aby poddać się badaniu przez lekarza wojskowego, Kleinwachs oświadczył im, że lekarz wyjechał z prof. Piccardem do O’cowa... Ostatecznie skończyło się na tem, że „antymilitaryści” poszli „w rekruty”. Ale i sprytny Mojżesz źle wyszedł na prof. Piccardzie, ponieważ oszukani współwyznawcy poskarżyli się prokuratorowi.

Ol jakże chętnie Kleinwachs polecałby z prof. Piccardem w stratosferę...

T. MILDNER.

H. VINCENT ST. DIZIER

MUMMY

(Z cyklu „Legja Cudzoziemska”)

Jim O'Hara odrzucił pióro i pomyślał, że kłamstwo jest sztuką niesłychanie trudną. Spojrzył na fotografię matki i uśmiechnął się do niej prozacko i trochę smutno. Była Angielką i jako małemu chłopcu powtarzała mu często swoją ulubioną maksymę: Never complain. Nigdy się nie skarżyć.

— Strasznie ciężko jest kłamać, Mummy — zaczął z nią rozmawiać na odległość wielu tysięcy kilometrów. — Jakże ci może napisać, że dziś, w samą wigilię narodzin Chrystusa, połowa moich kolegów upije się do nieprzytomności w arabskich spelunkach, których istnienia nawet nie podejrzewałeś? Że kilku z nich napewno podpali, albo zdejmując lupanar, a może nawet zadga nożem jedną czarną „tancerkę”? Że o święcie patrol przywiezie na mulach do naszego fortu nieprzytomnych, dziko krzyczących w delirium tremens „Rosjan” pokrwawionych Niemców, Węgrów Rumunów i Czechów, albo trupa samobójcy. Bo w Legji „klasztorz zrozpaczonych”, najczarniejszym, najstraszliwszym dniem jest właśnie dzisiejsza wigilia. Nazywają nas Legją bohaterów, ale w ten dzień jesteśmy tylko małymi, głupimi chłopcami, którym się śni dom rodzinny, uśmiech matki i stille, heilige Nacht, jak mi właśnie wypiewuje kapral Wilder. Obwieszona karłowatą palemką łańcuchami ze złotego papieru i kłnie: „to ma być Christbaum”.

Skręcił papierosa z czarnego, gryzącego tytoniu i pomyślał, że matka ma duszę dziecka i nie wie o cuchnących błotem i krwią otchłaniach życia. Że nie wie nic o drapieżnym zwierzu, czającym się w ciowieku. Że zaplakałaby z rozpacz, gdyby dowiedziała się prawdy o Legji. Bo w listach do niej przemilczała się wszystko złe, brzydkie i ciężkie, a maluje się błękitem i złotem, jak średniowieczne inicjały „pogodne, idylliczne obrazki z życia „leżjonera”. Mieniając się granatowem cieniem oazy palm, uwodny czar Sahary, brylantowe i niebieskie noce afrykańskie i radosne marsze w łopocie trójbarwnych sztandarów z wzniosłą dewizą: Honneur et Fidelité...

Wzdrygnął się. Zobaczył ostatni nocny atak Berberów na fort, stopy trupów, w których szeroko otwartych oczach palił się zielony, blask księżycy. Młodzieńki porucznik z przestrzeloną piersią, ze strzaskanem ramieniem kaszał krwią i wyrzucił z wysiłkiem: Tu es brave, O'Hara... Prends le commandement... Łuny płonących wiosek wyrzygniętych w pień rebeliantów, obrazy wymordowanych w zasadkach i potwornie okaleczonych kolegów, piekło ścinających krwawych żyłach pościgów, ponura melancholia niezliczonych cmentarzy Legji, ach, to wszystko nie dla ciebie, nie dla ciebie, Mummy...

Spojrzał przez otwarte okno za zębate mury portu. Przybladł szafir nieba i nieskończona, złota i czerwona oddal Sahary przyćmił już lekko cień bliskiego zmierzchu. W sypialnych izbach hałasowali „urlopowicze”, czyszcząc piaskiem guzik mundurów i

kłamy pasów. Rosjanin Putin, zwany ogólnie Rasputinem, beczął głębokim nasmem, jak-kaś cerkiewną pieśń i w przerwach cicho przysięgał, że go „zakatrupi”. Niemcy ryli chorem Stille Nacht heilige Nacht i z zardzie szorowali się mydłem i gorącą wodą na dzisiejszą uroczystość. Milczał tylko Hiszpan o palających w ciemnej, wychudłej twarzy oczach fanatyka. Przed wstąpieniem do Legji był podobno księdzem i on to zamylał oczy konającym na polach bitew kolegom i szeptał ciężko rannym słowami łacińskiej modlitwy. Wysoki, złotowłosy Szwed błakał się z oczami w białym w podłogę i był cichszy i bledszy, niż zwykle. Podobno zostawił w ojczyźnie ośmiewającej piękność żonę i często plakał nocami z tęsknoty.

I nagle milkiły krzyki, śpiewy i kłótnie. Wszyscy zamierali w głuchem milczeniu, w czujnem, dręczącym zaszuchaniu. Od dwóch dni czekali na konwoj z pocztą. Od wielu, wielu nocy śnił im się listy. Listy z najrozmaitszymi pieczętkami, z kolorowymi markami, z dalekich, dalekich krajów. Bez tych listów życie było puste, ciemne i straszne, straciło jedyny sens i stawało się niepotrzebne. Ci, którzy nie czekali na żadną wieść, na niczyj uśmiech, czy łzę zamkniętą w kopercie zmiętej daleką, daleką drogą, wierzyli w jakiś cud. Że może ktoś gdzieś sobie o nich przypomniał, im przebaczył, za nimi zapłaczę i napisze. I często pisali sami do siebie noca przy ogarku świecy z bliskim szaleństwem, czy rozpacz w oczach. Listy pełne trwożnej miłości, błagalnej tęsknoty, czułości i nadziei. Listy — widma utraconych rajów, przekleństwo bezsensownych nocy, błogosławiony narkotyk oszukujący śmiertelną samotność zrozpaczonych.

Jim O'Hara także zamarał w zaszuchaniu. Chciał mieć w tę wigilię noc list od matki. Tylko przecież dzięki jej listowi można

jakos znieść tę wigilię, trochę podobną do bluźnierstwa a trochę do tragicznej szopki. Przypomnieć sobie wszystko: dzieciństwo ciepłe, zaciszne i bezpieczne, wiosnę irlandzką białą od kwitnącej tarniny, zieloną od zielonych lasów i niebieską od jezior. Zobaczyć przedziwne miłosne spojrzenie matki, jej srebrne włosy, tak wczesnie zbiełsze po śmierci ojca i drżenie jej rąk miłosiernych, gdy na ulicach Dublina unosiła z bruku skrwawione głowy młodych rewolucjonistów. I niewymowną gżozę jej spojżenia, gdy nocą zobaczyła w oknie rannego syna. Zdążyła tylko sko zniepamiętać: „Uciekaj do Legji”, przeżegnała go i wcisnęła mu w rękę zwitek pieniędzy.

A później pisała tyle razy o amnestii i zwolnieniu z Legji. „Jesteś niepełnoletni i może wykołatamy w Paryżu, że cię zwolnią. Nie umiem już żyć sama. Śnisz mi się co noc, wolałz mnie z jakiejś czarnej otchłani”.

Tak, wolał ją z czarnej otchłani, pisząc listy pogodne i beztróskie. Newer complain. Biblia jego stała się podarowana przez matkę mała, po stokroć czytana książeczka Mulforda „Przeciw śmierci”. Umiał na pamięć przepiękny rozdział o „praktycznej wartości marzeń” i co noc śniła mu się matka, Irlandzka, powróć do domu w jakimś zmierzchu najszczęśliwszym. Wyrobił w sobie ten mulfordowski „psychiczny rytm”, ten „oddech, duszy”, który pozwolił mu zachować świeżość serca, czystość myśli i uczuć.

Bo przecież nie tylko jego zawód żołnierski wymagał bohaterstwa. Każdy dzień był ciężką próbą mężstwa, cierpliwości, wyrzeczenia, poddania się żelaznej dyscyplinie. Torturą był brak najmniejszej, ale własnej isdbelki, w której można by zapłakać samotnie, sięgnąć do dna duszy po iskerkę nadziei, albo pograć na malowanej na zielono małej harfie irlandzkiej. I męczarnią był w

dniah wypłaty żołdu obraz kolegów ogarniętych szaleem pijaństwa, rozpusty i zniszczenia. Każdy z nich nosił w piersi piekło jakiejś udręki, o której pragnął zapomnieć w hulaszce, pijackie, często splamione krwią noce. Jim O'Hara dotąd nie wiedział, że „poznanie człowieka to lekcja przerażająca”.

Sięgnął do portfela po ostatni, z przed paru tygodni, list matki. „Chciałabym ci ofiarować na tegoroczną gwiazdkę coś tak wspaniałego i jedynego, Jim... Coś, o czym zaledwie śniem marzyć” — przeczytał półgłosem i drgnął lekko.

Stał za nim najmlszy z kolegów, jedyny, chyba, który nie dał mu „przeróżającej lekcji poznania człowieka”. Był Polakiem i nazywał się Janek Suszczyński. Zbliżyli się i zaprzyjaźnili podczas nocnego marszu. Jim pokazał na niebie jakąś gwiazdkę i powiedział: Irland, Janek pokazał inną i westchnął: Poland.

— Poland? Quo Vadis? — uradował się O'Hara.

— Irland? De Valera? — z najgłębszym respektem rozpromienił się Janek.

Padli sobie w objęcia i ucalowali się po polsku z dubeltówki.

— We are two brothers, Ireland and Poland — two sisters. Jesteśmy braćmi. Irlandzka i Polska, to dwie siostry. Nazywam się O'Hara — błysnął białymi zębami w serdecznym uśmiechu.

— A ja Suszczyński. Jim wytrzeszczył oczy i parsknął śmiechem.

— Nie jestem lokomotywą i nigdy nie wymówię tak syczącego nazwiska. Nazywam się Quo Vadis.

I Janek Suszczyński z ochotą został Quo vadisem. I teraz Jim spojrział w niebieskie oczy

Biskup na wyspach Sołowieckich

Co mówi o Rosji biskup-męczennik ks. Matulonis

Dnia 3 grudnia 1935 r. na zaproszenie rektora ks. prałata Kłowo odwiedził Seminarium Polskie w Orchard Lake w Stanach Zjednoczonych biskup - koadiutor archidiecezji mohylowskiej w Rosji J. E. ks. T. Matulonis.

Ks. biskup Matulonis skazany był przez bolszewików w Rosji na 10 lat więzienia na wyspach Sołowieckich. Odsiedział w więzieniu przeszło 6 lat, potem przed dwoma laty za staraniem rządu litewskiego wymieniony został razem z innymi dwunastu księżmi za 26 bolszewików, uwięzionych na Litwie przez rząd litewski.

Przed uwolnieniem go z więzienia bolszewicy aż do ostatniej chwili nie wiedzieli, że jest on biskupem, konsekwentnie bowiem na rozkaz Stolicy Apostolskiej uwięziony został razem z innymi dwunastu księżmi za 26 bolszewików, uwięzionych na Litwie przez rząd litewski.

Ks. biskup Matulonis wygląda na prawdziwego męczennika z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Cichy, skromny, wielki asceta robi ogromne wrażenie swoją prostotą ewangeliczną. Do Ameryki przybył z Rzymu na polecenie Ojca św., aby ożywić ducha wiary katolickiej w parafiach i osiedlach litewskich. Objazd parafii litewskich w Ameryce przez ks. biskupa Matulonia jest już prawie na ukończeniu i stąd powraca on na Litwę, gdzie osiadł teraz na stałe.

Przemawiał przeszło dwie godziny, ale mówił tak serdecznie, tak gorąco, i tak wzruszająco, że słuchacze zapomnieli o wszystkim i słuchaliby go byli bez końca. W oczach wielu nawet świeżek profesorów perliły się łzy, a zaś młodzież każdego słowa świętobliwego biskupa słuchała z przejęciem.

Do tej gorącej wiary i miłości Bożej nawoływał i zachęcał zarówno kleryków, jak i kollegialistów. Świat obecnie coraz bardziej i coraz askrawiej stał się jakby na rozdrożu. Z jednej strony organizują się i występują do walki ludzie bez Boga w imię hasła niewiary i bezbożnictwa, z drugiej strony przeredzają się i słabną ludzie wiary i naszych świętych ideałów katolickich.

Prześladowanie wiary nie tylko katolickiej, ale w ogóle wszelkiej, z wyjątkiem chyba żydowskiej, zaczęło się w Rosji tuż zaraz po opanowaniu jej przez bolszewików.

Zaledwie objął władzę, wydalił zaraz dekret o rozdziale państwa i szkoły od Kościoła, co jak zwykle w takich razach równoznaczne jest z dekretem o zagrabięniu i skonfiskowaniu kościołów i dóbr kościelnych. W drodze łaski ogłoszono później drugi dekret, że organizacje i parafie, któreby chciały w skonfiskowanych kościołach odprawiać nabożeństwa mogą je od rządu wynajmować pod warunkiem, że podpiszą umowę z rządem na warunkach, które w tym celu rząd

ogłosił. Ciekawe, że te warunki były doświadczeniem, uchwalonych w swoim czasie przez masoński rząd Combesa we Francji kontraktów wywiniętych dla parafii katolickich, których Stolica Apostolska nie dozwalała podpisywać.

Wszystkie inne wyznania podpisały w Rosji na żądanie bolszewików te umowy, z wyjątkiem tylko Kościoła Katolickiego. Kościoły jednoznacznie w całej Rosji idąc po linii dyktand, jakie dał im jeszcze s. p. arcybiskup Cieplak woleli pozostać w rękach bolszewików zamknięte i skonfiskowane swoje kościoły, ażeby używać ich na żądanych warunkach.

Nawet sami bolszewicy podziwiali uświadomienie religijne i przywiązanie do wiary i jedyności katolików. Zna Zinowiewa na jednym z posiedzeń bolszewickich oświadczyła, że zgóry wiedziała, iż z innymi wyznaniem późnie wszystko bardzo gładko, ale z katolikami nie da się nic zrobić, bo oni mają w Rzymie tego białego „starika”, któremu wystarczy nacisnąć u siebie przy biurku guzik i komenda jego wykonywana jest ślepo po całym świecie przez katolików. Ponieważ katolicy zbierali się na nabożeństwa po pralniach i suterynach, a bolszewikom trudno było to kontrolować, więc woleli ustąpić, i zgodzili się wkrótce potem na wydzierżawienie kościołów katolickim po podpisaniu umowy, którą zaproponowali katolicy, a na którą papież pozwolił. Otwarto tedy znowu kościoły, a bolszewicy zaczęli się przechwalać, że oni są za mądrzy, aby robić katolików męczennikami za wiarę.

Po słynnym procesie arcybiskupa Cieplaka, i skazaniu na śmierć s. p. prałata Butkiewicza, a na długoletnie więzienie jego towarzyszy, postanowili bolszewicy więcej już żadnych publicznych procesów katolickim księżom nie wytyczać i nie skazywać ich za ich wiarę i przekonania religijne, ale załatwiać się z nimi pocichu bez procesów i pod pretekstem rzekomych przestępstw na tle politycznym, takich na przykład, jak szpiegostwo. Pokolei pod pretekstem przestępstw politycznych, a nie za wiarę skazywane są księża na więzienia i wywozi się do ciężkich robót na tak zwane w Rosji „wyspy Sołowieckie na morzu Północnym”.

W Rosji teraz cała ludność dzieli się na trzy części: na tych, co w więzieniu swój termin odsiedzieli, na tych, co od siadają, i na tych, co czekają rychło li ich tam posadzą. Jeżeli do godziny drugiej w nocy nie przyjdą do czyjego mieszkania krasnoarmiejcy i nie zaarrestują, to człowiek odcznie i spokojny jest, ale tylko na dzień jeden, bo na drugą noc już znowu spodziewa się wizyty.

Kierują temi aresztowaniami przeważnie Żydzi i mają na swe usługi niezmiernie sprytnie rozgłaszają w Rosji sieć szpiegów. Nawet najbliżsi krewni dla ratowania się od głodu szpiegują nieraz swoje rodziny. Brat bratu nie śmie z niczym się zwierzyć. Dzieci szpiegują rodziców. Jest dużo jakiegoś wprost sadyzmu, jaki zauważyć można u władz bol-

szewickich w delektowaniu się jakby tortowaniem i męczarniami uwięzionych. Wielu mówi, że to tak Żydzi mszczą się na narodzie rosyjskim za dawne pogromy w Rosji Żydów.

BEZPRIZORNI

Bardzo ciężkim problemem dla rządu w Rosji bandy tak zwanych „bezpri-zornych”, to jest dzieci i włoścogów. Obliczają, że może być ich obecnie w Rosji do 10 milionów. Rząd spodziewa się, że przedźródź później wymrą z głodu i chorób i nędzy, ale tymczasem szerzą postrach nawet wśród komunistów, bo nie tylko kradną, ale napadają zbrojnie i rozgrabiają sklepy i magazyny rządowe. Chodzą bandami lub w pojedynkę po nocach. W dzień ukrywają się i śpią w ruinach, po nocach, które sobie robią w śmietniskach i po domach, opuszczonych w suterynach.

Żadne więzienia na to nie pomagają. Bolszewicy radzą sobie w ten sposób, że ustanowili karę śmierci nawet na dzieci od lat 12 za niektóre przestępstwa. Wywożą je też całymi pociągami do Syberji na pustę i odludne miejsca i tam zostawiają na śmierć z głodu lub mrozu, bo w więzieniach niema miejsca.

O żadnej zgola prawdziwej nauce ani moralności ani w przytulcach, ani w ogóle w szkołach w Rosji niema obecnie ani mowy. Jedyna propaganda, jaką się tam prowadzi, to bezbożnictwo. Dzieci wynagradzane są i dostają więcej chleba, o ile więcej czynią postępu w bezbożnictwie, o ile większy i gorliwszy udział naprzykład biorą w demonstracjach i procesjach bezbożnych przed cerkiewiami i kościołami w czasie, gdy się tam na nabożeństwa zbierają wierni.

W Boże Narodzenie i na Wielkanoc, aby przeszkodzić nabożeństwu, urządzają zwykle bezbożnicze wieczerze, tańce i przedstawienia kinematograficzne na placach i ulicach przed kościołami. Bolszewicy się chlubią, że nie będą nawet zabraniać nabożeństw, bo i tak na nie nikt nie pójdzie, jak przeprowadza uświadamiającą lud propagandę antyreligijną.

Ale choć bolszewicy urządzają swe blażeńskie i bluźniercze malpie miły przed kościołami, to tysiące ludzi nawet nie spojrzeli na te blażeństwa i idzie, a raczej przekrada się cichaczem, czy do cerkwi, czy do kościoła.

KSIĘŻA KATOLICY PO WIEZIENIACH U BOLSZEWIKÓW

Tylko ludzie, których bolszewicy uważają już za swoich, mogą w Rosji mniej lub więcej podróżować swobodnie. Inaczej czeka każdego natychmiast areszt i uwięzienie. Po aresztowaniu kogo w Rosji trzymają naprzód w samotnej celi i odbywa się śledztwo. Wzywają do śledztwa zwykle po nocach i ciągnie się ono czasem i rok. Jeżeli zaarrestowanym jest ksiądz, to sędzia takiemu księdzu proponuje zwykle naprzód, jako przyjaciela, że go wypuści i da nawet dobrą posadę, ale niech podpisze zobowiązanie że przestanie być księdzem i przystanie do bolszewików.

Kiedy to nie skutkuje, to proponuje księdzu, że go wypuści, jeśli złoży mu szczere zeznania i wskaże swych współ-

ników. Kiedy i to do niczego nie doprowadza, to śledztwo na pewien czas się przerywa, potem znowu zaczyna, i gdy sędzia się przekonał, że ksiądz jest uparty, to go wysłał w samotnej celi do centrali, a potem na Sołówki. W centralach i wogóle po więzieniach jest takie przepelnienie, że w izbie, przeznaczonej za carskich czasów naprzykład na dwóch więźniów, siedzi po 10 i 15, a w izbie, przeznaczonej na 20, siedzi czasem po 200. W dzień stoja, w nocy leżą jeden przy drugim.

Na wyspach Sołowieckich każdemu na dzień wydziała się do ścięcia i obrabiania po 16 olbrzymich drzew w lesie. Kto nie zdąży, to ma swoją dzienną rację chleba i tak małeńką, jeszcze zmniejszającą i musi pracować i spać w lesie w nocy. Wielu z rozpaczki kaleczyło się, obcinało sobie ręce lub nogi, i bolszewicy, żeby to powstrzymać każdego ranego w ten sposób, skazywali na śmierć. Wielu z więźniów dostaje obłąkania. Tych także zwykle pozbywają się, skazując ich na śmierć głodową. Z trzydziestu pięciu księży, którzy razem z ks. biskupem Matulonisem znajdowali się w jednym baraku, ośmiu postradało w ten sposób zmysły, a potem i życie.

Ilu wogóle księży uwięzionych jest w Rosji, tego nikt nie wie. Obliczają, że księży katolickich w całej Rosji jest obecnie na swobodzie już tylko 10. Po rozmaitych więzieniach w Rosji jest ich jeszcze teraz 100. Katolików świeżek w Rosji jest jeszcze obecnie do 2 milionów. Nie mogą oni do Sakramentów św. przystępować, ale trzymają się jednak wiary bardzo mocno. Przeważnie są to Polacy, ale nie brakuje też Litwinów, Gruzynów oraz nawet Niemców. W Leningradzie było przed wybuchem bolszewizmu 14 parafii i do 20 kościołów katolickich. Obecnie nie zamknięty jest jeszcze podobno kościół św. Katarzyny ze względu na swój międzynarodowy charakter i jest tam jeszcze jeden ksiądz. Wszystkie inne kościoły już znikły w Leningradzie. Nie wiadomo też, ile było i jest jeszcze księży katolickich na Sołówkach, bo wysepek tych jest dużo, komunikować się więźniom z nikim tam nie wolno. Na każdej z wysepki są to baraki, to domki poklasztorne, a w każdym to po stu, to po 50, a czasem 25 takich „katorżników” się mieści.

Ponieważ księży wywieść mieli szkodliwy religijny wpływ na współwięźniów, nawracając tam nawet popów na katolicyzm, przelo w pewnym czasie pomieszczone ich na tej wyspie, gdzie był ks. biskup Matulonis w jednym baraku oddzielnie samych. Skorzystali oni z tego. Zdobyli rodzinny sprzęt, spreprowali z nich trochę wina, zdobyli skądś trochę pszennej mąki, napieklili nawet oplatki, zrobili sobie z blachy kielich, uszyli z jakiejś zielonej szmaty stulę, wystrugali krzyż, zdobyli nafty i lampki. sprowadziłi nawet skądś mszałik i odprawiał po nocach, kiedy straż spała, Mszę Świętą na strychu. Wszystkie rewizje nie wykryły, ale gdy jeden z księży stracił zmysły, w malignie musiał się z czemś wygadać, bo przybyła na śledztwo komi-

sja, i choć nic nie wykryła, to jednak księży nanowo porozdzielano po barakach razem z innymi świeżekimi więźniami.

Natomiast dla Żydów bolszewicy są łaskawi. Na żydowskie święta każdemu Żydowi dają po miastach po parę funtów białej mąki na macę. W ogonkach żywnościowych Żydzi nigdzie nie wystawiają i mają podobno swoje własne sklepy żywnościowe, tak że głodu nie cierpią. Ludność rosyjska zazdrości Żydom w Rosji i antysemityzm szerzy się tam okrutnie. Hasłem Rosji dzisiaj nawet wśród komunistów najpopularniejszym jest: Bij Żydów, i ratuj Rosję. Gdyby rząd bolszewicki dzisiaj w Rosji miał upaść, to nastąpi tam odrazu taki pogrom Żydów, o jakim świat nie słyszał. Ale powstania przeciwko bolszewizmowi, czyli tak zwanej kontrowolucji, nie należy się spodziewać. Lud jest kompletnie sterroryzowany. Inteligencja dawna w pień wymordowana. Jeśli kto nawet z komunistów wdycha do czego, to do wojny, aby przyszedł mianowicie czy to Polacy, czy Francuzi, czy jak teraz Japończycy. Wyswobodzenia spodziewają się więc tylko z zewnątrz od ościennych narodów, które pobiją bolszewików. Nasirój religijny wśród mas w Rosji nie tylko nie ustaje, ale wzrasta z dnia na dzień. Gdzie tylko jest jakie nabożeństwo, to czy kościoły czy cerkwie są przepelnione. Jest przytem bardzo żywa tendencja prawosławnych do unji z Rzymem. Papieża Piusa XI wszędzie w Rosji nawet prawosławni popi uwielbiają za to, że on jeden pamięta o Rosji i każe się za nią modlić. Za to niema takich bluźnierstw, którychby na niego bolszewicy nie rzucali. Ks. biskup Matulonis skończył swą długą i serdeczną przemowę zaleceniem prośby jaknajgorzejszej papieża Piusa XI, abymy wszyscy modlili się za Rosję.

Bolszewicy w Rosji przechwalały się, że z końcem drugiej tak zwanej piątiletki, to jest za dwa lata, nie będzie tam już nikogo, komu potrzebny był ksiądz katolicki, czy pop prawosławny. Nie wspominają oni jednak przytem wcale o rabinach żydowskich. Dla popów i księży, którzy za dwa lata będą już całkiem tam niepotrzebni, przeznaczona już jest na Syberji pewna miejscowość, dokąd mają ich wszystkich wieźć tak jak Indjan w Ameryce do rezerwacji, żeby rozbili sobie tam co chcą, dopóki wszyscy nie wymrą. Ale i Julian Apostata tał się w swoim czasie też przechwalał, że już zwyciężył „Galilejczyka”, a później okazało się co innego. Modlmy się tedy za Rosję!

Salvator Mundi Salva Russiam. Zbawicielu świata zbaw Rosję, oto modlitwa, ubogacona odpustami, którą Ojciec św. Pius XI ogromnie gorąco nam zaleca, i którą zakończył i ks. biskup Matulonis swoją w Orchard Lake. Za przesładowanie Polski i Litwy przez półtora wieku wieku odpłaćmy się Rosji po chrześcijaństwu — modlitwą o jej zbawienie.

KS. A. SYSKI

Quovadis, potrząsnął głową i pokazał mi fragment listu matki.

— Chce mi, biedactwo, ofiarować na gwiazdkę jakiś „dar wspaniały i jedyny”, a nawet listu od niej nie dostanę — powiedział i z niechęcią odłożył pióro. — I nie mogę skończyć wigilijnego, pełnego kłamek listu. Ach, gdyby ona wiedziała, jak spędzą dzisiaj noc te wszystkie Rasputiny, Schmidty, Schwarze i inni „przebrani bogowie”. Bo przecież Emerson nazwał człowieka — przebrany bogiem.

„Quovadis” zwiczył jaśnie czupryną, przydeptał ze złością niedopalonego papierosa i wrzucił ramionami.

— A ja, przebrany bogu. Nawet kawaleczka oplatki, nawet malutkiej gałązki jedliny z domu... Twoja matka jest młoda, dzielna, a moja staruszka, mój Boże!

Podczas kolacji było ponuro i niemal cicho, choć komendant fortu, porucznik Simon, by uczcić Reveillon dał do dyspozycji leżonerów całą beczkę wina. Szklące się po kilku szklankach oczy zastęgały nieruchomo. Milkły podniecone głosy, opadały gestykulujące ręce. Wyteżony słuch chwycił chwile najłżejszy szmer podobny do warkotu samochodu ciężarowego.

W ciężkie milczenie padało przekleństwo, zdławione westchnienie, czy klamany, hałaśliwy śmiech. Za otwartymi drzwiami żołnierskiej świetlicy paliło się wspaniała nocna piękność niepokalanego szafirowego, rzęsiście iluminowane gwiazdami niebo. Z sąsiedniego fortu wybliskały i gasty sygnały świetlne. Dzwoniąca, upiorna cisza Sahary nawoływała do szaleństwa, zbrodni, czy kuli samobójczej.

Chciało się krzyknąć, słyszeć brzęk rozbijanych butelek, wrzask przerażonych i pijanych kobiet, ochrypli ryk gramofonu. Były tylko zagłuszone tępotne, śmiertel-

na ciszę i jęk serca zamartwego w zasłuchaniu.

Było już późno i Jim O'Hara, leżąc w ubraniu na łóżku, czekał kiedy go wezwą na wartę. Myślał właśnie o kwitnących glicyniach, owijających białe kolumny domu najdroższego na świecie, gdy nagle usłyszał czyjś krzyk.

— „Urlopowicze” wybierają się na Reveillon do Dar-el Beida — pomyślał z gorączką i zamknął oczy.

Ale po chwili zerwał się. Skroś chóralny krzyk dosłyszał głuchy, rytmiczny warkot. Boże, czyżby poczta?

Wybiegł na dziedziniec rzucając się od podpitych „urlopowiczów”. Biegali, jak opętani, wymachując triumfalnie kepi o czerwonych denkach i popychając się, wyglądali przez otwory strzelnic. Coś czarnego ciężko wspięło się pod górę, szczerząc żelastwem, polyskując reflektorami i bagnetami eskorty.

— Jim, to poczta! — krzyknął Quovadis.

— Jezus Marja mój oplatek i gałązka jedliny! I twój list z Dublinu, Jimmy!

Podbiegł do ciężkiej bramy, którą z łoskotem po wymianie hasła otwierala warta. I gdy samochód przystanął na dziedziniec, Janek Suszczyński zblił i patrzył niewierzącami, szeroko otwartymi oczami. Z twardej lawki szofera zeskokczyło lekko coś jasnego, drobnego i kruchego, jak motyl, kwiat, czy obłok. Kobieta! Z pod małego kapelusika zasrebrzyły się w ostrym świetle reflektorów białe, jak śnieg włosy. Dziwnie znajoma twarz wionęła wdziękiem niemal dziewczęcym.

I mądre i smutne oczy bezradnie powiodły przestraszone spojrzeniem, po oślupiałej galerji niepełnie trzechmych „urlopowiczów”.

— Jim — krzyknął cicho. — Jim.

O'Hara stał niemy i biały, jak płótno. Tak

długo żył smaki, ta drobna postać w jasnym podróznym płaszczu, stojąca nieśmiało na tle uzbrojonej eskorty samochodu, wydała mu się dalszym ciągiem marzenia.

— Mummy? — wszystkie krew zbiegła mu do serca, ale stał, jak skamieniały.

I nagle usłyszał jej głos. Mówiła coś, pokazując sierżantowi jakieś dokumenty, pewnie pozwolenie na przyjazd do fortu. Jej żywy, żywy głos... Zaczynał szpatmatycznie szczerki, by nie krzyknąć, roztrzącił tłum leżonerów i jednym skokiem był przy niej. Miażdząc niemal jej obie malutkie ręce w dłoniach, jęknął, jakby jeszcze nie wierząc:

— Mummy?

Patrzyła na niego bez słowa, chciwie, nienasycenie, z niewysłowioną, aż rozpaczliwą miłością. Nagle zachwiała się, powiodła wzrokiem po zapatrzoną w nią milcząco tłumie żołnierzy i zapytała szepcąc:

— Jim, chciałałbym się z tobą przywitać. Boleję się trochę tych dziwnych ludzi. Czy możemy być choć na chwileczkę sami?

W małym gościnnym pokoiku, do którego z wielką uprzejmością wprowadził panią O'Hara porucznik Simon, Jim siedział długo u nóg matki z głową złożoną na jej kolanach.

W pewnej chwili poprosił cicho:

— Obudź mnie, Mummy. Boję się, że to tylko sen. Ty — w tym posępym, zgubionym w piaskach Sahary fortu i ja — zwolniony z Legji. Och, to tylko sen, Mummy.

Uśmiechnęła się przez łzy.

— Nie, to nie sen. To mój dar gwiazdkowy „wspaniały i jedyny”, Jim. Jeszcze tydzień temu w Paryżu truchlałam ze strachu. Z ciebie nie zwolnią, że nie będę mogła zabrać cię na zawsze do domu.

Do domu... Podniósł głowę i w skąpe światło zawieszanej u białego wapnem sufitu żarówki chłonał z napół przytomnym

uśmiechem obraz jej najdroższej twarzy. Była straszliwie zmęczona płaczem, tęsknotą, niepewnością i podróżą. Była starsza, niż dwa lata temu, ale też droższa, też bardziej ubóstwana.

— Ciężko było, Jim? — zapytała cichutko. — Nie tak jak w listach?

— To nic, Mummy. Niosłem przed sobą „męstwo, jak pochodnię” i zrozumiałem „praktyczną wartość marzeń”.

Była Angielką i nosiła także w swym sercu cudowny skarb męstwa. Pochyliła się nisko nad spoczywającą na jej kolanach młodocianą głową. W westchnieniu położyła na mokrych od łez oczach syna obie dłonie, aby nie widziały brzydoty nagiej, smutnej izdekki, palającego za oknem ogromnego gwiazdami obcego nieba i zębatych murów ponurego fortu. I powiedziała powoli z mądrym, nieskończonym smutnym uśmiechem: — Never complain...

Późną nocą porucznik Simon, zdumiony ciszą panującą w fortu (pomimo dwóch litrów wina na głowę), wyjrzał z dziedzińca.

„Zobaczył obraz zaiste niezwykły: pod oknem gościnnego pokoiku, cmiąc papierosy, siedzieli na kamiennych ławach „urlopowicze” w guchem i jakby uroczystym milczeniu. Zaden z nich nie był pijany. Nikt nie poszedł do Dar-el Beida, aby w zgłębieniu arabskich spelunek, ryku gramofonu i wrzasku pijanych, czarnych „tancerek” szukać narkotyku na nudę, tęsknotę i rozpacz.

Palili papierosy i patrzyli w gwiazdy, jacyś inni, niż zwykle, blazdi, skupieni i jakby w coś zasłuchani.

— Qu'est ce qu'il y a, Putin? — porucznik zwrócił się do olbrzymiego brodacza, zastygłego jak na warcie pod oknem pokoiku pani O'Hara.

Putin zerwał się, stanął na baczność i milczał. Po raz pierwszy od niepiątnych czasów nie był pijany i nie ryczał na cale gardło rosyjskich pieśni cerkiewnych. Jego zazwyczaj ponure oczy islny jakimiś promieniami, łagodnym światłem.

— Coż wy tak siedzicie, chłopcy? I do Dar-el Beida nie posłicieć poić?

Porucznik powiódł spojrzeniem po milczącej grupie stojących na baczność leżonerów. Wszyscy mieli w oczach to promienie, łagodne i tajemnicze światło. Ich wystrzeżone księżycowym blaskiem twarze oświetlała jakaś zaduma uroczysta i pełna bolesnej słodyczy.

— Alors — rzucił trochę niecierpliwie komendant fortu.

Janek Suszczyński jakby zbudził się z zadumy. Stanął na baczność, zaszalutował w wzrokiem wbitym w okno gościnnego pokoiku. Wreszcie westchnął cicho i patrząc na porucznika Simon swojemu jasnym, polskimi oczami, zszepnął:

— Mon lieutenant, my tu czujemy, aby nikt nie przebudził matki Jima O'Hara.

— Aby nikt nie przebudził Matki...

Wszystkie twarze milczących leżonerów drgnęły przelotnym dreszczem. To słowo wyszeptane w dzwoniącej ciszy pustyni, w białej czarownej nocy afrykańskiej zalsniło, jak klejnot bezcenny, wzbilo się pod gwiazdy, jak modlitwa.

Porucznik Simon zrozumiał. Usta mu drgnęły, zaszalutował i odszedł cicho, by nie obudzić matki.

A Janek Suszczyński pomyślał, że gdyby w tę wigilijną noc zesła na ziemię słodka i strudzona Madonna z Dzieciątkiem, najwerniejszą i najbarłwizszą jej strażą byli by pijany, awanturnicy, straconcy i zabijki z „klasztoru zropaczonych” — Legji Cudzoziemskiej.

O nowy typ działacza na wsi

Akcja społeczna na wsi — czemkolwiekby była: działalność polityczną, kulturalną, czy gospodarczą — ściśle się wiąże z problemem t. zw. działacza społecznego.

Niewątpliwie są także działacze społeczni w mieście — jest jednak wielka różnica między działaczami w mieście, a działaczami pracującymi na wsi. — Przedewszystkiem istnieje wielka różnica w metodach pracy. Na terenie miast pracują społecznie przeważnie ludzie miejscowi — na wsi najczęściej jeszcze dziś, ludzie dojeżdżający z miasta.

Dzieje się to na skutek tego, że masę ludową cechowała i cechuje jeszcze dotychczas bierność. Pasywne stanowisko wobec zagadnień społecznych i organizacyjnych. — Bierność ta jest wynikiem systemu pańszczyźnianego, wiekowej niemożności awansu społecznego warstw ludowych z powodów czysto prawnych, leżących w ustroju społeczno-politycznym, w którym zasada poddaństwa była niewzruszonym fundamentem. — Chłopi dziecinni, w których zniesiono poddaństwo wcześniej, większe zrobili postępy, niżli w dzielnicach, w których zniesienie poddaństwa nastąpiło później.

Nedza na wsi również wybitnie sprzyja temu pasywnemu chłopu polskiego. Tam gdzie życie wypełnia prawie bez reszty zabiegami około zdobycia naikoniczniejszych środków materialnego bytu. trudno jest mówić o życiu społecznym, kulturalnym czy politycznym.

Warunki pracy społecznej we wsiach zamożniejszych są o wiele lepsze aniżeli w biednych. — Większe zrozumienie dla spraw ogólnych mają syci od głodnych, postępiej niżli na wsi hamuje postęp wszelkiej akcji społecznej. — Elementy wydziedziczone z pracy i ziemi są zazwyczaj elementami społecznymi.

Z tych i innych przyczyn ruch społeczny na wsi nie powstał samorzutnie, był zawsze tworzony odgórnie i przy swoich początkach napotykał zawsze na wielkie trudności w chłopie samym: tworzyli go i do dziś dnia jeszcze utrzymują w większości wsi polskich t. zw. działacze społeczni.

Działacze tych, historycznie rzecz biorąc, można podzielić na dwie wielkie grupy: — pierwsza — grupa pierwszych w ogóle działaczy społecznych na wsi — przed nimi bowiem nikt się wsią od strony życia społecznego nie zajmował, — to ludzie przeważnie o pochodzeniu mieszczańskim, albo szlacheckim, którzy zajmując się chłopem traktowali go m. m. owszem jako stworzenie człowieka, ale niższego gatunku. Działacz taki uważał się zwyczajnie za dobrodzieja chłopca, za istotę ze wszech miar doskonałą i mądrzejszą, która zstępuje ze swego poziomu, by na chwilę wejść między lud — nie gniewał się wcale gdy go ludzie całowali po rękach, robił łaskę chłopu, że z nim gadał. To pierwsze pokolenie działaczy znikło bezpowrotnie.

Obecnie istniejące drugie pokolenie działaczy znajdujące się cobywada też na wymiarciu i z każdym dniem będące coraz to większym anachronizmem, to typ działacza oświatowca. Działacze tego typu widzieli już w chłopie człowieka równego, często sami pochodzą z wsi, nie mogą się jednak wzbudzić protekcyjnego obchodzenia się z ludźmi, klepania chłopca łaskawie po ramieniu, w stosunku do chłopca przysięgają zawsze ton profesorski i uważają się za nowożytnych do nauczania o wszystkim.

Wspólna cecha obu tych grup jest to, że jedni i drudzy na wsi nie żyli, akcję prowadzili ze dworu, albo z miasta powiatowego. Obydwie grupy są grupami napływowymi — ze wsią wiązała i wiąże ich tylko praca społeczna, sentyment, a obecnie dość często pochodzenie. Na wsi samej życiem wiejskim nigdy nie żyli, albo dawno przestali być.

Dzisiaj, kiedy jest rzeczą konieczną niesienie nie tyle „kagańca oświaty”, ile praktycznej działalności społecznej, politycznej czy gospodarczej — ten drugi typ staje się także powoli przyżytkiem. Peka wszędzie bierność mas ludowych — wieś uaktywnia się, powstaje pałaca potrzeba stworzenia trzeciego typu działacza społecznego — typu działacza - chłopca, który nie różniłby się tak bardzo od działacza miejskiego swym charakterem, metodą, a także i stosunkiem do społeczności wiejskiej. Chłopi wyprostowali grzbiet, czapkowanie każdemu, kto się w wiejskim ubraniu pokazuje na wsi, skończyło się, chłop rozumiał, że ma takie same prawa do Polski i do

życia jak pan ze dworu, ksiądz, nauczyciel i ten „pan” z miasta. Nie lubi mentorskiego tonu i protekcyjnego traktowania go przez dotychczasowych działaczy, garnie się do praktycznej pracy gospodarczej, samorządowej i organizacyjnej, a tu dotychczasowi działacze niewiele mu mogą pomóc.

Zupełne zwycięstwo typu chłopca-działacza, co nie wyklucza zresztą możliwości pozostania pewnej ilości działaczy chłopskich z miasta, nad działaczem napływowym, jest równocześnie końcem bierności wsi polskiej, końcem kurateli miasta nad wsią, końcem prowadzenia ruchu społecznego na wsi za rączkę przez miasto, końcem mimowolnego rozdziału jednego i jednorodnego obozu politycznego, jakim jest Obóz Narodowy namy i oni. Typ chłopca-działacza, przodownika naturalnego w życiu wsi, będzie typem doskonalszym od dotychczasowych. Akcja prowadzona przez ludzi żyjących na wsi ma większe widoki rozwoju, większa jest u nich znajomość środków i potrzeb środowiska, większa znajomość wzajemna ludzi, a tem samem i większe zaufanie, lepsza selekcja moralna wśród działaczy większa jest również możliwość systematycznej pracy, która jest warunkiem powodzenia każdej roboty społecznej.

Działaczowi napływowemu o to wszystko jest o wiele trudniej, operuje zwyczajnie na większym odcinku, zmienia często środowisko swej pracy, rozmaitych spraw dotyka tylko powierzchownie, — to też rola jego kurczy się, do roli czynnika koordynującego ruch społeczny na wsi, prowadzony przez miejscowych działaczy.

Zwycięstwo tego trzeciego typu działacza wiejskiego oznacza uśmiercenie zawodowego działacza społecznego, który najczęściej był i jest typem ujemnym.

Działacze tego trzeciego typu, działacze - chłopów, jest w Polsce jeszcze bardzo mało — mało jest ich w naszym Obozie. Dopóki nasz ruch głównie się na nim nie oprze — trudno mieć pewność, czy poczynione przez nas zdobycze będą trwałe. Ruch, który nie będzie w swojej działalności na wsi oparty o działacza-chłopca, — nie zdobędzie na wsi stałe — będzie mógł mieć tylko wpływ na wsi, sympatie i to tylko doóty, dopóki będą dobieżdżał do wsi działacze z miasta. Gdy dojadą się skończy, pleśń bierności i obojętności pokryje wnet piękny dorobek.

Bierność i brak większych indywidualności na wsi — są głównymi wrogami każdego ruchu. Bierność skazu-

je każdy ruch na zagładę, gdy się opieka zgóry urywa, brak indywidualności na wsi oznacza niemożność znalezienia działacza na wsi, bo każdy prawdziwy działacz — nie jakiegoś pochadło — to indywidualność.

Przedwczesne i na nieznanymi rzeczy polegające było mniemanie, że brak ambicji organizacyjnych na wsi, chętna zgoda na dyktatorską formę organizacji, są wynikiem cnót obywatelskich naszych kmiotków. Działo się to głównie na skutek czego innego — mianowicie na skutek zupełnej bierności chłopskiej i obojętności. Chłop poprostu nie miał żadnego poczucia odpowiedzialności za życie społeczne i dlatego tak łatwo zgodził się na pozabawienie go wpływu na losy organizacji, do których należał.

Obecnie jednak, jednym z najistotniejszych celów akcji społecznej na wsi winno być przyspieszenie aktywizacji wsi, wyłączenie jej z bierności, wychowanie indywidualności na wsi, wytworzenie nowego typu chłopca-działacza na miejsce zanikających dotychczasowych typów działaczy.

Nie trzeba się tego bać — w Polsce naprawdę nie mieliśmy za dużo wielkich indywidualności, szczególnie na wsi. Mając to na oku, nie trzeba robić niczego coby ten proces hamowało, w szczególności nie należy chłopca pozbawiać wpływu na życie organizacyjne we własnej jego wsi i powiecie, bo to zabija jego poczucie samodzielności i opóźnia dokonywający się proces społeczny.

Nie krępowanie samodzielności chłopca, ale rozszerzenie jej zakresu jest rzeczą wskazaną. Konieczną jest również rzecz jak naopieczniejszenie stworzenie czegoś w rodzaju permanentnego kursu dla działaczy wiejskich, czegoś w rodzaju Narodowego Uniwersytetu Ludowego: Rozrost naszych wpływów na wsi tego się domaga, bez licznego zaś zastępu chłopów działaczy będziemy olbrzymem na glinianych nogach, a do tego dopuścić nie można.

STANISŁAW SKRZYPEK.

Chińczyk w szeregach powstańców wielkopolskich

Barcin, w grudniu.

W powiecie szubińskim w Wielkopolsce leży małe miasteczko Barcin. Podczas powstania wielkopolskiego kompanja barcińska odznaczyła się kilkakrotnie. Otóż w szeregach tej kompanji walczył Chińczyk Józef 7dziesiąt Czendefu, urodzony w r. 1892 w Dajrenie w p. Chinach. P. Czendefu walczył w r. 1919 o wyzwolenie Wielkopolski, będąc jeszcze obywatelem chińskim.

Ciekawe są dzieje p. Czendefu, który jest stałym mieszkańcem Barcina i trudni się stolarstwem.

P. Czendefu — mówiący świetnie po polsku — mając lat 7, stracił rodziców. Pozostawszy bez opieki, uzebrał kilka rubli i rozpoczął handel owocami w Dajrenie. Na ulicach tego miasta kapitan wojsk rosyjskich, Polak Kazimierz Skorotkiewicz, zaproponował małemu handlarzowi, żeby z nim wyjechał. Dla małego Chińczyka rozpoczęło się nowe życie, gdy został zabrany do Portu Artura. Z chwilą wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, poszedł na front wraz z swoim opiekunem i pełnił funkcję gońca i tłumacza pułkowego. W 1905 roku wyjechał do Warszawy, gdzie przebywał u siostry swego opiekuna p. Dąbrowskiej. W stolicy rozpoczął naukę rzeźbiarską i malarstwa i pracował dorywczo jako robotnik w fabryce mebli. Z końcem tego roku wyjechał do Barcina w Wielkopolsce, gdzie mieszkała rodzina dyr. Chojackiego, który zatrudnił go w fabryce mebli w Warszawie. Tutaj uczęszcza na naukę religji rzymsko-katolickiej i kształci się dalej w stolarstwie. Jakaś nieprzepracowana chęć ciągnie go do młodzieży sokolej, to też zaciąga się w jej szereg. W

r. 1907 Chińczyk Czendefu przyjmuje chrzest w kościele katolickim w Barcinie z rąk ks. proboszcza Matjasika.

Z chwilą wybuchu wojny światowej, burmistrz Barcina, Niemiec Spade, usiłuje nakłonić go do przyjęcia obywatelstwa niemieckiego i wstąpienia w szeregi wojsk niemieckich. Tego udało się uniknąć p. Czendefu, dzięki zabiegom s. p. ks. p. Kurzawskiego z Pakości.

Gdy w dniu 4 stycznia 1919 r. wybuchło powstanie w Barcinie, p. Czendefu zaciąga się jako członek „Sokoła” którego przez pewien czas jest nawet naczelnikiem, do szeregów powstańczych, by z bronią w ręku stanąć — jako obywatel chiński — w obronie tej ziemi, która stała się dlań drugą ojczyzną. I znów, jak w 1919 r. w szeregach powstańczych, tak w 1920 r. widzimy go jako ochotnika.

Dowodem udziału w tych walkach powstańczych jest zaświadczenie, wystawione przez mjr. Krukowskiego, b. dowódcę kompanji barcińskiej.

P. Czendefu, chcąc przyjąć obywatelstwo polskie, rozpoczęła w 1924 r. starania, które dają pomyślny rezultat dopiero po 9 latach, w roku 1933 i to dzięki usilnym zabiegom burmistrza Barcina, p. Piotrowskiego.

Obecnie p. Czendefu jest kierownikiem stolarni w Barcinie. Pan Czendefu uważa się za Polaka, ma przekonania narodowe i nie zamierza wcale powracać do swojej ziemi ojczystej odległej Mandżurji. Z Chinami — jak mówi — nic go teraz nie łączy — opuścił je przed 30 laty — z Polską — wszystkim.

Zajścia antyżydowskie na prowincji według doniesień prasy żydowskiej

Wtorkowy żydowski „Nasz Przegląd” informuje (cytuujemy dosłownie):

Do Warszawy, do posłów i senatorów żydowskich coraz liczniej przybywają delegacje ludności żydowskiej na prowincji z prośbą o interwencję przeciwko wzmagającej się coraz bardziej hecy antysemitycznej.

Wczoraj przyjechało do Warszawy kilka delegacji z szeregu miejscowości. W skład delegacji wchodził prezesi miejscowych gmin żyd. oraz organizacji kupieckich. Delegacje reprezentowały następujące miejscowości: Przytyk, Drzewica, Odrzywoł, Opoczno, Nowemiasto, Krzepice, Fraków, Bolesławice, Blaszków, Grudziądz.

We wszystkich tych miejscowościach prowadzona jest antyżydowska akcja bojkotowa: ludność miejscową usiłuje się powstrzymać od kupowania u Żydów, a żydowski kupcom przybywającym na targi i jarmarki utrudnia się handel, a nawet zmusza się ich do opuszczenia targów, przyczem grozi się użyciem siły fizycznej. Dochodzi też na tem tle do wybrzyków. Poza tem, szczególnie w miejscowościach leżących w pobliżu granicy niemieckiej rozpowszechniła się w olbrzymiej ilości ulotka żydożercze. Na podstawie ściśle przeprowadzonych badań ustalono ponad wszelką wątpliwość, że ulotki te drukowane są w Niemczech i stamtąd importowane do Polski. Centralną tej agitacji antyżydowskiej jest przedewszystkiem Bytom i Kreuzburg.

Delegacje, które w tej sprawie przybyły do Warszawy, zgłosiły się wczoraj do sen. prof. Schorra. Poza tem delegacje odbywały konferencję w centr. Zw. kupców i centr. detal. i drobnych kupców żyd.

W imieniu centralnych organizacji kupieckich w Warszawie, wyjedzie do wszystkich wspomnianych miejscowości dyr. Berliner.

Po jego powrocie podjęta będzie interwencja u władz urzędowych i w Zw. Izb handlowych.

WYBRYSKI ANTYŻYDOWSKIE W LUBLINCU

W Lublińcu na Śląsku nieznanymi sprawcy pomalowali okna wystawowe sklepów

żydowskich napisami, wzywającymi do bojkotu Żydów. Napisy te umieszczono również na miejscowej bóżnicy.

WYSTĄPIENIA ANTYŻYDOWSKIE W KIELCACH

Żydowska agencja telegraficzna donosi z Kielc:

W związku z ostatnimi wypadkami wrzucania bomb cuchnących do sklepów żydowskich odbyła się narada z udziałem przedstawicieli gminy żydowskiej, rabinatu i szeregu organizacji żydowskich. W wyniku narady udała się dziś do starosty kieleckiego delegacja żydowska z rabinem Rapaportem na czele Delegacja powiadomiła starostę o zaurokowaniu wśród ludności żydowskiej z tego powodu, że sprawcy wystąpień antyżydowskich pozostają nieujęci. Rzucone bomby wyrządziły wielkie szkody w sklepach żydowskich, zwłaszcza w sklepach kolonialnych. Starosta oświadczył delegacji, że władze podjęły już środki do niedopuszczenia do powtórzenia się podobnych pożalowania godnych wypadków i że sprawcy będą w każdym poszczególnym wypadku surowo karani.

ZAJŚCIA W ŁODZI

Łódzka prasa żargonowa podnosi alarm, że od pewnego czasu zamożniejsze kobiety żydowskie ubrane w futra i przechodzące ulicami Łodzi, są przez nieznanych sprawców oblewane żrącymi płynami.

W ten sposób oblanie karakułowe futro żon kupca łódzkiego, Szpicbaumowej. Przy zbiegu ulicy Piotrkowskiej i Narutowicza, podczas największego ruchu nieznanymi sprawcą oblat futro i pończochy kwasem siarczanym niejaki Gucie Rajnsztajn (Drewniowska 18). Sprawca po swym czynie zbiegł. Na krzyk poparzonej nadbiegł pouciant który spisał protokół. Futro Rajnsztajnowej uległo zupełnemu spaleniu. Spaliły się również pończochy. Kwas poparzył nogi ofiary napadu.

Łódzkie żargonówki donoszą również, że nieznanymi sprawcy pobili na ulicy kupca z Ozorkowa, Arona Wintera.

Wielkie afery samorządowe Epilog rozgrywa się w sądzie lwowskim

Lwów, w grudniu.

Wyplęły wreszcie na światło sali sądowej wielkie afery samorządowe, które wydarły się w samorządzie miejskim w Zabłotowie oraz w samorządzie powiatowym w Borszczowie.

Akt oskarżenia odkrywa prawdziwe bagno na terenie gospodarki miejskiej w Zabłotowie spowodu braku odpowiedniej kontroli. W okresie od r. 1920 przez lat czterdzieści kasjer gminy Leon Rubin, Żyd, sekretarz Lachowicz, ogładcą był Włoczek i sześciu strażników, działając w zupełnym porozumieniu, dopuszczali się systematycznych nadużyć, skutkiem czego miasto Zabłotów poniosło ogromne szkody materialne, w takich granicach, iż je trudno nawet określić.

Na ślad tych latami ciągnących się nadużyć wpadł przed P. P. Mossur, który na skutek pogłosek o nadużyciach, przeprowadził rewizję w rzeźni miejskiej. Wymienieni pobierali znaczne opłaty, na które nie wystawiali kwitów, sprzedawali blankiety do własnej kieszeni, a z wykonywania kar administracyjnych i wymierzania grzywien stworzyli sobie dalsze źródła dochodów. Skazywani administracyjnie wykupowali się rozmaitemi kwotami. Oskarżony Lachowicz przywłaszczył sobie wadium licytacyjne niejakiemu Wallera oraz pieniądze, przeznaczone dla kupca kołomyjskiego Kerna (do stawcami zawsze Żydzi!) za dostawy dla gminy zabłotowskiej. Oskarżeni strażnicy miejscy, którzy mieli obowiązek ściągania opłat gminnych od wieśniaków na targu — w olbrzymiej ilości wypadków opłaty te chowali do własnej kieszeni. Panama w małym stylu.

Druga sprawa znalazła się na woku dzie lwowskiego Trybunału apelacyjnego w epilogu nadużyć w tymczasowym wydziale powiatowym w Borszczowie, w które wzmieszani byli

urzędnicy tamtejszego wydziału — inspektor samorządowy i rachmistrz Emil Kamiński oraz kasjer Zygmunt Ebner. Sąd okręgowy w Czortkowie skazał Kamińskiego i Ebnera na karę po sześć lat więzienia, utratę praw na przeciąg 10 lat i zwrot łącznej sprzeniewierzonej kwoty 26.459 zł. wraz z odsetkami. Proces toczy się wskutek odwołania, zgłoszonego przez obronę.

Z KRAKOWA

Teatr im. J. Słowackiego: środa popoł. „Szesnaścioletka”; wiecz. „Oddamy się marzeniu”.

Kina polskie: Apollo: Nie odchodź odemnie. Sztuka: Nasze słoneczko. Stella: Dwie Joasie. Świt: Kochaj tylko mnie. Promień: Piotruś. Uciecha: Księżniczka czardasza.

Tragiczna śmierć montera na dworcach ośwym. — Krakowski two. zec osobowy był widownią śmiertelnego wypadku, którego ofiarą padł 34-letni monter pocztowy Jan Domanus, zakładając na peronie IV od strony ul. Bosackiej w części dworca podlegającej obecnie przebudowie — na słupie o wysokości około 9 m. przewody telefoniczne. W pewnej chwili dotknął się przewodów elektrycznych o silnem napięciu, skutkiem czego rażony spadł na ziemię tak nieszczęśliwie, że głowa uderzył o szynę. Nastąpił krwotok uszami, ustami i nosem, spowodowany wstrząsem i załamaniem podstawy czaszki Domanus poniósł śmierć na miejscu.

Nowy tunel na dworcach. — Na dworcach osobowym w Krakowie ukończono budowę nowego tunelu, łączącego peron 3 z peronem 2 i 4-tym, a zarazem ułatwiającego dostęp do wyjścia ze stacji. Tunel ten został oddany do użytku pasażerów. W przyszłości nowy tunel łączyć będzie z obu wymienionymi wyżej peronami, peron nowy, będący w trakcie budowy, z którego odchodzić będą pociągi do Warszawy przez Radom i Kielce.

Zubro - bizon w Łasku Wolskim. — Kilka dni temu przybył do Krakowa z Poznania wspaniały okaz zubro - bizona, przeznaczonego dla zwierzyńca krakowskiego w Lesie Wolskim. Jest to młody samiec tegorocznej legi, o przeważnie krwi żubrzej. Narazie pomieszczono go w

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

Dzięki akcji odżydzeniowej kupiectwo polskie śmielej patrzy w przyszłość

Duże wyniki gospodarcze dała już akcja odżydzeniowa na terenie Łasku. W r. 1934 na terenie Łasku było — jak informuje „Oręd.” — rzemieślników i kupców chrześcijan ogółem 158, dziś jest ich 172.

Zydów — kupców i rzemieślników w r. 1934 było 292 i ten stan utrzymał się do dnia dzisiejszego.

W szczególności podniosła się cyfra polskiego stanu posiadania w następujących dziedzinach: dorozkazy było 8 — jest 12, handlarzy zboża było 4 — jest 5, składów kolonialnych było 20 — jest 22, fryzjerów było 8 — jest 9 i t. d. Szczególnie ciekawa jest strona tego zestawienia, jeśli się zważy, że handel żydowski mimo wyłączonej akcji, zmierzającej do podniesienia liczby i bogactwa przedsiębiorstw żydowskich, stoi na martwym punkcie: nawet ubożeje, mimo, że miasto posiada 45 proc. Żydów, którzy ze znaną solidarnością wzajemnie się wspierają.

Poza tem ciekawe są cyfry np. obracające straganami na rynku. I tak handel mydłem w r. 1934 opanowany był przez 7 Żydów, przy czym w tej dziedzinie nie było ani jednego Polaka. Obecnie w tej branży placówki posiada 7 Polaków, a liczba placówek żydowskich zmalała do 3, które zaledwie egzystują.

Duża zmiana nastąpiła w ciągu roku także pod względem jakości i zaopatrzenia składów. Składy żydowskie wyraźnie ubożeją, kurczą swoje zasoby, podczas gdy Polacy zaczynają powoli zdobywać coraz to lepszy byt. W ciągu ub. roku obuwic w Łasku założyli duży handel obuwem, który się stał poważną konkurencją dla Żydów. Powstał także na terenie Łasku polski skład swetrów, do którego sprowadzono dwie maszyny.

Dotkliwie daje się w Łasku odczuwać

jeszcze brak czapnika chrześcijanina, kucharza, handlu z naczyniami emalowanymi i krawców z gotowymi ubraniami dla rolników. Wydział gospodarczy przy Stronnictwie Narodowym stara się jednak i w tym kierunku brakiem zaradzić.

Wśród Żydów zauważyć można duże zaniepokojenie wobec powstających nowych placówek, podczas gdy kupiectwo chrześcijańskie wyraźnie już oświadcza, że tylko dzięki wyłączonej akcji odżydzeniowej uzyskuje egzystencję i zaczyna śmielej patrzeć w przyszłość.

Niskie obroty handlu światowego

Z Genewy informują: Statystyka handlu światowego, ogłoszona przez Ligę Narodów, wykazuje poważne zwiększenie cyfr importu i eksportu światowego w październiku, w porównaniu z poprzednimi miesiącami 1935 r. Zwiększenie obrotów w październiku ma w pewnej mierze charakter sezonowy. Również w r. 1934 import i eksport światowy w październiku był znacznie większy od przeciętnych obrotów poprzednich miesięcy.

Na giełdach walutowych optymistyczna ocena sytuacji Francji

WARSZAWA, 31 — 12. Na dzisiejszych giełdach walutowych — w porównaniu z notowaniami poniedziałkowymi — nie zanotowano żadnych poważniejszych zmian. Dewizy anglo-saskie utrzymały się mniej więcej na poziomie kursów wczorajszych. Dewizy na Amster-

Nie mają na sól

Ostatnio podane dane przez Główny Urząd Statystyczny wykazują duży spadek konsumpcji soli w Polsce. Szczególnie spadkiem tym objęte są województwa wschodnie i południowo-wschodnie. Zubożała wieś nie ma gotówki na kupno soli, bez której, jak wiemy, w najgorszej biedzie nie można się obejść.

Po tak długim okresie utrzymywania sztywnych cen — także i soli — ukazało się rozporządzenie m. n. sira skarbu, obniżające cenę soli białej z 36 do 32 groszy za 1 kg. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1936 r. z tem, że sprzedawcy soli, z wyjątkiem hurtowników, za których pośrednictwem „Polski Monopol Solny” wprowadza sól do obrotu, mogą jeszcze do 5 stycznia 1936 r. sprzedawać sól białą po cenie, wyższej od 32 gr. — w granicach do 36 gr. za 1 kg.

Ceny zboża w kraju i zagranicą

Przeciętne tygodniowe ceny czterech głównych zbóż w okresie od 23-go do 29-go grudnia 1935 r. w/g obliczenia biura Giełdy Zbożowej - Towarowej w Warszawie. Ceny rozumieją się za 100 kg. w złotych.

GIEŁDY KRAJOWE				
	Pszen.	Zyto	Jęczm.	Owies
Warszawa	19.25	12.50	16.62½	14.46
Gdańsk	17.25	13.35	16.12½	15.12½
Poznań	17.12½	12.37½	14.75	14.00
Bydgoszcz	17.04	12.37½	15.12½	13.79
Łódź	18.75	13.12½	15.00	15.00
Lublin	17.21	11.81	13.25	12.46
Równe	15.83	10.25	11.87½	10.56
Wilno	17.93	13.12½	—	13.50
Katowice	19.50	14.25	—	15.68
Kraków	18.21	13.75	—	14.50
Lwów	16.25	13.00	16.25	13.94

GIEŁDY ZAGRANICZNE

	Pszen.	Zyto	Jęczm.	Owies
Berlin	25.54	20.95	28.08	—
Hamburg	20.70	18.90	—	12.96
Praga	36.89	29.18	29.81	25.96
Brno	35.81	28.08	28.93	25.74
Wiedeń	36.12½	25.75	30.12½	25.37½
Liverpool	19.07	—	—	16.25
Chicago	21.63	10.76	14.70	11.60
Buenos Aires	17.92	—	—	—

Giełdy pieniężne

Notowania z dn. 31 grudnia 1935 r.

DEWIZY

Belgia 89.30 (sprzedaż 89.48, kupno 89.12); Holandia 359.65 (sprzedaż 360.37, kupno 358.93); Londyn 3.09 (sprzedaż 26.16, kupno 26.02); Nowy Jork 5.29 i jedna ósma (sprzedaż 5.30 i trzy ósme, kupno 5.27 i siedem ósmych); Nowy Jork (kabel) 5.29 i jedna ósma (sprzedaż 5.30 i pół, kupno 5.28); Paryż 34.99 (sprzedaż 35.06, kupno 34.92); Szwajcaria 172.30 (sprzedaż 172.64, kupno 171.96); Sztokholm 134.55 (sprzedaż 134.88, kupno 134.22); Madryt 72.56 (sprzedaż 72.71, kupno 72.41); Berlin 213.45 (sprzedaż 213.98, kupno 212.92).

Obroty dewizami średnie, tendencja cokolwiek mocniejsza. W obrotach prywatnych: banknoty dolarowe 5.29 i pół; rubel złoty 4.73 i pół; dolar złoty 8.98, gram czystego złota 5.9244; marki niem. (banknoty) 123.00; funty angielskie (banknoty) 26.10 — 26.09.

PAPIERY PROCENTOWE

3 proc. pożyczka budowlana 40.50; 7 proc. pożyczka stabilizacyjna 64.50 — 64.25 (odcinki po 500 zł) 65.00 — 64 i pięć ósmych (w proc.); 4 proc. pożyczka inwestycyjna na serwo 119.00; 4 proc. pożyczka inwestycyjna na 111.00; 4 proc. państwowa pożyczka premijowa dolarowa 53.20 — 53.10 — 53.40; 5 proc. konwersyjna 54.50; 6 proc. pożyczka dolarowa 79.75 — 79.50 — 79 i pięć ósmych (w proc.); 6 proc. pożyczka kolejowa 58.00 — 59.00; 8 proc. L. Z. Banku gospodarstwa krajowego 94.00 (w proc.); 8 proc. obligacje Banku gospodarstwa krajowego 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gospodarstwa krajowego 83.25; 7 proc. obligacje Banku gospodarstwa krajowego 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 8 proc. L. Z. budowlane Banku gospodarstwa krajowego 93.00; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 45.75; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 53.75.

AKCJE

Bank Polski — 96.25 — 96.50; Warsz. Tow. fabr. cukru — 33.00 — 33.50; Wegiel — 12.00 — 11.75; Lilpop — 9.00; Ostrowiec — 18.50; Starachowice — 31.00 — 32.00. Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie mocniejsza, dla akcji cokolwiek mocniejsza. W obrotach prywatnych: 8 proc. pożyczka z roku 1925 (Dillonowska) 93.75 (w proc.); 7 proc. pożyczka śląska 72.00 (w proc.).

Giełda zbożowa

Notowania z dn. 31 grudnia 1935 r.

Pszenica czerw. jara szkl. 715 gl. — — —; Pszenica jednolita 753 gl. 19.25 — 19.75; Pszenica zbierana 742 gl. 18.75 — 19.25. Zyto I standard 700 gl. 12.50 — 12.75; Zyto II standard 687 gl. 12.25 — 12.50; Owies I st. (niezadz. 497 g l. 14.25 — 14.75; Owies A I st. (lekk. zadz.) 516 gl. 14.75 — 15.00; Owies II stan 460 g l. — 13.75 — 14.25; Jęczmień browarniany 16.25 — 17.00; Jęczmień 674 — 673 gl. 14.00 — 14.50; Jęczmień 649 gl. 13.75 — 14.00; Jęczmień 620.5 gl. 12.50 — 13.75; Groch polny 20.00 — 22.00; Groch Victoria 31.00 — 34.00; Wyka 19.50 — 20.50; Peluska 21.50 — 22.00; Seradela podwójnie czyszczona 20.00 — 21.00; Łubin niebieski 8.25 — 8.50; Łubin złoty 9.75 — 10.25; Rzepak zimowy 42.50 — 43.50; Rzepak zimowy 41.50 — 42.50; Rzepak letni 42.00 — 43.00; Rzepak letni 41.50 — 42.50; Siemię lniane basis 90 procentowe 22.50 — 33.50; Konieczna czerw sur b-z gr. kaniaki 90.00 — 100.00; Konieczna czerw bez kan. czyst 97 proc. 121.40 — 130.00; Konieczna biała surowa 60.00 — 70.00; Konieczna biała bez kan. czyst. 97 proc. 80.00 — 90.00; Mak niebieski 67.00 — 69.00; Ziem. ad. — — —; Mąka pszenna gat I — A 0 — 20 proc. 31.00 — 33.00; Mąka pszenna gat. I — B 0 — 45 proc. 29.00 — 31.00; I-C 0 — 55 proc. 27.00 — 29.00; I — D 0 — 60 proc. 25.00 — 27.00; I-E 0 — 65 proc. 24.00 — 25.00; II-B 20 — 65 proc. 23.00 — 25.00; II-D 45 — 65 proc. 22.00 — 23.00; II-E 55 — 65 proc. 22.00 — 23.00; II-G 60 — 65 proc. 21.00 — 22.00; Mąka żytnia wyciągowa 0-30 20.00 — 21.00; Mąka żytnia I gat. 1-45 20.00 — 21.00; Mąka żytnia II gat. 0-55 proc. 19.00 — 20.00; I gat. 0-65 proc. 20.50 — 21.50. II gat. 15.00 — 16.00; razowa 15.00 — 16.00; oślednia — — —; — — —; Otreby pszenne grube przem. stand 10.50 — 11.00; otreby pszenne średnie przem. stand 9.50 — 10.00; Otreby pszenne młakie 9.50 — 10.00; Otreby żytnie 8.25 — 8.75; Kuch. niane 15.50 — 16.00; Kuch. rzepakowe 13.50 — 14.00; Kuch. słonecznikowe — — —; — — —; Śruta sojowa 45 proc. 22.50 — 23.00. Ogólny obrót 1224 ton, w tem żyta 280 ton. W roku 1935 dokonano ogółem 28 494 tranzakcji na ogólną ilość 699 377 ton, z czego żytem dokonano 7 334 tranzakcji na 299 083 ton. Usposobienie spokojne.

Projekt ustawy o paszportach

Donosiliśmy swego czasu o projekcie m. n. spraw wewn. ustawy ramowej o paszportach zagranicznych. Projekt ten był rozpatrywany przez inne zainteresowane ministerstwa, które zgłosiły szereg poprawek do pierwotnego projektu. Obecnie wszystkie te poprawki zostały uzgodnione i w najbliższym czasie można się spodziewać wnieścia ustawy w jej ostatecznej redakcji na radę ministrów. Jako najważniejszy punkt przyszłej ustawy paszportowej uważany jest przepis o wysokości opłat za paszporty. Opłata za paszport zagraniczny będzie uzależniona od terminu ważności dokumentu. Podstawowa opłata będzie obliczana za jeden miesiąc. (Om)

Informator eksportowy

Ukazał się z druku nr. 1 wydawnictwa P.I.E. p. t. „Informator Eksportowy” (na r. 1936). Wydawnictwo Instytutu rozpoczęcia w ten sposób czwarty rok swego istnienia. Informator przynosi eksporterom polskim aktualne informacje na temat sytuacji rynkowej w poszczególnych krajach zagranicznych, sygnalizuje konkretne możliwości zbytu, omawia zmiany przepisów importowych, kontyngentowych, dewizowych, celnych i innych, dostarczając w ten sposób eksporterom wszelkich branż interesujących informacji, związanych bezpośrednio z zagadnieniami eksportowymi.

Zniżka stopy w Banku Francji

Z Paryża donoszą: Bank Francji obniżył z dniem dzisiejszym stopę dyskontową z 6 na 5 proc. i stopę od zaliczek pod zastaw papierów wartościowych z 7 na 6 proc.

NOWOŚCI

Z. WASILEWSKI

ASPAZIA
i ALCYBIADES

Cena zł. 3 (z przes.)

NORWID

(nagroda Akad. Umiej.)

Cena zł. 5 (z przes.)

Nabywać można w Admin. Myśli Narodowej Jerolimiska 17 Konto w P.K.O. Nr. 3.105

Zmiana zwrotu cła przy wywozie mąki

W „Dzienniku Ustaw R. P.” Nr. 95 ukazało się rozporządzenie, zmieniające wysokość stawki zwrotu cła od niższych gatunków mąki. Według dotychczasowych norm zwrot cła przy wywozie 100 kg mąki, wykazującej po spaleniu powyżej 25 proc. do 3.3 proc. popiołu wynosił 6 zł., obecnie granica zawartości popiołu podwyższona została do 3.6 proc., a jednocześnie stawka zwrotu cła obniżona została do 5.50 zł.

Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1936 r.

O płace w górnictwie i hutnictwie

Z Katowic donoszą 31 grudnia. Związki zawodowe przekazały w dniu wczorajszym związkowi pracodawców przemysłu górniczo-hutniczego, wypowiedzenie dotychczasowej taryfy płac w w. śląskich kopalniach węgla i kruszców. W dniu dzisiejszym związek pracodawców przemysłu górniczo-hutniczego wypowiedział związkom górniczym obowiązującą umowę z dnia 31 grudnia b. r.

Rolnictwo a monopole

P. Ag. Agr. donosi, iż Wołyńska Izba Rolnicza przedłożyła międzyministerialnej komisji szereg postulatów w sprawie monopoli państwowych.

W sprawie monopoli tytoniowego: Stosunek Monopolu Tytoniowego do plantatorów wybitnie fiskalny. Na skutek częstych zmian rejonów plantacji tytoniu, plantatorzy obawiają się czynić poważniejsze inwestycje, co skłoni wywołuje restrykcje ze strony władz monopolu. Należy zapewnić obecnym plantatorom stałość plantacji i wymagać in-

westycji w granicach obecnych możliwości finansowych rolnictwa. Pył tytoniowy, używany do walki ze szkodnikami, winien być rozprowadzany do tego celu w sposób mniej skomplikowany — bezpośrednio z miejscowych punktów skupu tytoniu, po cenach pozwalających szerzej jego stosowanie.

W sprawie monopoli zapalczanego: Należy obniżyć cenę zapalek, bowiem obecna (5 gr. za 24 szt.) uniemożliwia całkowicie używanie zapalek na wsi.

Przed kongresem izb przem.-handlowych

Na terenie samorządu gospodarczego prowadzone są obecnie bardzo intensywne prace przygotowawcze w związku z organizacją kongresu izb przemysłowo-handlowych.

Wszystkie izby w swoich komisjach fachowych rozważają tezy poszczególnych referatów, których będzie przeszło 60. W wyniku tych prac każdy referat reprezentować będzie poglądy, odpowiadające stanowisku całego samorządu przemysłowo-handlowego w odniesieniu do danego zagadnienia, a zespół wszystkich referatów da szczegółowy i dokładny obraz wytycznych polskiej polityki gospodarczej, przedstawiony z punktu widzenia izb przemysłowo-handlowych.

Prace kongresu prowadzone będą w pięciu sekcjach: organizacja życia gospodarczego (przew. prezes F. Maciszewski), ogólnych zażądań gospodarczych (przew. b. min. Cz. Klarner), polityki przemysłowej (przew. prezes Z. Sowiński), obrotu towarowego (przew. prezes B. Herse) i świadczeń publicznych (przew. prezes M. Szarski). Sekcja ogólnych zażądań gospodarczych dzielić się będzie na podsekcje ogólną i finansowo-kredytową, sekcja obrotu towarowego — na podsekcję handlu wewnętrznego, handlu zagranicznego, komunikacyjną i morską. Wreszcie sekcja świadczeń publicznych obejmować będzie podsekcję obciążeń państwowych i komunalnych oraz obciążeń społecznych.

18)
G. O. BAXTER

Droga do San Triste

Autoryzowany przekład z angielskiego
Marij Wańkiewiczowej

Vereal wysłuchał mojej propozycji z wielkim zainteresowaniem. Powiedział mi, że mam opracować na swoje imię plenipotencję, jaką tylko zechcę, najbardziej kompletną i rozciągłą. Zrobiłem to i wystosowałem dokument, na mocy którego, mogłem śmiało wpakować sobie cały jego majątek do kieszeni i korzystając z nieobecności właściciela odmaszerować w niewiadomym kierunku. Nazajutrz przyniosłem plenipotencję a Vereal dał ją do przejrzania prawnikowi; prawnik zbłądził, czytając paragrafy. — Jeżeli pan to podpisze — powiedział Verealowi, — zrzeknie się pan prawa własności.

— To dobrze — odparł Vereal i schwywszy papier podpisał się na ostatniej stronie i oddał mi go.

— Nie będę trzymał żadnych szpiegów dla kontrolowania pańskiej pracy. Przyjacielu Simonie jesteś panem sytuacji.

Nazajutrz odpłynął do Europy, zostawiając swoje królestwo w moich rękach.

Rozdział VII.

DOBRA ADMINISTRACJA

W tem miejscu domniemany Jan Jones przerwał po raz pierwszy opowiadającemu.

— To bajka!
— Nie, to coś lepszego — odparł Simon. — To bajka, w której wszystko jest prawdziwe. Gdyby to była fantastyczna opowieść — niech pan pomyśli — co by się stało z chwilą, gdy nieszczęsny, lekkomyślny Hiszpan powierzył cały swój majątek w ręce chciwego, złego Simona?

— Niktby w to nie uwierzył — odparł bez cienia wzruszenia Jan Jones.

— Nikt — potwierdził Józef Simon drżącym głosem. — Ale muszę panu jednak opowiedzieć, jak postąpił Simon.

Skończył palić cygaro i dał się ogarnąć urokiem wspomnień o dawnych dniach i dokonaniach czynach. Jednocześnie wyciągnął z papierosnicy drugie cygaro i zapalił go ze zwykłym skupieniem, precyzyjnie obciął nożem koniec, skreślił go lekko w palcach, żeby dobrze ciągnęło i przyjrzał się uważnie czy płomień zapalił obłą cały koniec cygara. Dokończywszy tego obrządku wrócił do swego opowiadania, a brunatno-siwy dym unosił się nad jego głową.

— Oczywiście posiadałem spis wszystkich nieruchomości. Zacząłem więc od początku i dobrałem do ostatniego numeru. Na pierwszy ogień poszły farmy. Przekonałem się od razu, że gospodarza na nich różni starzy satelici i rezydenci rodziny Verealów. Jeden z nich uczył chłopów jazdy konno, drugi był nauczycielem muzyki, trzeci rzeźnikiem. Odpowiednio też szło to wszystko. Nie było jednego fermiera, któryby się naprawdę znał na gospodarstwie. Nikt nie zaprowadzał racjonalnego plodozmianu, nie nawoził i nie szczepił należycie drzew owocowych, nie starał się o nowe maszyny do uprawy ziemi. Winnice zdziczały, sady pomarańczowe zmarniały doszczętnie. Oczywiście wydalilem wszystkich tych ludzi z zajmowanych sta-

nowisk. Sprowadziłem sobie ekspertów, kształconych w zawodowych szkołach rolniczych. Od razu się wszystko zmieniło. Ziemia, która dała ubiegłego roku trzy worki z hektara, następnego wydała dziesięć i dwadzieścia. Meljorowane łąki z których przedtem wozono cztery półtonowe kopy, dawały teraz siedem tonowych kop.

Opowiadał to panu poprostu jako przykład. Zamknąłem pałac w San Triste. Wyprawiłem cały zastęp wegetujących tam pasorzytów. Zatrzymałem tylko trzy pokoje do własnego użytku; w jednym mieściła się kuchnia, w drugim spałem, trzeci służył jako jadalnia, salon i kancelaria. Z całej listy niepotrzebnej pałacowej służby zatrzymałem kucharza i sekretarza.

Uporawszy się z organizacją domu i administracją ferm, przetrząsnąłem się na coś innego. Zająłem się gospodarstwem hodowlanym. Stądami bydła zajmowali się bowiem ludzie tego samego typu co dawni farmerzy. Oczywiście wydalilem ich, i zamieniłem ludźmi, którzy się znali na chorobach bydła i orjentowali w skomplikowanych problemach hodowli i karmu. Pierwszego roku rezultaty były słabe, drugiego zaczęły się dziać istne cuda!

Pojechałem do kopalni i tam natrafiłem na najgorsze warunki pracy. Musi pan zrozumieć, że kiedy Vereal posyłał kogós na dane stanowisko nie mówił mu: — Pan będzie pracował dla mnie ze wszystkich sił i robił dla mnie jak najwięcej pieniędzy, wprost przeciwnie: — Tam i tam jest kopalnia — mówił Vereal. Ostatni zarządzający potrafił zarobić na niej dziesięć tysięcy dolarów rocznie. Można panu się też uda. W każdym razie niech pan spróbuje.

(C. d. n.),

Nowe posady w Zarządzie miejskim

Czterech delegatów dzielnicowych po 1200 zł.

Mają powstać całe nowe biura

Na ratuszu warszawskim odbyła się 31 grudnia w południe uroczystość wprowadzenia w urządzenie t. zw. delegatów prezydenta miasta dla poszczególnych dzielnic Warszawy. Narazie ustanowionych zostało 4 delegatów, odpowiadających ilości starostw grodzkich w stolicy.

Delegatami prezydenta miasta mianowani zostali: b. prezes Rady miejskiej Jankowski dla Warszawy — śródmieścia, p. Tyszkiewicz — dla Warszawy — południa, dr. Blacharski — dla Warszawy — północy i p. Nirstein — dla Warszawy — Pragi.

Na godzinę przed wprowadzeniem w urządzenie delegatów odbyło się posiedzenie prezydium zarządu miejskiego, na którym akceptowano ośnośne decyzje prezydenta miasta. Okólnik prezydenta m. Warszawy, tworzący instytucję delegatów prezydenta, wydany został bowiem przed miesiącem bez uchwały prezydium zarządu miejskiego.

Delegaci prezydenta miasta otrzymać mają pensje miesięczne w wysokości 1200 złotych a zakres ich funkcji jest bardzo szeroki. Do zakresu czynności delegatów należy:

- 1) stałe reprezentowanie prezydenta miasta w terenie, utrzymywanie kontaktu z ludnością oraz badanie jej potrzeb w zakresie wszystkich przez miasto załatwianych spraw.
- 2) utrzymywanie kontaktu z działającymi na terenie dzielnicy władzami państwowymi.
- 3) informowanie instytucji miejskich o zbiorowych potrzebach i uzasadnionych żądaniach ludności danej dzielnicy oraz organizowanie konferencji przedstawicieli miasta z organizacjami reprezentującymi mieszkańców dzielnicy.
- 4) przyjmowanie i załatwianie reklamacji we wszystkich sprawach lokalnych.
- 5) przeprowadzanie wspólnie z odpowiednimi czynnikami miejskimi wszelkich problemów, dotyczących gospodarki miejskiej, pod kątem interesów odnoszących się do dzielnicy.
- 6) autorytatywne informowanie ludności o możliwościach realizacji jej postulatów.
- 7) informowanie prezydenta miasta o niezgodnościach z czynnikami miejskimi

potrzebach ludności lub o niewłaściwej działalności pewnych komórek miejskich.

8) utrzymywanie stałego kontaktu z kontrolą miejską, biurem ekonomicznym, biurem personalnym i wydziałem spraw ogólnych.

9) załatwianie spraw zleconych przez prezydenta miasta.

Delegaci prezydenta miasta urzędować mają codziennie w godzinach od 9 — 11 w lokalach specjalnie wyznaczonych, a w innych godzinach obowiązani są przebywać na terenie swego obszaru.

W kołach samorządowych zwracają uwagę, iż ustanowienie delegatów prezydenta miasta równoznaczne jest z utworzeniem nowych urzędów miejskich w Warszawie, które pełnić mają funkcje

niejako dzielnicowych zarządów miejskich.

Zarządzenie prezydenta miasta Warszawy uważane jest za niezgodną ze statutem miejskim próbę wprowadzenia w życie nowego ustroju stolicy. Do „stałego reprezentowania prezydenta miasta” powołani są w myśl statutu miejskiego wiceprezydenci a do „badania potrzeb ludności w zakresie wszystkich przez miasto załatwianych spraw” — powołana jest Rada miejska.

Wypłacanie miesięcznych pensji „delegatom prezydenta miasta” nie jest przewidziane w budżecie m. Warszawy na bieżący rok budżetowy i zarząd miejski wystąpić musi do władz nadzorczych o zatwierdzenie dodatkowych kredytów na cel powyższy. (pr.)

Niemal 3 miliony złotych przekroczony budżet emerytalny Warszawy

W kołach poinformowanych słychać, iż budżet emerytalny zarządu m. st. Warszawy został w bieżącym roku budżetowym przekroczony dotychczas o 2,9 milionów złotych.

Budżet personalny wydziału spraw ogólnych został całkowicie wyczerpany już na dzień 1 listopada 1935 r. Wydatki personalne tego wydziału zostały przerzucone na przedsiębiorstwa miejskie.

Prawdopodobnie w związku z tym stanem finansów miasta prezydium zarządu miejskiego Warszawy zwróciło się do rządu z prośbą, aby podatek specjalny, pobierany od pracowników samorządowych, przekazany został kasie miejskiej. Pobór tego podatku może częściowo uratować sytuację finansową zarządu miejskiego.

Na 130 rozwiązanych karteli Jedyny rekurs do Sądu kartelowego

Na blisko 130 organizacji kartelowych zarejestrowanych w formie syndykatu i biur sprzedaży, które rozwiązane zostały ostatnio przez ministra przemysłu i handlu na podstawie rozporządzenia pana Prezydenta R. P., zgłosił rekurs załóżcy jeden kartel. Do ministerstwa wystąpiło z odwołaniem przeciwko decyzji o rozwiązaniu „Biuro sprzedaży wyrobów odlewni i emalijerki żeliwa” sp. z o.o. w Warszawie, stanowiące jeden z poważniejszych karteli metalurgicznych w Polsce.

Do kartelu tego wchodzi 17 fabryk, a wśród nich „Starachowickie Zakłady Górnicze”, „Stowarzyszenie Mechaników”, „Zakłady Modrzejowskie”, „Fabryki Handike”, oraz „Hercfeld i Victorius”, huty: „Kamieńska”, „Ludwików” i „Białogon”.

Kartel ten w rekursie powołuje się na to, że miał złożyć władzom nadzorczym wyjaśnienie o swej działalności w terminie do 8 grudnia, a rozwiązany został 4 grudnia. Poza to usprawiedliwia się on dobrowolnym obniżeniem cen wyrobów fabryk w nim zrzeszonych z datą wstępną od dnia 1 grudnia r. b.

Charakterystycznym motywem odwołania są również straty, jakie ponieść ma kartel z powodu konieczności wypłaty 3-miesięcznych odszkodowań i należności urlopowych, redukowanemu personalniemu biurowemu. Odszkodowania te wyniosą około 400.000 zł. Zgodnie z obowiązującą procedurą, rekurs kartelu skierowany będzie do sądu kartelowego przy Sądzie Najwyższym. (i)

Zbrodniczy zamach włamywaczy Ofiara omal nie przyplącała go życiem

W sprawie zbrojnego napaścia włamywaczów na mieszkanie Kazimierza Godzawy Gołębiowskiego (Chmielna 57), emerytowanego sekretarza urzędu skarbowego i kolektora klasowej loterii państwowej w dniu 7 grudnia, dochodzenie ustaliło co następuje. Gołębiowski, usłyszawszy odgłos wylamywania drzwi frontowych, prowadzących do pokoju sublokatora Bolesława Zembrzuskiego, skarbnika kasy skarbowej, wszedł do jego pokoju. Gdy ujrzał tam dwóch nieznanych mu drabów, krzyknął: „Złodzieje!”. Wówczas jeden z włamywaczów, mający teczke (prawdopodobnie z narzędziami do włamań), wyjął rewolwer i wystrzelił, trafiając Gołębiowskiego w czoło nad lewym okiem. Gdy ranny upadł,

włamywacze ratowali się ucieczką. Na odgłos strzału wybiegła z pokoju służąca G. Kamila Radwańska, oraz dozorca Wojdak. Rannego podniesiono i złożono na łożku, poczem wezwano pogotowie, które przewiozło go do szpitala św. Ducha. Tu natychmiast dokonano operacji trepanacji czaszki i wyjęcia kuli. Stan chorego po operacji nie dawał początkowo nadziei utrzymania go przy życiu, obecnie jednak znacznie się poprawił. Wyjętą z czaszki kulę zabrała policja jako dowód rzeczowy. Policja jest na tropie zbrojnych.

Zgon uczonego rosyjskiego

W Łaskach pod Warszawą zmarł przebywający na emigracji w Polsce uczonego rosyjski, prof. Mikołaj Tuhan - Baranowski. W okresie przedwojennym był to jeden z najwybitniejszych ekonomistów rosyjskich.

Po wybuchu rewolucji tymczasowy rząd Kiereńskiego powołał prof. Tuhan-Baranowskiego w skład senatu. Wybuch rewolucji bolszewickiej spowodował wyjazd prof. Tuhan - Baranowskiego na emigrację do Polski. (pr.)

Wypadek samochodowy

Na rogu ul. Wielkiej i Śliskiej, samochód prywatny Nr. 14960, wyjeżdżając z ul. Śliskiej — wpadł na taksówkę Nr. 25965, jadącą w stronę ul. Chmielnej. Wskutek starcia, u taksówki zgięty został zderzak, który przebieł oponę i utkwił w niej oraz uszkodzony prawy błotnik. Samochód nieuszkodzony. Policjanci spisali protokół na nieostrożnego kierowcę prywatnego auta. Ofiarą starcia padła 17-letnia Zofia Kamińska, która jechała taksówką, uległa poranieniu głowy i czoła. Poszkodowana opatrzyła Pogotowie i przewieziona do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Oplątek na Pradze

W niedzielę 29 grudnia odbył się tradycyjny oplątek Koła Praskiego Stronnicwa Narodowego.

Punktualnie o godz. 6 wieczorem orkiestra odegrała Hymn Młodych poczem prezes Koła Praskiego, p. Tadeusz Herculczek, przemówił do licznie przybyłych członków wraz z rodzinami, łamiąc się opłatkami.

Prezes Herculczek w mocnym przemówieniu wskazał, czym jest dla Polaków - narodowców wiara katolicka, wspomniął o przywiązaniu ludu śląskiego do religii katolickiej, co dało Śląsk Polsce — wiara była tym cementem, łączącym w wieloletniej niewoli Śląsk z Polską. W zakończeniu życzył zebranych owocnej pracy aż do zwycięstwa i ziszczenia ideału Wielkiej Polski.

Podczas skromnej wiecezery przemawiali pp. Stanisław Prętkowski, sekretarz koła (wygłosił piękny wiersz okolicznościowy), dyr. Henryk Handeschein i Leon Bochenek. Na wniosek p. Leona Bochenka, przyjęty z entuzjazmem przez zebranych, wystosowano depeszę do p. prezesa Romana Dmowskiego następującej treści: „Zebrani na tradycyjnym opłatkach w dniu 29 grudnia członkowie Stronnicwa Narodowego Koła Praga wraz z rodzinami w liczbie ponad 200 osób, składają serdeczne życzenia czcigómemu Panu Prezesowi, jednocześnie oświadczając, iż wiernie służą idei Obozu Narodowego — gotowi na każdy rozkaz”.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Kto wygrał obrazy w Zachęcie? Doroczne losowanie

W dniu wczorajszym odbyło się w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych doroczne losowanie dzieł sztuki pomiędzy członków Towarzystwa z wynikiem następującym:

Wygrali pp.: Banasikowski Nr. 180, Chamiec - Jaxa Zygmunt 1146, Chudzińska Aniela 774, Dmochowska Helena 237, Dunajewski Marjan 246, Dziemborowski Czesław 765, Fałęcki Aleksander ks. 256, Grabiński Adam 230, Humpola Jan ks. 1247, Jakubowski Bronisław 308, Jaworski Antoni 797, Klarner Czesław 863, Kosieradzki Władysław 1548, Kowalski Karol 885, Koźmiński Mieczysław 1106, Koźmiński Wacław 1292, Kurman Mieczysław 1117, Lampe Tadeusz 393, Lipski Juliusz 14'6, Łypaciewicz Wacław 393, Małowski Karol 400, Małachowski Aleksander 404, Mańkowski Romuald 406, Mickiewicz Edmund 1155, Nowakowski Cezary 1271, Peret'atkowicz Stefan 468, Podczaski Konrad 479, Posemekiewicz Władysław 488, Przeworski Alfred 1102, Przygoda Leon 1154, Remejko Jan 1200, Romano

wicz Michał 1124, Rudzki Stefan 1082, Skrodzki Jan 173, Spiess Jadwiga 83, Sułkowska Aniela 539, Suski Antoni 542, Szebeko Ignacy 13, Tazbir Leon 1085, Woliński Feliks 1240, Wołodźko Zygmunt 786, Woszczyński Wacław 1672.

Pomnik Kilińskiego

Rozpocznie się niebawem ustawianie figury Kilińskiego na cokole zbudowanej na pl. Krasieńskich. Odslonięcie pomnika, ufundowanego przez rzemieślników, nastąpi w kwietniu. (Om)

Pod światło

ZYCZENIA

- A więc życzyć ci wszystkiego najlepszego z Nowym Rokiem.
- Franiu skrzywił się.
- Dziękuję i — nauzajem. Ale to nie ma sensu.
- Co takiego?
- No te oklepane „zyczenia noworoczne”.
- Tak sądzisz?
- Oczywiście. Pomyśl tylko. Ludzie sobie wyobrażają, że wraz z pewną zmianą kalendarzową nastąpi niewątpliwie zmiana także i w życiu. Skąd ta pewność? Przecież kalendarz ma na b'ęć wypadków wpływ najmniejszy. Raczej zmiana pór roku...
- Ależ Franiu...
- Nie przerywaj. Czy ty sobie wyobrażasz, że się coś zmieni, ponieważ zaznaczysz inną datę wypisywać na wesołach? Nautny jesteś, mój drogi.
- No tak, Franiu, ale ludzie muszą się czemś pocieszać. Przecież nadzieja, to...
- Wiem, wiem. Nie bądź nautny. Dlatego, że rok nazywa się 1936, a nie 1935, to się zaraz coś odmień? Co się ma odmień? Sanacja się skończy? Żydy pójdą z Polski? Żony dygnitarzy zredukują i przyjmą bezrobotnych? Kryzys minie? Nie będzie błota w Warszawie? A może budżet zrównoważą? Och, ty marzycielu!
- Franiu, co za pesymizm! I sanacja się skończy i kryzys minie i błoto zniknie z Warszawy...
- Kiedy? Jak przyjdzie wiosna, co? Dlatego, że my sobie tak nauzajem życzymy? POCO te zyczenia? Każdy przecie wie, czego pragną wszyscy, a wszyscy zdają sobie sprawę, że to tylko życzenia.
- Nie, Franiu. Odmieni się nam nie dlatego, że sobie tego przy Nowym Roku nauzajem życzymy, ale dlatego, że tego wszyscy — chcemy.
- A to tak mów. Tylko „wobec tego, nie traćmy czasu na wypowiadanie życzeń, a...”
- Nie powtarzam tego, co Franiu powiedział, bo w pierwszy dzień Nowego Roku nawet i cenzor chce trochę odcelchnąć. wst.

Posada b. posta Dabulewicza

B. poseł sejmowy z obozu prorządowego, p. Sławomir Dabulewicz, otrzymał posadę kierownika spraw ogólnych w zarządzie tramwajów m. st. Warszawy. Przy ostatnich wyborach do sejmiku p. Dabulewicz kandydował na Pradze, lecz mandatu nie uzyskał. (pr.)

Stani Zawadzka przed mikrofonem

Jedną z najlepszych naszych śpiewaczek operowych, Stanisława Zawadzka, wystąpi przed mikrofonem rozgłośni poznańskiej dnia 1 stycznia, o godz. 18.15. Znakomita artystka odśpiewa arje z oper Belliniego i Cilea oraz Nowowiejskiej, ponadto utwory Cimariego i Bettinelliego. Koncert ten transmitują wszystkie rozgłośnie polskie. Akompaniuje prof. W. Ruczkowski.

Pożar w Akademii Literatury

Szybka akcja ratunkowa udaremniła rozszerzenie się ognia

Wczoraj około godz. 1 po północy, zawiadomiono straż ogólną o pożarze w pałacu Potockich na Krak. Przedmieściu 32, w gmachu, gdzie mieści się Akademia Literatury.

Na ratunek przybyły 4 oddziały straży i zajęły posterunki po obu stronach narożnika pałacu od strony kościoła PP. Wzityk i od Krak. Przedmieścia.

Stwierdzono, iż z przyczyn narazie nieznanych zajęła się podłoga. Strażacy w liczbie kilkunastu weszli do wnętrza. Dzięki szybkiemu ratunkowi, ogień nie zdołał się rozszerzyć i praca ratunkowa ograniczyła się do zalania ognia oraz wyrabiania części płonącej podłogi i ścian. Około godz. 3 rano akcję ratunkową zakończono.

Nowy „kawał” żydowski Jak się zbiera datki na żydowski cel wśród Polaków

W Warszawie, przy ulicy pl. Grzybowecki 7, istnieje „Dom sierot”, gdzie przebywają dzieci żydowskie. Stowarzyszenie, utrzymujące ten dom, rozpoczęło wydawanie „Biblioteki domowej”, a jako pierwszy tomik ukazał się broszura p. t. „Jak gotować”, sprzedawana w cenie 2.50 zł. Broszura ta, za wstępem dr. Bolesława (?) Muszkatblatta rozsyłana jest różnym osobom w przeświadczeniu, że one ją zatrzymają, a należność przekażą

żydowskiej instytucji. Żydzi przezornie nie ujawniają, jaki to charakter ma „Dom sierot” oraz „Biblioteka domowa”. Spodziewają się bowiem że ten i ów Polak nie będą zorientowani zasilili kasę żydowskiej instytucji. Demaskujemy więc tę robotę! Jak się dowiadujemy wiele osób odeślało z powrotem broszurę żydowskiej instytucji.

Kronika wileńska

JAKA DZIŚ BĘDZIE POGODA?

Początkowo dość pogodnie, miejscami mglisto, potem stopniowy wzrost zachmurzenia, począwszy od zachodu kraju. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane wiatry z kierunków południowych. W Tatrach i na Podhalu w dalszym ciągu wiatr halny.

URZĘDOWE.

— **Recepcja u Wojewody.** W dniu 1 stycznia Wojewoda Wileński, p. Ludwik Bociański, przyjmował życzenia noworoczne dla p. Prezydenta Rzplitej i rządu.

W górnych salonach pałacu reprezentacyjnego zebrało się zgóra 300 przedstawicieli społeczeństwa wileńskiego.

O godz. 13-ej przybył p. Wojewoda Ludwik Bociański, który, podchodząc kolejno do poszczególnych grup, odbierał życzenia dla p. Prezydenta i rządu.

W godzinach południowych, po recepcji w pałacu, p. Wojewoda udał się do Inspektora armii gen. Dąb-Biernackiego, składając na jego ręce życzenia dla Generalnego Inspektora sił zbrojnych gen. dyw. E. Rydz-Śmigłego oraz do J. E. Ks. Arcybiskupa Jąbrykowskiego, składając życzenia noworoczne.

Z MIASTA.

— **Zabawy noworoczne.** Tegoroczne spotkanie Nowego Roku w Wilnie było mniej huczne i wesole, niż w latach poprzednich, mimo to restauracje, kasyna, ogniska, zrzeszenia były przepiękne. Teatry, rewje i kina wyprzedzały wszystkie miejsca. Około 100 zabaw było w różnych punktach miasta. Wilnianie, mimo niepomyślnych warunków i ogólnej stagnacji oraz braku gotówki, spotykali nowy rok.

Na różnych zabawach zanotowano kilkanaście bójek i awantur. W areztach policyjnych Nowy Rok spotkało około 30 pijaków i awanturników, którzy, niezależnie od tego, zostali pociągnięci do odpowiedzialności za zakłócenie spokoju publicznego. (h)

SPRAWY ADMINISTRACYJNE.

— **Zydzii ukarani za niedozwolony handel.** Organa P.P. sporządziły w dniu wczorajszym 9 protokołów za niedozwolony handel w dzień

święteczny. Protokoły sporządzone zostały przeważnie w dzielnicy żydowskiej. (h)

SPRAWY PRASOWE.

— **Konfiskaty.** W dniu 31 bm. starostwo grodzkie zarządziło zajęcie dwóch czasopism żydowskich, a mianowicie „Wilner Radio”, Nr. 303 i „Owenter Kurjer”, Nr. 302, za podanie wiadomości, zawierającej w treści ujawnienie szczegółów dochodzenia.

KRONIKA POLICYJNA.

— **Kradzieże.** W noc Sylwestrową dostali się przez balkon do mieszkania Apolonji Wileckiej (ul. Słowackiego 19) nieznani złodzieje, którzy dokonali kradzieży garderoby i rozmaitych rzeczy wartościowych na ogólną sumę 600 złotych. Podejrzani brak.

Na szkole Antoniego Kozia, podczas libacji w barze na ul. Szklanej, skradziono z kieszeni 380 zł. gotówką. Pod zarzutem dokonania kradzieży policja aresztowała Abrahama Romazowskiego.

Z mieszkania Antoniego Paciulanisa (ul. Stefańska 31) nieznani złodzieje skradli rozmaite rzeczy ogólnej wartości 200 zł. (e)

— **Kradzież w „Lutni”.** W przedsiomku teatru „Lutnia” nieznany złodziej wyciągnął z kieszeni Henryka Sypniewskiego (ul. Podgórna 5) srebrny pugilares oraz portmonetkę z zawartością 40 zł. O kradzieży powiadomiono policję. (e)

— **Kradzież w Ognisku Kolejowym.** W lokalu Ogniska Kolejowego skradziono podczas zabawy na szkole Franciszka Strejka, zam. przy ul. Tyzenhauzowskiej 19, portmonetkę z zawartością 20 złotych. O kradzieży powiadomiono policję. (e)

— **Ujęcie zawodowego złodzieja.** Na ul. Rydza Śmigłego zatrzymany został przez przodownika Bujniewicza zawodowy złodziej Leon Beziński, zam. przy ul. Rydza Śmigłego 36, który pchał przed sobą wózek naładowany rzeczami, pochodzącymi z dokonanej ostatnio kradzieży. Złodzieja osadzono w areszcie centralnym. (e)

— **Kradzież kieszonkowa.** Na ul. Zakretowej, w pobliżu cmentarza ewangelickiego, nieujawniony dotychczas złodziej wyciągnął z kieszeni piąszcza na szkole Zofji Wenjaminowej (ul. Żeligowskiego 5) 30 zł. O kradzieży powiadomiono policję. (e)

— **Aresztowanie włamywacza.** Organa śledcze aresztowały w Wilnie Jana Karłowicza vel Tralkę, międzynarodowego włamywacza, który jest poszukiwany za

cały szereg włamań i kradzieży w wielu miastach Polski i zagranicą. Przy aresztowaniu znaleziono narzędzia do włamań i gotówkę. Włamywacza osadzono w więzieniu. (h)

— **Aresztowanie włamywacza litewskiego.** W pobliżu granicy około Łoździej aresztowano Mikołaja Kulbisa, znanego włamywacza kowieńskiego, który po dokonaniu włamania do jednego z banków kowieńskich, zbiegł do Polski. (h)

WYPADKI.

— **Statystyka Pogotowia Ratunkowego.** W ciągu roku ubiegłego Miejskie Pogotowie Ratunkowe udzieliło pomocy w 8934 wypadkach. Z liczby tej karetką pogotowia wyjeżdżała na miejsce wypadków 4402 razy, w 4532 wypadkach udzielono doraźnej pomocy w ambulansie pogotowia. (e)

— **Trafił pod wóz ciężarowy.** Na moście Raduńskim trafił pod wóz ciężarowy, zaprzęzony w parę koni, mieszkaniec wsi Miereszczany, gm. Rudomińskiej, niejaki Mieczysław Nowoczyński, l. 30, który doznał wskutek wypadku poważnych obrażeń głowy, rąk i nóg. Poszkodowanego opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego, poczem skierowano go do szpitala żydowskiego. (e)

— **Nagły zgon.** Z przyczyn narazie niewyjaśnionych nagle zmarł w swoim mieszkaniu przy ul. Szkaplernej 27—1 niejaki Konstanty Wałosz. Przybył na miejsce wypadku lekarz pogotowia ratunkowego skonał w drodze. (e)

— **Złamała rękę.** Przechodząc ulicą, poszła się i upadła, doznając złamania ręki 41-letnia Henia Rubin, zam. przy ul. Makowej 7—7. Pierwszej pomocy udzielił poszkodowanej lekarz pogotowia ratunkowego, poczem skierowano ją do szpitala. (e)

— **Nagły zgon.** Z przyczyn narazie niewyjaśnionych nagle zmarł i stracił przytomność, nie dając oznak życia, emeryt kolejowy, Karol Krasowski, zam. przy ul. Bakszta 21—1. Przybył na miejsce wypadku lekarz pogotowia ratunkowego skonał w drodze. (e)

— **Złamała nogę.** Przechodząc przez rynek nowogrodzki, upadła na bruk, doznając złamania nogi Aniela Borowska, l. 70, zam. przy ul. Bukowej 22—2. Nieszczęśliwą starszuskę odwieziono karetką pogotowia ratunkowego do szpitala św. Jakoba. (e)

— **Podrutki, podrutki i podrutki!** W ostatnim dniu roku ub. znaleziono 3-ch podrzutek, a mianowicie niemowląt na ul. Subocz i Zawalnej, a 10-letniego M. Kozłowskiego ze wsi Kujany, gm. szczuciej, na ul. Wielkiej, pozostawionego przez rodziców, którzy są biedni i chorzy i nie mieli środków na utrzymanie chłopca. (h)

Teatr i muzyka.

— **Teatr Miejski na Populance.** Dziś o godz. 8-ej urzymy arcywesoła i pełna humoru farsę w 3-ach aktach L. Verneulla p. l. „Jablusko”, w wykonaniu której udział biorą pp.: I. Jasińska-Detkowska, E. Sciborowa, I. Górska, R. Borkowski, W. Czengery, A. Łodzińska, W. Neubelt, I. Surowa i W. Scibor — reżyser komedii.

— **Juizrejszy koncert Jarboro.** Jutro, w piątek, o godz. 8 m. 30 wiecz. odbędzie się jedyny koncert fenomenalnej śpiewaczki muzycznej Cateriny Jarboro, prymadonny opery w Chicago, która wykona szereg aryj operowych, oraz pieśni. Ceny specjalne. Wszystkie kupony i znaczki nieważne.

— **Teatr „Rewja”.** Dziś program rewjowy p. t. „Noc sylwestrowa”. — Początek przedstawień o godz. 6.30 i 9.00.

Polskie Radio Wilno

Czwartek, dn. 2 stycznia 1936 r.
6.30 Kolenda. 6.33 Gimnastyka. Płyty. 7.20 Dziennik poranny. 7.30 Piosenki. 7.55 Gielda rolnicza. 11.57 Czas i Hejnał. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Koncert. 13.00 Koncert ork. 58 p. p. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.30 Muzyka popularna. 15.15 Codz. odz. pow. 15.25 Życie kulturalne miasta i prowincji. 15.30 Janina Godlewska i Andrzej Bogucki śpiewają piosenki. 16.00 Gadanina Starego Doktora. 16.15 Płyty. 16.45 Kolendy. 17.05 Srebrny lis dla szarego człowieka, reportaż. 17.20 Utwory Sibeliusa w wyk. Ork. Kam. 17.50 Książka i wiedza. 18.00 Recital fort. Janiny Rosenberg - Schindlerowej. 18.40 Na bałajacie i domrze. 19.00 Przegląd literacki. 19.10 Jak spędzić święto? 19.15 Skrzynka muzyczna. 19.25 Koncert reklamowy. 19.35 Wiad. sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Obrona przeciwniczo-gazowa, pogadanka. 21.00 Premjera słuchowiska oryginalnego Marii Pawlikowskiej - Jasnorskiej p. t. „Biedna młodość”. 21.35 Nasze pieśni. 22.00 IX audycja z cyklu „Kwartety J. Haydna”. 22.30 Nowości płytowe z muzyki tanecznej. 23.00 Kom. met. 23.05 Płyty.

SZKOLNE SCHRONISKO NAD NAROCZĄ

Kuratorjum podaje do ogólnej wiadomości, że szkolne schronisko wycieczkowe nad Naroczą czynne jest i w okresie zimowym. Duże dwie sale i trzy pokoje zostały otykowane, uszczelnione okna, podłogi i sufity oraz wzniesione piece. Wyżywienie na miejscu. Żeglarze mogą korzystać ze ślizgów, za minimalną opłatą. Zgłoszenia należy przesyłać do Szkolnego Schroniska nad Naroczą poczta Kobylniki, pow. postawski.

WŁAŚCICIELE „KRESOWJI” NA WOLNOŚCI

Właściciele lombardu „Kresowja”, Szioma Gordon i Ajzyk Lejbowicz, skazani wyrokiem Sądu Okręgowego na 2 lata więzienia każdy, oraz na zapłacenie solidarnej grzywny w kwocie 100.000 zł., dzięki staraniom ich adwokatów, zwolnieni zostali z więzienia do czasu rozprawy w Sądzie Apelacyjnym, po złożeniu kaucji po 10.000 złotych każdy. (e)

CENA CUKRU.

Na skutek interwencji, podjętej przez samorząd przemysłowo-handlowy, w tem wileńską izbę przemysłowo-handlową, w sprawie detalicznej ceny cukru-kryształu ministerjum spraw wewnętrznych w dniu 23 grudnia 1935 r. wystosowało do wojewodów, starostów i prezydentów miast okólnik treści następującej:

Utrzymując w całej rozciągłości zarządzenie swoje z dnia 4.XII 35 r. w sprawie ustabilizowania ceny 1 kg. cukru-kryształu na 1 zł, dopuszczam — po porozumieniu się z ministerjum skarbu — możliwość pobierania wyjątkowo ceny wyższej od wymienionej w tych miejscowościach, w których jest to usprawiedliwione stwierdzeniem większymi kosztami przewozu ze składu hurtowego do detalisty. W żadnym jednakowoż wypadku cena ta nie może przekroczyć zł. 1.05 za 1 kg.

SPROSTOWANIE.

W artykule p. t. „Jak pracuje samorząd opanywany przez sanację”, umieszczonym w wczorajszym numerze „Dz. Wil.” (z dn. 1/I 1936, Nr. 1), na stronie 2 — zakradły się omyłki zecera, które zmieniają jego treść.

I tak: szpalta 1, wiersz 17 od góry, zamiast „z naszego punktu widzenia”, ma być „z wyższego punktu widzenia”;

szpalta 1, wiersz 33 od dołu, zamiast „rządzenie „samego prezydenta”, ma być „samo-rządzenie” prezydenta;

szpalta 2, wiersz 8 od góry, zamiast „za sposób głosowania w niej”, ma być „za sposób gospodarowania w niej”;

i wreszcie szpalta 2, wiersz 15 od dołu, zamiast „wzmiankę o wybranie Komisji”, ma być „wniosek o wybranie Komisji”.

P A N

Największa tajemnica i zagadka naszego stulecia

GABINET

figur woskowych zrealizow. całkowicie w kolorach naturalnych. Nad program strzepekny kolorowy dodatek p. t. „Zaczarowane toni” i najnowsze aktualne z. Bil. honor. bez względu na wiek.

HELIOS Cygański chór SIEMIONOWA, CHÓR DANA, ADOLF BYMŻA w najnowszej wielkiej komedji muzycznej

Dodek na froncie

W pozost. rol. M. Znicz, Cwiklińska, Halama, H. Grossówna, M. Cybulski, Orwid i inni. Przygody Polaka w wojsku austriackim, rosyjskim i w Legionach. Najpiękniejsze melodie cygańskie i romanse. Na żądanie publiczności CUD w barwach natur. „KUKARACZA”.

Dźwiękowe kino **ŚWIATOWID** Wielka sensacja! Dziś poraz pierwszy w Wilnie zachwycająco — piękny film

„Dla ciebie śpiewam”

Czarujące melodie! Humor! Tempol! Przepych wystawy! W rolach popisowych: wszechświatowej sławy śpiewak JAN KIEPURA, oraz porywająca i uroczą MARTA EGERGERTH. Nad program atrakcje dźwiękowe. Uwaga! Dla uniknięcia tłoku, Dyrekcja Kina uprzejmie prosi Szanowną Publiczność o punktualne przybywanie na początki seansów: 4, 6, 8 i 10.15. W soboty i w niedziele początek od godz. 2-ej.

Kursy języków obcych

W lokalu Instytutu Nauk Handlowo-Gospodarczych, ul. Mickiewicza (gmach Braci Jabłkowskich) w godz. popoł. Wykłada się dla dorosłych języki ANGIELSKI, FRANCUSKI i NIEMIECKI na trzech poziomach: elementarny dla początkujących, średni i wyższy (z dziedziny handlu, korespondencji, techniki i t. p.).
Również Kierownictwo Kursów przyjmuje tłumaczenia i ułatwianie wszelkiej korespondencji zagranicznej, tłumaczenia prospektów, dzieł naukowych i t. d.
Informacje i zgłoszenia od godz. 8—13 oraz od 17—20 w Sekretarjacie Instytutu Nauk H-G. Żądajcie prospektów.

O. Matkiewicz

dawn. J. K. GORZUCHOWSKI
WILNO, ZAMKOWA 9.
poleca w dużym wyborze ZEGARY i ZEGARKI od 5 zł. wwyż oraz wykonywa wszelkie reperacje w zakres zegarmistrzostwa wchodzące. Ceny dostępne.

CASINO

Najnowszy TRIUMF genialnej

JOAN Grawford

Zaczeło się od pocałunku

Nowe zagadnienie: Ciekawe. Aktualne. Powszechne. Nad program: Dodatek i najn. aktualne

REWJA Balkon 25 gr. Program Nr. 54 p. t.:

NOC SYLWESTROWA

Rewja w 2 częściach i 15 obrazach, z udziałem całego zespołu artystycznego. Codziennie 2 seanse: 6.30 i 9 w. W niedzielę i święta 3 seanse: 4.15, 6.45 i 9.15.

Tetr-Rewji „WESOŁY MURZYN” Ludwisarska 4

Dziś inauguracyjny Program nowozakończonych wybitnych sił artystycznych w wielkiej tryskającej humorem rewji p. t.

„BOMBY NAD WILNEM”

w 2 częściach i 16 odsłonach. Na czele nowego zespołu artystycznego: L. GRYWICZOWNA, M. MIECZKOWSKI, H. RZEWSKI, J. GRANOWSKI, NOWY BALET i in. W programie: najnowsze przeboje rewjowe teatrów stołecznych. Codziennie 2 przedstawienia o g. 6.30 i 9 w. W niedzielę i święta o godz. 4, 6.30 i 9 wiecz. Balkon — 25 gr. Parter — od 54 gr. — Szczegóły w afiszach i programach.

D.H., T. Odyniec w. l. Malicka

ul. WIELKA 19, Tel. 4-24 — WILNO — MICKIEWICZA 6.
POLECA PO NAJNIŻSZYCH CENACH
Prezenty Gwiazdkowe
porcelanę, szkło, kryształy, plastery, artykuły gospodarstw domowego. Wypożyczalnia naczyń w każdej ilości.

Chcesz kupić lub sprzedać NIERUCHOMOŚĆ

mlejską, podmlejską
zwróć się do „PRACUM”
Wilno, ul. Jagiellońska 6—23, tel. 22-24

Kupno i sprzedaż

Jesiony

dęby, na pień lub w kłocach, inne liściaste, sosnę, kupię Wacław Janowicz, Wilno, ul. Wielka 12—12.

Drzewo fabryczne

dąb, jezion, brzoza, goba, klon, olcha, leśszyna — sprzeda najchętniej Eljaniszki, p. Mejszagola, pow. Wil. - Trocki. Pisemne i ustne oferty przyjmuje się do 10 stycznia 1936 r.

SUKA
wilkęzy, 7 mies. do sprzedania, ul. Stolarska 8 — 2 (Zarzecze).

NAUKA.

KWALIFIKOWANA pianistka udziela lekcji gry fortepianowej najnowszą metodą. Przyjmie akompaniament. Warunki dostępane, ewentualnie za obiad. Postępy zapewnione. Ul. Dobra 12—2. 53—2

STUDENT U. S. B. udziela lekcji w zakresie gimn. specjalność: łacina, niemiecki. Zgłoszenia sub. „Wszecpolak” do adm. „Dz. Wil.”, tamże adres.

OGŁASZAJCIE SIĘ W „DZIENNIKU WILEŃSKIM”.

Mieszkania i pokoje

Pokój

do wynajęcia z umeblowaniem i telefonem. Adres w Adm. „Dz. Wil.”

POKOJ do wynajęcia umeblowany. Portowa 19, a. 11.

Dwa pokoje do wynajęcia, można z utrzymaniem. Zamkowska 14—1. 52

PRACA.

ABSOLWENTKA szkoły Handl.-Przemysłowej chętnie przyjmie pracę w charakterze praktykantki w sklepie, zakładzie przemysłowym i t. p. Łaskawe zgł. do adm. „Dz. Wil.” pod „praca”, tamże adres.

Pomożmy bliźnim

CHOREJ

dziewczynie lat 5, ojciec bezrobotny nie ma środków na lekarstwa i odżywianie, — pomóżmy składając choćby najdrobniejszą ofiarę w adm. „Dz. Wil.” lub bezpośrednio: ul. Sniegowa 3 m. 2.

PRACY

radcy lub ekonomów pod dyspozycją lub samodzielnie poszukuje zdolny, uczelny pracownik 5 lat praktyki w majątku. Łaskawe zawiadomienia Wilno, ul. Jerolimowska 34. Bożyczko.

TYLKO JEDNO PROBNIE ZANÓWIECIE

PRZEKONA PANA, ŻE

Drukarnia A. ZWIERZYŃSKIEGO

WYKONUJE FACHOWO TERMINOWO

Wilno ul. Mostowa Nr 1 I T A N I O; TELEFON 12-44